Cena 5 szylingów

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 1 Londyn, Lipiec 1946 Nr. 1

SPIS TREŚCI

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

BIBLIOGRAFIA
KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE *)

Balast serdeczny, (Dzieło zbiorowe). Str. 80. Biblioteka Londyńska. Nakładem „Orbisu". Londyn, 1946. Cena 5/6.

Baliński, Ignacy. *Wspomnienia o Warszawie*. Str. 186. Składnica Księgarska. Edinburgh, 1946. Cena 15/-.

Bednarczyk, Czesław. *W walce* (Zbiór wierszy). Str. 47. Nakł. Wydawnictwa „Przez Lądy i Morza na Wschodzie" S.A. Tel-Aviv, 1945.

Bielatowicz, Jan. *Bibliografia druków polskich we Włoszech*. 1.IX.1939—1.IX.1945. Str. 53. Biblioteka Orła Białego. Rzym, 1946. Cena 3/9.

Borowski, Tadeusz. *Imiona nurtu*. Str. 36, 4 nlb. Oficyna Warszawska. Monachium, 1945.

Bronarski i Garliński, B. *Polen und die Schweiz*. Ihre Beziehungen in Laufe der Jahrhunderte und während des zweiten Weltkrieges. Komitet „Pro Polonia". Solor (Szwajcaria), 1945.

Conrad, Józef. *Smuga cienia*. Tłom. z ang. J. Sienkiewiczówna. Str. 107. Biblioteka Orła Białego. Rzym, 1945. Cena 70 lirów.

Coole, W. W. and Potter, M. F. (wyd.) *Anthology of Crime*). Foreword by Lord Vansittart. Str. 128. Hutchinson. London, 1945. Cena 2/6.

Czereśniewski, Wawrzyniec. *Wiersze czasu wojny*. Str. 48. Caldra House (Publ.) Ltd. Duns, Berwickshire, 1945. Cena 3/6.

Dallin, David J. *The Big Three*. The United States — Britain — Russia. Str. XI, 232. G. Allen & Unwin Ltd. London, 1946. Cena 8/6.

Derrick, Michael. *Eastern Catholics Under Soviet Rule*. (Church and State in the Post-War World). Str. 62. Sword of Spirit. London, 1946. Cena 1/6.

Documents on Return of Poles to Poland. Str. 8. Polish Press Agency. Edinburgh, 1946. Cena 6d.

First Assembly. The Birth of the United Nations Organization. Ed. by the Rt. Hon. Earl of Lytton. Str. 96. Hutchinson. London, 1946. Cena 7/6.

Frenkiel, Zygmunt. *Praktyczna gramatyka angielska dla Polaków*. Str. 86. F.P. Agency. London. Cena 5/6.

Gafencu, Grigore. *Prelude to the Russian Campaign*. From the Moscow Pact (August 31, 1939) to the Opening of Hostilities in Russia (June 22, 1941). Translated by Fletcher-Allen. Str. 348. Muller. London, 1946. Cena 18/-.

Grossman, Vassili. *With the Red Army in Poland and Byelorussia* (First Byelorussian Front, June—July, 1944). Translated from the Russian by Helen Altschuler. Str. 52. Hutchinson. London. Cena 5/-.

Harley, J. H. *Towards a Free Europe*. Str. 183. For the Melville Press. Allen & Unwin. London, 1945. Cena 7/6.

*) Wydanych poza granicami Polski.

Ciąg dal. na 3 str. okł.

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 1 LONDYN, LIPIEC, 1946 Nr. 1

JEDNOŚĆ EMIGRACJI Z KRAJEM

Zbliża się dla Polaków nowe doświadczenie. Ci, którzy nad nami materialne zapanowali, chcą nas teraz duchowo rozszczepić. Dotychczas, przez siedem lat wojny Polacy manifestowali w sposób zupełnie wyjątkowy zgodność celów i pragnień. Teraz „dobroczyńcy nowej polskiej niepodległości" chcą, aby było jaknajwięcej rodzajów Polaków, jednych, którzy mają jedne cele, i drugich, którzy mają inne cele, jedną taktykę i drugą taktykę, jedną „orjentację" i drugą „orjentację".

Jedną, drugą, trzecią, dziesiątą. Plan Hitlera wytępienia warstw przodowniczych Polski nie co innego miał na celu. Chodziło i wtenczas o to, aby rozluźnić zwarty blok polski i uczynić z narodu miałki, podatny piasek.

Nie zorjentuje się w dzisiejszym chaosie ten, kto nie rozumie, że pierwsza i druga wojna, oraz cały dzisiejszy chaos polityczny są tylko symptomami rzeczy o wiele bardziej zasadniczej od wojen. Są one objawami wielkiej walki ideowej, która zaczęła się u początków naszego stulecia, a pewnie dawniej, i dotąd trwa, bynajmniej nie wykazując tendencji wygasania. Przeciwnie, konflikt ideowy, który nazewnątrz wyraża się wojnami i katastrofami, wzbiera na sile. Nie będzie spokoju na świecie, dopóki się on nie przesili i dopóki człowiek nie znajdzie dla zwiększonego (liczbowo) i zmniejszonego (przestrzennie) mrowia ludzkiego nowych, ale sprawiedliwych form życia.

Było już wiele faz tej walki: ruchy rewolucyjne u początku stulecia, pierwsza wojna, rewolucja bolszewicka, kryzysy gospodarcze, hitleryzm, druga wojna światowa, udoskonalone metody okupacyjne, milionowe przerzuty ludności z miejsca na miejsce, obecna katastrofa części Europy, ujętej w żelazne kleszcze czerwonego faszyzmu.

Dawniej, kiedy zjawiska z tej serii ukazywały się w mniejszej skali, pojedyńcze narody, poszczególne grupy ludzkie czy nawet

poszczególne instytucje stawały same do walki o własne prawdy. Jeszcze w ostatniej fazie, w czasie drugiej wojny światowej pewne narody, a przede wszystkim naród polski wyrywały się do prawie samotnych działań i chciały swoją, choćby najwiekszą, ofiarą pokonać zły los.

Dziś, już największy nawet zapaleniec rozumie, że ten proces, który od lat kilkudziesięciu idzie światem, nie jest z tego wymiaru zdarzeń, któreby można było załatwiać pojedyńczą ofiarą. To jest zjawisko, które obejmuje cały świat. Przesilić się ono może jedynie w wymiarach całego świata. Wspólnie i zespołowo. Albo wszystko, co jest jeszcze wolne na ziemi, zrozumie nadciągającą totalną grozę i zdecyduje się jej w taki czy inny sposób przeciwstawić, mając wolę zwycięstwa nad nią, albo świat cofnie się w mroki barbarzyństwa.

W tej skali zdarzeń podsuwany przez wroga problem istnienia dwóch czy czterech taktyk polityki polskiej jest kierowaniem uwagi Polaków na rzeczy nieistotne i zagrażające ich właściwemu interesowi. Rzeczą bowiem rozstrzygającą dla polityki polskiej jest to, aby w dalszym ciągu był tylko jeden cel polski, aby Polska dobrze wiedziała, do którego z dwóch walczących obozów duchowo należy, aby zrozumiała, że trzeba czekać, aż konflikt *zespołowo* się wyprecyzuje i, aby do tego czasu tak się w sobie wewnętrznie skupiła, iżby przez okres czekania mogła uchować w formie nienaruszonej ideał niepodległego bytu narodowego i państwowego.

Wróg niepodległości polskiej chce, aby w pojęciach naszych był chaos, wahanie i niepewność, aby każdy Polak opowiadał się za innym celem, aby nie było między Polakami spójni wewnętrznej. Dlatego wpycha żelazne pręty w koło losu polskiego i skupia dziś wysiłki na chęci pokłócenia Kraju z emigracją. Sądzi on, że krętactwem i manewrami można instynkt polski zwieść z celu naczelnego, niepodległości, dla którego nie wahali się polacy poświęcić sześć milionów istnień polskich, sześć milionów polskich męczeństw.

Jeśli Polacy zdecydowali się na *taką* ofiarę, to chyba będzie ich stać i na rzecz łatwiejszą. Tej wielkiej zawierusze, jaka szaleje, temu strasznemu uciskowi, jaki trwa, można przeciwstawić *skutecznie* tylko jeden środek : właśnie madrą, dalekowzroczną jedność. Jedność jeszcze doskonalszą, niż była w czasie okupacji niemieckiej. Niezawodzącą w chwili krzyżowej próby, nie dającą ani na chwilę zwieść instynktu. Jedność taką, która nikogo, pozostającego w jej zasięgu, w żadnym wypadku nie może upoważnić do samodzielnego działania, choćby mu się wydawało, że znalazł cudowny sposób dla pokonania zła.

Kraj i emigracja jest jednością. Kraj i emigracja ma jeden cel : odzyskania niepodległości w pełnych granicach państwa polskiego. Cel jest jeden z dwoma przydziałami narodowej mobilizacji w kraju i na uchodźtwie : zadaniem pierwszych jest nieustępliwie trwać, drugich nieustępliwie walczyć na wolnym świecie.

Linia polskiego podziału zaś biegnie zupełnie którędy indziej. Nie przez pojęcia geograficzne, biegnie przez dusze ludzkie. Po jednej jej stronie znajdują się ci nieliczni, spekulanci, małoduszni, „realiści" i zwykli szubrawcy, którzy mówią, że trzeba ugiąć się przed złem, bo zło jest silne. Po drugiej stronie linii podziału jest — cała prawdzwia Polska, krajowa i emigracyjnawiw ścisłej ze sobą spójni.

Ta prawdziwa Polska, która w czerwcu i lipcu 1940 roku, gdy padała Francja i sypał się pod bombami Londyn, a wódz brunatnego faszyzmu zdawał się mieć w rękach środki do zapanowania nad światem — wiedziała, że tryumf zła nie może się utrwalić.

Trzeba tylko przeczekać cierpliwie i rozumnie potrzebny na przesilenie się zła czas.

J. Politowski

ODWRÓT OD SCEPTYCYZMU

OD LOCKE'A DO SPENCERA

Anglię uważa się za kolebkę dzisiejszego materializmu. O intelektualiźmie angielskim mówi się, że jest zimny, dawkowany wedle potrzeb doraźnych. Sceptycyzmem angielskim tłumaczy się charakter życia religijnego, które niepodobne jest tutaj — w organizacji, wychowaniu i ogólnej atmosferze kultu — do jakiejkolwiek instytucji kościelnej na świecie. Protestantyzm angielski — wedle opinii powszechnie przyjętej — mało ma naprzykład wspólnego z protestantyzmem typu niemieckiego.

Przykłady odpowiednie łatwo możnaby posegregować i ułożyć wedle zagadnień. Ktoś naprzykład, powołujący się na materializm angielski, przytoczy nazwiska Locke'a, ojca empiryzmu („Essay on the Human Understanding") i Hume'a, którego skrajny sceptycyzm sprowokował reakcję Kanta ; polityk powoła się na Hobbes'a, który uznał absolutyzm władzy państwa („Leviathan").

John Stuart Mill, Herbert Spencer i Darwin posłużą jako przykłady z ubiegłego stulecia, które dało Wielkiej Brytanii potęgę przemysłową, utrwalając niejako w praktyce sens materializmu. Na pozytywistach angielskich wzorowali się pozytywiści warszawscy, tak jak wiek przedtem stanisławowscy klasycy szukali wskazówek w dziełach Pope'a, w naukach propagatorów religii rozumu.

Ten jednostronny obraz cywilizacji brytyjskiej zdaje się po dziś dzień tkwić w umysłach europejczyków, tymbardziej, że polityka czasu wojny nie przyczyniła się do utrwalenia opinii o istnieniu idealizmu angielskiego. Obecnie propaganda na wschodzie okupowanej Europy systematycznie dyskredytuje nie tylko politykę, ale i całą kulturę angielską w oczach tamtejszych społeczeństw. Trzeba się liczyć, że ta propaganda będzie wzrastać, używając zresztą innych przykładów wobec ludzi religijnych i ludzi religijnie obojętnych.

KONIECZNOŚĆ PODWÓJNEJ INTERPRETACJI

Polacy mają wiele powodów, aby krytycznie odnosić się do Wielkiej Brytanii. Ale krytycyzm polski nie powinien być krańcowy. Łatwe generalizacje są zaprzeczeniem krytycyzmu. Polacy mogą spełnić podwójną rolę w interpretowaniu współczesności, i ta podwójność działania wydaje nam się najsłuszniejszą taktyką. Polacy od dłuższego już czasu naświetlają Zachodowi sprawy wschodniej Europy, ale jednocześnie odcięte od wspólnoty kulturalnej narody poza kurtyną sowiecką czekają na polską interpretację spraw Zachodu. Mamy wiele danych, aby obiektywnie przekazywać istotę kultury brytyjskiej krajom, oddalonym od niej wskutek podziałów politycznych.

Jednym z pierwszych zadań powinno być, naszym zdaniem, odkłamanie powszechnie panującej opinii, że materializm jest fundamentem cywilizacji angielskiej. Na tej uproszczonej, jeśli nie sfałszowanej opinii, opiera propaganda obca swoje główne argumenty, skłaniając okupowane narody do dobrowolnego przyjęcia zwycięskiego materializmu sowieckiego, który ostentacyjnie pogardza „zgniłym Zachodem". Katolikom europejskim mówi się o protestantyzmie angielskim, protestantom zaś o obojętności religijnej społeczeństwa brytyjskiego. Liberałom europejskim tłumaczy się z kolei, że liberalizm brytyjski umarł już dawno, socjalistów natomiast straszy się arystokracją angielską. O literaturze angielskiej rozkolportowano opinię, że znajduje się w gorszym jeszcze

upadku niż literatura francuska.

Kto jak kto, ale właśnie Polacy, przyzwyczajeni do krzywdzących Polskę generalizacji, które przyjęły się w opinii państw zachodnich (t.zw. polski „feudalizm", antysemityzm, brak tolerancji religijnej, pijaństwo, lenistwo etc.) powinni starać się korygować sądy, krzywdzące Anglię. Jeśli nie w imię zatraconego sojuszu, to bodajże w imię dobrych obyczajów, cechujących narody kulturalne.

DR. JOHNSON PRZECIW OPTYMISTOM

Nawet sięgając wstecz, sprawiedliwy sędzia wybroniłby angielski wiek osiemnasty, wiek Locke'a, Hobbes'a i Pope'a przed zarzutem skrajnego materializmu. Reakcją na empiryzm Locke'a był idealizm filozofii Berkeley'a. Na naiwny optymizm „deistów" odpowiedział — najbardziej chyba angielski ze wszystkich pisarzy osiemnastego wieku, — Dr. Johnson, pisząc alegoryczną opowieść „Rasselas", którą u nas na polski przetłumaczył J. U. Niemcewicz.

„Candide" Voltaire'a porównywana często z opowieścią Johnsona, była reakcją zawiedzionego optymisty, ostrą satyrą na własne rozczarowanie; u Johnsona istnieje świadomość tragizmu życia, głębiej pojęta, to znaczy po chrześćjańsku, z wyrozumiałością i współczuciem, patrząca na ludzkie poszukiwanie szczęścia. To, co było ponurą beznadziejnością w Guliwerze Swifta, zamieniło się w melancholijną zadumę nad życiem w „Rasselas".

Środowisko literackie Anglii osiemnastego wieku było miejskie. Ale już pod koniec stulecia folklor wyrwał się z zapomnianych ballad, od Szkocji przyszedł powiew świeży — i oto krajobraz spoczątku sentymentalnie zabarwiony, a potem coraz bogatszy w tonacje romantyczne staje się tłem nowej poezji. Kolebką Romantyzmu były wyspy brytyjskie. Mickiewicz, jeszcze zanim opuścił Polskę, przeszedł okres „anglomanii", jakże pożytecznej dla dziejów naszego Romantyzmu.

Po romansach historycznych Waltera Scott'a Europa przyjęła, z nienotowanym dotąd entuzjazmem w dziejach wpływów literackich, poezję Lorda Byrona. Razem z tą poezją (która zresztą spopularyzowała jeden tylko aspekt romantyzmu angielskiego, opóźniając wpływ Wordworth'a i Keats'a) wszedł do Europy, żyjącej w cieniu Świętego Przymierza, duch wolności, nieskrępowanej żadną koniunkturą czy ugodą. Byron nie był najlepszym poetą Romantyzmu angielskiego, ale w nim jak w Shelley'u i późniejszym Swinburnie, pojęcie europejskiego indywidualizmu, zawarowane prawem do miłości życia, znalazło wyraz szczególnie atrakcyjny dla cudzoziemców. Nie język poetycki więc, ale atmosfera utworów i poglądy autora zadecydowały o sławie Byrona zagranicą.

ATRAKCYJNOŚĆ KATOLICYZMU ANGIELSKIEGO

Pod koniec ubiegłego stulecia fala katolicyzmu przeszła przez wyspy brytyjskie i zostawiła głęboki ślad w literaturze. Był to katolicyzm żarliwy, apostolski, prowokujący dyskusję, nic więc dziwnego, że wydał intelektualistów tej miary co kardynał Newman. W poezji religijnej katolicyzm angielski zajmuje specjalne miejsce. Można zaryzykować twierdzenie, że twórczość jezuity G. M. Hopkinsa (1844-1889, wydany po raz pierwszy dopiero w 1918 r.) i Francis Thompsona przodują w katolickiej liryce ostatniej doby. Hopkins, uderzająco podobny jako artysta i filozof do Polaka Norwida, został przede wszystkim uznany przez modernistów, dla których w czasie przewartościowywania idei poetyckich stał się pierwszym wzorem.

Dla przeciętnego czytelnika literatury angielskiej zagranicą dwa nazwiska miały szczególne znaczenie w ostanim okresie, a mianowicie Bernard Shaw i G. K. Chesterton, katolik-konwertyta. H. Belloc, przyjaciel Chestertona i współtowarzysz w walce o idee „dystrybucjonizmu", był stosunkowo mniej znany; obecnie, po śmierci „Napoleona z Notting Hill", Belloc uważany jest przez swych przeciwników oraz zwolenników za symbol najlepszych tradycji katolicyzmu angielskiego w literaturze.

Powróćmy do Chestertona. Popularność jego essayów, powieści i opowiadań w krajach czysto katolickich jak Hiszpania, Węgry czy Polska, musi uderzyć obiektywnego obserwatora jako zjawisko dość szczególne. Chesterton był bowiem urodzonym polemistą. Jego powieści alegoryczne, wizyjne, pełne ukrytych zasadzek dydaktycznych, podobnie jak jego essaye, wciągające nawet obojętnych do dyskusji — pisane były przecież dla społeczeństwa religijnie poróżnionego; co więcej, dla społeczeństwa, w którym idee katolickie znajdowały się od wieków pod cenzurą władzy państwowej.

Dlaczego katolicyzm Chestertona, przeznaczony dydaktycznie dla narodu o przewadze protestantów, znalazł uznanie w krajach czysto katolickich? Dlaczego nie raził tam jego ton polemiczny, nie dziwił apostolski entuzjazm?

W katolicyźmie angielskim, mimo owego przystosowania do terenu działalności misyjnej, tak jak w Romatyzmie brytyjskim, mimo jego związków z regionalizmem, uformował się uniwersalizm swoistego gatunku, który — nie tracąc nic na znaczeniu w kraju — potrafił w równie silny sposób oddziaływać poza jego granicami.

Czytając poezje Hopkinsa, essaye Belloca, powieści Chestertona trudno powstrzymać się od prównania katolicyzmu angielskiego z katolicyzmem francuskim, który — rzecz dziwna — właśnie w twórczości literackiej wywarł mniejszy wpływ na Europę ostatniej doby. Polska krytyka literacka przed wojną wdała się w rozważania czy katolicyzm, przychodzący w formie powieściowej z Francji, jest łatwy do strawienia przez czytelnika polskiego. Katolicyzmu Chestertona natomiast nie potrzeba było nigdy Polakom uprzystępniać, tłumaczyć przez porównanie z rodzimym. To, co raziło przeciętnego czytelnika polskiego (jeśli można pozwolić sobie na taką generalizację) w katolickiej powieści francuskiej było wyczuciem pewnego chłodu intelektualnego, psychicznej starczości. Chesterton podbijał Polaków właśnie swoją świeżością, zdrowym humorem, prawdziwie chrześćjańską aprobatą i pochwałą cudu istnienia. Zarówno w „Kuli i Krzyżu", tak jak w „Człowieku, który był Czwartkiem", walka między dobrem i złem uzyskuje proporcje wymierzalne psychicznie, a więc ratujące serce przed zwątpieniem, przed herezją katastrofizmu, która prześladuje wiele książek o problemach moralnych.

Hopkins jest trudny do tłumaczenia (tak jak Norwid), ale gdyby przeszkodę tę można było pokonać, autor „The Windhover" należałby do tak wpływowych poetów za granicą, jak wpływowym był Baudelaire czy Rimbaud. Modernizm Hopkinsa zaprzecza przeświadczeniu niektórych krytyków, że przez przyjęcie dogmatów Kościoła artysta katolicki musi tamować postęp formalny sztuki. Rzecz to zaiste znamienna, że dwaj rewolucjoniści stylu poetyckiego, konsekwentnie przeprowadzający swoje koncepcje w twórczości, byli akurat katolikami. Hopkins i Norwid dokonali więcej istotnych przemian w liryce swoich narodów, niż hałaśliwi kolporterzy nowinek włoskich i francuskich.

IDEALIZM W NAUCE

Dochodzimy do czasów nam współczesnych — i znów powstaje pytanie: czy świat intelektualny angielski jest aż tak bardzo przesiąknięty sceptycyzmem, jak się o tym pisze i mówi?

Standaryzacja typu życia, skłonność do kompromisu, skomercjalizowanie sztuki, centralizacja produkcji artystycznej — wszystkie te zjawiska zdawałyby się wskazywać,

że Anglia nie ma możności protestowania dziełami sztuki przeciw nieprawościom współczesności. Jest na szczęście inaczej ! Kiedy w świecie nauki nastąpiła na krótko przed wojną reakcja przeciw krańcowemu materializmowi, przyszła ona — przypomnijmy sobie nazwiska — od dwóch wielkich astronomów brytyjskich, Jeansa i Eddingtona. W powieści pierwszą reakcją na grożące nam zautomatyzowanie psychiczne stała się książka A. Huxley'a „Nowy wspaniały świat". Jeśli ktokolwiek będzie szukał odpowiednika satyry Swifta w naszym wieku, to niewątpliwie znajdzie ją w dziele Huxley'a. Możnaby poddać silnej krytyce sceptycyzm autora „Drwiącego Piłata" ; szczególnie katolicki pogląd nie pogodzi się nigdy z purytanizmem Huxley'a, do którego doszedł ten pisarz ostatnio, zagubiwszy się wśród mistyki hinduskiej w moralizatorskim poszukiwaniu ostatecznej rzeczywistości. Tym niemniej, „Nowy wspaniały świat" pozostał w literaturze naszej epoki jako dokument o niezniszczalnej sile sugestywnej.

Nie chcielibyśmy, żeby czytelnik tego szkicu powziął fałszywe mniemanie o celu naszej argumentacji. Nie chodzi nam bowiem o przeciwstawianie utworów dydaktycznych (to znaczy podających problem w sposób zbyt przejrzysty, często ze szkodą dla samej sztuki) reszcie literatury. Problematyka dla problematyki jest równie niebezpieczna w literaturze jak sztuka dla sztuki.

KSIĄŻKI — ZWIERCIADŁA

Istnieje wiele dzieł wybitnych, które wymykają się utartym klasyfikacjom. Nie można ich nazwać utworami dydaktycznymi, ani utworami tematycznie bezpłciowymi. Są one jak gdyby książkami bez pretekstów, bez narzucających się analogii bądź to z typową ideą, bądź z typowym gatunkiem formalnym. Książki tego rodzaju wywołują najwięcej nieporozumień, ponieważ drażniają wszystkich w równym stopniu. Moralizator nie może im przebaczyć, że są obojętne wobec dydaktyki ; formalista zarzuca im, że nie są zdecydowane w wyborze środków artystycznych ; przeciętny zaś czytelnik traktuje je naogół bez szczególnego zaufania, ponieważ nie ułatwiają lektury brakiem jakichkolwiek konwencji.

W utworach omawianego typu, często odbija się najwierniej współczesność, to znaczy współczesność taka, jaką tworzy życie codzień, bez oglądania się na analogie i wróżby.

W kilka lat po pierwszej wojnie światowej (1922) ukazał się w druku poemat amerykanina T. S. Eliot'a, który po osiedleniu się w Anglii przyjął obywatelstwo brytyjskie. Poemat nosił tytuł „The Waste Land", czyli „Ziemia Jałowa" po polsku — w obu językach brzmi równie efektownie. „The Waste Land" utrwalił pozycję modernizmu w poezji angielskiej, narzucając jej śmiałą formę wypowiedzi, dotychczas nieudolnie transplantowaną z Francji.

Pomimo braku przejrzystego dydaktyzmu, utwór Eliot'a jest niejako rachunkiem sumienia naszej cywilizacji ; pokazuje, jak na skrawkach rozpadającej się przeszłości (liczne cytaty, wplecione w tekst utworu, symbolizują jałowość myślenia współczesnego), dogorywa człowiek upiornych miast, człowiek, prześladowany przez apokalipsę snów i mistykę na jawie.

„Jerusalem Athens Alexandria
Vienna London
Unreal".

Zamykamy się w ciasnych mieszkaniach, przekręcając klucze, żyjemy jakby w więzieniach ; cała rzeczywistość nasza jest więzieniem. „Thinking of the key, each confirms a prison". Ziemia pełna jest rozkładających się odpadków zapomnianych uczuć i dawnych natchnień, ale ziemia, po której stąpamy teraz — mówi Eliot — to ziemia jałowa. Autor „The Waste Land", jak krytycy osiemnastowiecznego optymizmu, woli obnażać tragizm życia, niż uspokajać serca poetycką pochwałą piękna.

W przeszło dziesięć lat po „The Waste Land" napisał Eliot dwie sztuki religijne : „The Rock" i „Murder in the Cathedral" (ta ostatnia o męczeństwie św. Tomasza Becketa), które zawiodły poetę do aprobaty dogmatu. Chór w „The Rock" pyta się współczesnych :

„Where is the wisdom we
have lost in knowledge ?
Where is the knowledge we
have lost in information ?
The cyles of Heaven in
twenty centuries
Bring us further from God
and nearer the Dust".

Do wzorów Eliot'a nawiązują wyraźnie dwie nowe sztuki poetyckie o tematyce religijnej, głośne ostatnio w Londynie : „This Way to Tomb" (Tędy do Grobu) R. Duncan'a i „The Shadow Factory" (Fabryka Cieni, napisana przez Anne Ridler). Obie w wystawieniu w teatrze „Mercury" wyszły drukiem w wydawnictwie „Faber and Faber".

„This Way to the Tomb" daje poetycką interpretację kuszenia św. Antoniego i przeciwstawia jej w drugiej części płytkość naszego czasu. Wątpienie w imię wątpienia charakteryzuje współczesność, poszukiwanie prawdy stało się teraz sportowym wyścigiem psuedo-naukowców i pseudo-mistyków. Świętość, prostota i pokora nie mają miejsca w plątaninie sekciarskich kazań, w rywalizujących z sobą wskazaniach samozwańczych proroków. Sztuka Duncan'a jest bodaj czy nie najsilniejszą reakcją młodego pokolenia angielskiego na sceptycyzm.

FABRYKA CIENI

Anne Ridler w „The Shadow Factory" pokazuje nowoczesnego dyrektora. Nie jest to kapitalista z epoki „Tkaczy" Hauptmana. Dyrektor fabryki cieni zna arkana nowoczesnej psychologii, rozumie potrzeby podwładnego mu tłumu ; jest rzutki, inteligentny ; można go uważać za przedstawiciela „managerial class", nowego tworu społecznego wedle określenia z głośnego studium J. Burnham'a (The Managerial Revolution"). Kantyna symbolizuje w sztuce miejsce, w którym dławiony bunt podwładnych rozładowuje się w standaryzowanych rozrywkach. Ale w tej kantynie czeka na Dyrektora klęska. Dla potrzeb „masy" i dla zaspokojenia tradycji, Dyrektor każe ustawić w niej żłobek na Boże Narodzenie ; artysta, wynajęty przez Dyrektora, ma dekorować kantynę. Podczas odsłonięcia malowidła, które przedstawia ponurość fabrycznego życia, Dyrektor załamuje się, jego mechanizm psychiczny zwraca się przeciw mózgowi ; serce rozbija nagle nieprzeczuwany dotąd lęk. Potem przy żłobku, kiedy Dyrektor składa symboliczny hołd, serce drugi raz domaga się prawa do miłości i pokory.

„Mockery always pursues power". Tak, władzę — potęgę przedrzeźnia ironia życia. Dyrektor czuje, jak ograniczona jest jego „władza", jak zwyczajna i powszednia jego „wielkość".

Teatr wydaje się najsilniej reagować na zjawiska, które wymagają ilustracji natychmiastowej ; współczesność bowiem jest akcją samą w sobie — i tylko dramat może ją uchwycić we właściwej perspektywie, bez niewolniczego kopiawania zdarzeń (liryka nie znosi terroru aktualności, powieść zmienia aktualność w historię).

Dlatego sztuki poetyckie Duncan'a i Ridler, które w pierwszym roku pokoju zamanifestowały pogląd młodej Anglii na dzisiejszą cywilizację, należy uważać za reakcję o głębszym nurcie, niż dotychczasowe protesty publicystów. Dlatego wreszcie sztuki te należy oceniać na szerokim tle literatury angielskiej, która w każdej epoce zdobywa się na świadomy odwrót od sceptycyzmu w stronę religii.

SNOBIZM NA KOMUNIZM

Snobizm na komunizm sowieckiego typu opanował przed wojną uniwersytety angielskie, narzucał intelektualistom ostatniego pokolenia manierę interpretacji socjalnej świata wedle wzorów poza Wielką Brytanią stworzonych.

„New Writing", wydawane periodycznie przez firmę „Penguin", zaczęło od dość ostentacyjnego manifestowania tego snobizmu. Ale po kilku latach wojny snobizm wytarł się wśród tragizmu wydarzeń.

Dziś najczerwieńszy z poetów, Auden, żyje w Ameryce, dokąd pojechał w najgroźniejszej dla swego kraju sytuacji, — i nie chce wracać. „Rewolucyjność" Spender'a i C. Day Lewis'a rozpływa się w mistycyzmie, jakże dalekim psychicznie od komunizmu.

Najmłodsi poeci, jak Dylan Thomas, odnoszą się z rezerwą do wszelkich tematów politycznych. Moda agitowania w wierszach wyraźnie przejadła się zarówno autorom jak i czytelnikom. Nawet wydawca „New Writing", John Lehmann, zdobywa się wreszcie na krytyczny artykuł o sowieckiej polityce kulturalnej (w Nr. 24 „N.W." z 1945 r.). Essay Lehmann'a nosi znamienny tytuł: Sztuka upaństwowiona i sceptycyzm".

Mimo ostrożnej i oględnej wypowiedzi, znajdujemy w nim taki komentarz :

„Sowiecka literatura, jak powiada Tichanow pod koniec swego sprawozdania, musi zajmować się problemami moralnymi, musi popierać idee państwowe, musi budować zdrowie moralne ludu. O, jakże to fatalne słowo : musi. Czyż stworzono kiedykolwiek wielką sztukę dzięki temu ponuremu wyrazowi ? Dzisiejszy Rosjanin może wierzy w tego rodzaju nonsensowne krętactwo, jeśli zaś nie wierzy, to my i tak, niestety, nie usłyszymy jego głosu niewiary. Anglik natomiast może być nadal sceptyczny; może też wierzyć, że problemy, jakie absorbowały Szekspira w Hamlecie, Królu Lear'ze i Burzy, są nadal ważne nawet w świecie wojennym. Opierając się wyłącznie na tym, co użyteczne i tematycznie ważne, głodzi się ducha, pozbawiając go najistotniejszych pożywek, co więcej, wykrzywia się zasadnicze funkcje literatury... Najważniejszą rzeczą w wyobraźni jest to, że musi być ona wolna, aby podążać za swoją własną prawdą ; zupełna zaś niezależność i zmienność spekulatywnego mózgu jest większym źródłem siły, niż jednolitość, narzucona z góry. Trzeba unikać jak zarazy jednej rzeczy : propagandy".

Jeszcze raz sceptyczny nurt myślenia angielskiego rozsadził sztywne rygory materialistycznego utylitaryzmu. Ale sceptycyzm—jeśli umie być konsekwentny w krytyce — potrafi znaleźć drogę do religijnej interpretacji życia. Charakterystyczną cechą angielskich sceptyków w literaturze jest właśnie to, że zwykle kończą jako apostołowie.

Odwrót od sceptycyzmu staje się powrotem do Boga.

Bogdan Wielkopolski

REWOLUCJA EPOKI ATOMOWEJ

Zamieszczamy rozważania na temat konsekwencji, jakie wywrze na życie ludzkie wyzwolenie energii tkwiącej w atomie i zastosowanie jej jako potężnego środka walki. Autor artykułu, wybitny znawca zagadnień strategicznych, rozpatruje problem od strony przede wszystkim wojskowej.

W artykule pierwszym zarysowuje groźbę zagłady i zniszczenia, jakie przynieść może wojna atomowa. Środki przeciwdziałania takiej zagłady będą tematem artykułu następnego.

1. BROŃ PRZERASTAJĄCA WSZYSTKIE DOTYCHCZASOWE ŚRODKI WOJENNE

Nowa broń atomowa wielkością swoją przerasta wszystkie dotychczas znane zjawiska, związane z prowadzeniem wojny. Położyła się ona olbrzymim cieniem na całokształcie życia człowieka i ludzkości. Konsekwencje zastosowania energii atomowej jako narzędzia walki idą tak daleko, iż mogą postawić pod znakiem zapytania samo istnienie życia organicznego na ziemi. Lecz i na tym nie kończą się jeszcze przewidywania jej skutków. Z czasem bowiem może ona zagrozić wręcz istnieniu naszego globu.

Ze stwierdzeń powyższych wynika, że broń atomowa wyrasta ponad wszystkie dotychczasowe pojęcia ludzkie z zakresu środków walki.

Wielkie przemiany społeczne, ekonomiczne, wychowawcze, a także etyczne, wywołane rewolucją francuską XVIII wieku, czy też przez tak zwaną rewolucję przemysłową wieku XIX, wydadzą się zaledwie drobnym zjawiskiem w porównaniu do zasadniczego, w głąb samej istoty życia sięgającego przewrotu, jaki nieuchronnie nastąpi na skutek „rewolucji atomowej" XX wieku.

Twierdzenia powyższe wymagają uzasadnienia. Udowodnienie ich słuszności powinno przyczynić się do bardzo obecnie potrzebnego wyrobienia sobie w społeczeństwach właściwego poczucia nowej atomowej rzeczywistości. Warunki rzeczywistości życia ludzkiego bowiem przez wybuch pierwszej bomby atomowej zmieniły się zasadniczo i to w sposób nad wyraz groźny. Nastąpiło gwałtowne przewartościowanie wielu dotychczasowych pojęć i wartości. Im prędzej fakt ten i jego konsekwencje dojdą do powszechnej świadomości ludzkiej, tym więcej nadziei do odwrócenia zjawiających się równocześnie niebezpieczeństw.

Nie wystarcza jednak samo rozpoznanie istoty nowej rzeczywistości. Jest to zaledwie pierwszy krok. Za następny, osiągalny oczywiście dopiero po dokonaniu pierwszego, uważać należy wyciągnięcie odpowiednich wniosków, wynikających z rozpoznanego nowego położenia. To zaś stworzyłoby dopiero podstawy do rozważeń właściwych kierunków działania, narzuconych przez nowy stan faktyczny.

Nie ulega wątpliwości, że na przestrzeni jednego artykułu wszystkie te olbrzymie zagadnienia nie mogą doznać chociażby pobieżnego potraktowania. Dlatego też ujmiemy je w cykl artykułów, z których każdy stanowić będzie zamkniętą całość. Wszystkie zaś części razem wzięte zamierzają dać ogólne podstawy do wyrobienia sobie pełnego poczucia gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości i wskazania praktycznych wniosków.

2. DOTYCHCZASOWY WPŁYW BRONI NA CHARAKTER WOJNY

Nowe wynalazki w dziedzinie narzędzi walki miały zawsze za-

sadniczy wpływ na charakter wojny — lecz nigdy tak decydujący, jaki zapowiadano w chwili rodzenia się nowej broni.

Rozwój karabinu maszynowego miał rzekomo, jeśli nie uniemożliwić działania piechoty, to przynajmniej skrócić wojnę do kilku tygodni. Nowe wynalazki w dziedzinie materiałów wybuchowych, wydawało się, dadzą artylerii taką siłę niszczycielską, iż wspólnie z bronią maszynową piechoty będą one mogły poprostu uniemożliwić walkę. Przewidywano, że natężenie i siła ognia nietylko przekroczą nerwową wytrzymałość ludzką, lecz wręcz spowodują szybkie wzajemne fizyczne wyniszczenie się żywej siły przeciwników. Mimo to, nowe wojny okazały się możliwe i trwały dłużej od swych bezpośrednich poprzedniczek z 1870—71 i 1905 roku.

Z tym wszystkim, nowe narzędzia walki wywierały za każdym razem — nie spełniając krańcowych przewidywań — jednak zasadniczy wpływ na charakter wojny. Karabin maszynowy był głównym powodem wkopania się piechoty w ziemię w 1914 roku i rozwinięcia się długoletniej wojny pozycyjnej. Potęga zaś i ilość nowoczesnej artylerii, wraz z siłą lotnictwa bombowego, które jest rodzajem groźnej, dalekosiężnej artylerii, były jednym z powodów przybrania przez drugą wojnę światową charakteru ruchowego. Szukano bowiem i znaleziono sposoby względnego zabezpieczenia się przed ciężkim karabinem maszynowym i zwykłą artylerią. Broń pancerna, chroniona pancerzem przed karabinem maszynowym, a ruchliwością przed artylerią, przywróciła ruch zmaganiom zbrojnym.

Totalność wojny nowoczesnej jest w dużej mierze skutkiem dużej ilości skomplikowanych maszyn bojowych i wręcz niesamowitego zużycia amunicji. W związku z tym na jednego walczącego musiało pracować kilku żołnierzy służb tyłowych, oraz około 20 cywilnych robotników, techników i inżynierów. Zrozumiałe jest, że wysiłek bojowy milionów żołnierzy walczących wymagał wsparcia zaopatrzeniem, nad którym pracowały całe narody. W ten zaś sposób ludność cywilna stała się objektem wojskowym, bezlitośnie bombardowanym.

Tak oto nowe uzbrojenie wywierało zasadniczy wpływ na charakter wojny.

3. WOJNA ZREWOLUCJONIZOWANA

Najśmielsze wizje przyszłych zmagań zbrojnych, idące po linii rozwojowej nakreślonej doświadczeniem wojen z lat 1905, 1914—1918, 1939—1945, są w dobie broni atomowej wręcz naiwne. Bezprzedmiotowe stały się wszelkiego rodzaju przewidywania, dotyczące na przykład opancerzonych powietrznych superkrążowników, zamiast współczesnych ciężkich bombowców, superpancerników lądowych, na miejsce obecnych czołgów, superpodziemnych umocnień, podziemnych fabryk, miast i temu podobnych rzekomych akcesoriów przyszłości. Wojna atomowa bowiem, prowadzona za jakie lat dwadzieścia, będzie się tak różniła od ostatniej światowej, jak różni się prymitywna bijatyka maczugami pierwotnych ludzi od wojny 1939—1945.

Niebezpieczne jest wyciąganie wniosków na przyszłość z doświadczeń dostarczanych przez ostatnie dziesiątki lat. Doświadczenia bowiem z tego okresu uczyły — jak poprzednio wspomniałem — że nowe środki walki w rzeczywistości nigdy nie okazywały się aż tak groźne, jak przewidywano, ponieważ zawsze znajdowano na nie środki i sposoby zaradcze. Takie rozumowanie w stosunku do nowej broni atomowej byłoby nietylko mylne lecz i niebezpieczne. Albowiem nowa broń atomowa z hukiem zatrzasnęła starą epokę, gwałtownie rozwierając zupełnie nową. Jeśli się trzeba tu czegoś obawiać, to nie tyle przeceniania tego nowego środka walki, ile raczej niezdolności przeciętnej ludzkiej wyobraźni do dotrzymania kroku nowemu, wręcz niesamowitemu postępowi techniki mordowania.

Uzasadnijmy to twierdzenie.

Uczynimy to na podstawie aktualnych danych. Jedna, nieduża zresztą bomba atomowa wystarczyła do zlikwidowania wielkiego nowoczesnego miasta. Dowodem są Hiroshima i Nagasaki z 1945 roku. Już w dwa miesiące po tych wypadkach stwierdził profesor H. D. Smyth — współtwórca bomby i autor książki „Atomic energy", oficjalnie wydanej przez rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii — że są dokonywane pomyślne próby nad ulepszoną bombą stokrotnie silniejszą. Oficjalne źródła amerykańskie ponadto zapewniają, iż Stany Zjednoczone posiadają na razie — kwiecień 1946 r. — 1.500 bomb atomowych na składzie.*) Dodajmy do tego nowoczesną techniką bomb latających i rakiet sterowanych na odległość, a będziemy mieli dostateczną ilość argumentów do wykazania rewolucyjnego charakteru nowej broni.

Warto zaznaczyć, że profesor Harold Laski, sekretarz generalny angielskiej partii socjalistycznej (chairman of the Labour Party), rządzącej obecnie W. Brytanią, stwierdził oficjalnie dnia 21 kwietnia 1946 r., że Ameryka posiada już dzisiaj bombę, zdolną w pojedynkę zniszczyć całą wielko-brytyjską wyspę, obejmującą Anglię, Walię i Szkocję.

Nie biorąc tego na razie pod uwagę oraz nie licząc możliwości zawarte w „promieniach śmierci"†) będziemy rozpatrywać tu jedynie środki techniki uśmiercania, dostarczane przez obecnie znane i wypróbowywane „zdobycze".

Pierwsza, nieśmiała możnaby powiedzieć próba praktycznej skuteczności wojennej, bomby atomowej, wywołała w Japonii spustoszenie w promieniu kilku kilometrów. Sto razy silniejsza, spopieli i rozsadzi wszystko w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Tak więc około 30 takich bomb, równomiernie rozłożonych, może zniszczyć życie na terenie średniej wielkości państwa. Wojna dla takiego państwa, rozporządzającego wszystkimi superkrążownikami powietrznymi i tym podobnymi staroświecko-prymitywnymi „maczugami" z 1945 r., może być skończona w ciągu niecałej godziny.

Zaiste, można stanąć na stanowisku, że jest to wyjątkowo „humanitarny" sposób uśmiercania. Hitlerowskie sposoby mordowania pojedynczych milionów istnień ludzkich nie wytrzymują tutaj porównania, zarówno co do ilości, jak i doskonałości metody. Natomiast może powstać taka sytuacja, że ludność wielkich obszarów będzie objęta przez całe życie stałym wyczekiwaniem na nagłą i niespodziewaną śmierć, z ręki jakiegoś „przyjaznego" narodu.

Może ktoś powiedzieć, że jednak — mimo wszystko — z biegiem czasu znajdą się jakieś środki obronne przeciw bombom atomowym. Powiedzmy. Lecz historia uczy, że walka pocisku z pancerzem czy też innym środkiem zaradczym, była dotychczas zawsze rozstrzygana na korzyść pocisku. Siła zaś uderzeniowa nowej broni, w niczym nie upoważnia do przewidywań, któreby obalały to doświadczenie.

Załóżmy, że uda się unieszkodliwić aż dwie trzecie wystrzelonych latających bomb, czy też sterowanych z odległości rakiet atomowych. Przy 2/3 unieszkodliwionych, 1/3 bomb jednak dosięgnie cel. Jedna trzecia część posiadanych dziś, naprzykład, przez świat bomb, 1.500 sztuk, równa się 500 bombom trafiającym do celu.

Zaznaczyć wypada, że licząc unieszkodliwienie 2/3 bomb, przyj-

*) Technikowi, który uważnie przeczytał książkę „Atomic energy", cyfra 1.500 bomb już wyprodukowanych, wcale nie wydaje się przesadna.

†) „Promienie śmierci" będą przedmiotem osobnych rozważań na tych łamach.

muje się z pewnością rachunek wyjątkowo optymistyczny na niekorzyść pocisku atomowego, w dodatku wcale nie uzasadniony właściwościami bomby. Wolimy jednak raczej przesadzać in minus, aby nie powstało podejrzenie wyolbrzymiania niebezpieczeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że 500 bomb wystarczy nietylko do uśmiercenia państwa średniej wielkości powierzchniowej, lecz obszaru przerastającego je kilkakrotnie.

Całkowite zrewolucjonizowanie wojny jest zatym faktem bezsprzecznie dokonanym i to w stopniu przerastającym wszystkie dotychczasowe pojęcia o wojnie.

4. PRZEWIDYWANIA DALSZYCH MOŻLIWOŚCI BRONI ATOMOWEJ

Wymowa 1.500 bomb atomowych oraz wyżej przytoczony przykład wskazujący możliwości zlikwidowania sporego kraju 30 bombami, dostatecznie uzasadniają twierdzenie dotyczące zagrożenia samego życia na ziemi. Biorąc jednak pod uwagę, że wszystkie te „osiągnięcia“ są zaledwie początkiem rozwoju broni atomowej, wówczas już nie powinno się wydawać przesadą przewidywanie możliwości rozsadzenia naszego globu. Wystarczy przypomnieć sobie rozwój np. radia, które z pierwszego nikłego impulsu elektrycznego, wysłanego na odległość bez pomocy drutu, rozrosło się w ciągu 45 lat do urządzeń np. radio-lokacyjnych sięgających dziś swymi falami księżyca. Fale zaś radiokomunikacji z łatwością obiegają kulę ziemską. Ten przykład olbrzymiego rozrostu możliwości w dziedzinie radia świadczy o obecnym tempie rozwoju zagadnień nowoczesnej techniki. Jeśli przez analogię wziąć pod uwagę, że pierwsze „produktywne“ zastosowanie energii atomowej miało tak kolosalne skutki jak zlikwidowanie wielkiego miasta, to jakież będą jej praktyczne możliwości za kilkadziesiąt lat. Człowiek współczesny operuje możliwościami wyzwolenia wręcz astronomicznie potężnych energii, wydobytych ze stosunkowo małej ilości materii. Ilość energii, zyskiwana z tej samej masy materii, uranu, przy pomocy eksplozji atomowej, jest około milion razy większa od energii, którą umiemy wydobywać obecnie z tej samej np. masy benzyny. Wspomniany zaś uprzednio profesor H. D. Smyth, w swej książce „Atomic energy“ przyznaje, że: „odkrycie całkowicie odmiennych, to jest łatwiejszych metod zamieniania materii w energię jest zupełnie możliwe. Należy pamiętać, że do uzyskania tej olbrzymiej ilości energii — wyzwolonej na skutek rozbicia atomów uranu, zastosowanego w bombie nad Japonią — wyzyskano przy eksplozji tylko około 1/1000 masy uranu zawartej w bombie. Gdy znajdziemy, zresztą zupełnie możliwy sposób, zamieniania w energię, choćby tylko kilku procent masy jakiegoś bardziej powszechnego materiału — wówczas cywilizacja będzie w posiadaniu środka do popełnienia w każdej chwili samobójstwa“, twierdzi prof. Smyth — a jest on nie lada jakim autorytetem.

Ta niebezpieczna „zabawa z super ogniem“ ma jeszcze i inny aspekt. Każdy atom materii jest jakby małą beczką prochu. Ziemia zaś stanowi olbrzymią prochownię, zbudowaną z tych właśnie beczek, przepełnionych materiałem wybuchowym. Przy znalezieniu sposobu eksplodowania większego procentu atomów, jakiegoś powszechnie spotykanego materału, nastąpić może eksplozja wzajemna wszystkich atomów. W wyniku tego nasz kochany glob poprostu rozleci się w kawałki.

Rozsadzenie naszej kuli ziemskiej może zatym nastąpić przypadkowo przez nieuwagę, albo — przez złą wolę np. jakiegoś nowego pobitego dyktatora. Można bowiem zadać pytanie, czy gdyby w chwili popełniania samobójstwa Hitler posiadał był taką możność w dyspozycji, czy nie byłby zabrał nas wszystkich wraz z całym globem na tamten

świat. On — jeszcze na razie tego nie mógł.

Aby wywody te nie wydały się zbyt nieprawdopodobne, wesprzemy je realnymi faktami naukowymi.

Astronomia, to jest nauka ścisła, mówi o planecie, która znajdowała się w naszym systemie planetarnym między Jowiszem i Marsem. Planeta ta doznała katastrofy rozbicia, w następstwie czego przestała istnieć jako całość. Wielkość jej i odległość od słońca pozwala uczonym przypuszczać, że mogła być zamieszkała przez istoty żyjące. Astronomia dokładnie wie, gdzie znajduje się więcej niż 1.000 poszczególnych rozpoznanych części tej planety. Astronomia przypuszcza również, że rozbicie nastąpiło na skutek katastrofy, która miała miejsce na samej planecie. Nic bowiem nie wskazuje na to, że planeta ta zniszczona została przez działanie z zewnątrz.

Przytoczmy wyjątek z „Science Front 1936“ Geralda Heard (wydawcą Cassel and Co, Ltd, London, 1937). Na stronie 136 tej książki — pamiętajmy, wydanej w 1937 roku — czytamy: „Studium tych drobnych kawałków, stanowiących resztki dawnego globu, być może ukaże nam któregoś dnia historię tej pod złą gwiazdą urodzonej planety. Być może uda nam się stwierdzić jakie to siły rozsadziły ten masywny glob w kawałki i rozpyliły jego kurz na drodze orbity, na której kiedyś pędził dookoła naszego słońca równie pewnie i niezmiennie jak nasza ziemia. Dojdziemy być może do wniosku, że to właśnie życie samo spowodowało tę śmierć martwej nawet materii. Być może, że odkrycie rozsadzenia atomu było tą spłonką, przy pomocy której inteligencja dobrotliwie zapaliła swój własny stos całopalny. Powstawszy na tej ziemi i przez nią ucieleśnione, życie dopełniło cyklu, przez zniszczenie tej ziemi, na której wyrosło. Życie zatym byłoby czynnikiem kosmicznych kataklizmów, przy którego pomocy zamykanoby cykl, przez ponowny powrót substancji stałej do gazowej, materii i kinetyki do potencjału niematerialnego“.

Zanosi się na to, że nasz słoneczny system planetarny może mieć już w krótkim czasie następną taką sensację — albowiem wręcz nieograniczone są możliwości ludzkiego geniuszu i, niestety, równie nieobliczalne są rozmiary człowieczej zbrodniczości.

Nie ulega chyba wątpliwości, że omówione w pkt. 3 i 4 możliwości broni atomowej, zarówno te obecnie już realne, jak i owe na razie dopiero potencjalne, z całą pewnością wyrastają ponad wszystkie dotychczasowe pojęcia ludzkie.

Na podstawie przeprowadzonego tutaj rozumowania można już teraz za udowodnione uważać twierdzenie, iż skutki rewolucji francuskiej oraz rewolucji przemysłowej są zaledwie drobnym objawem w porównaniu do zjawisk, które będą wynikiem Wielkiej Rewolucji Atomowej.

S. Z. Tomczak

WYZYSK PRACY — NARZĘDZIEM RZĄDZENIA

Wybitny ekonomista polski, ogłaszający swoje prace pod nazwiskiem S. Z. Tomczak, ukończył książkę p.t. „Sowieckie eksperymenty gospodarcze na ziemiach polskich". Książka ta pojawi się w najbliższym czasie drukiem po polsku i angielsku.

„Przegląd Polski" został upoważniony do wydrukowania charakterystycznych fragmentów z rozdziału „Byt ludności". Już choćby te fragmenty źródłowej pracy ekonomicznej demaskują istotę „wspaniałych reform socjalnych", niesionych na świat przez rewolucję sowiecką, a zwłaszcza demaskują wartość szeroko reklamowanej w krajach zachodnich poprawy bytu mas pracujących

Niektórzy Polacy usiłowali w czasie okupacji ziem polskich przez Sowiety, zastąpionej obecnie częściowo przez administrację warszawską, odszukać jakiś sens ludzki w polityce społeczno-gospodarczej na tych ziemiach. Starali się oni odszukać elementy poprawy bytu mas społecznych w „reformach", podejmowanych przez administrację warszawską. Niestety jednakże w każdym wypadku zamiast poprawy bytu społeczeństwa, stawał przed nimi ogrom bezprawia i pokrzywdzenia szerokich mas, dokonywanych nie w imię poprawy bytu, lecz umocnienia obcej tym masom doktryny.

Sytuacja, jaka powstała na ziemiach polskich naskutek tych reform, najbardziej dotknęła warstwy najbiedniejsze, zarabiające na życie pracą fizyczną. Porównanie ich obecnej sytuacji z przedwojenną, najlepiej zobrazuje czytelnikowi wartość tych „reform".

Administracja warszawska skasowała 8-mio godzinny dzień pracy, obowiązujący w Polsce od 1919 roku. Dekret z dn. 18 grudnia 1919 r. ustalał, że czas pracy może wynosić maksymalnie — 8 godzin na dobę, w sobotę tylko 6 godzin, a niedziela jest wolna od pracy (46-cio godzinny tydzień pracy). Administracja warszawska wprowadziła 10-cio godzinny dzień pracy. Ponadto, administracja warszawska wprowadziła system akordowo-premiowy, który był przed wojną ostro zwalczany w Polsce przez świat robotniczy i uważany za antyhumanitarny. Swoboda zakładania robotniczych związków zawodowych, istniejąca w Polsce od dnia 8 lutego 1919 r., jest dziś jaknajostrzej zwalczana przez administrację warszawską, w imię jednolitości frontu robotniczego. W praktyce ruch zawodowy jest zorganizowany na zasadach totalistycznych. Nie broni on już interesów robotnika, jest natomiast narzędziem eksploatacji robotnika przez régime, względnie narzędziem zmuszania robotnika, by nie stawiał oporu tej eksploatacji. W „Robotniku" warszawskim z dnia 29 listopada 1945 r. czytamy oświadczenie p. Kazimierza Rusinka, sekretarza generalnego totalistycznej Centralnej Komisji Związków Zawodowych: „Nasze zadania są obecnie inne, niż w okresie burżuazyjnym. Nie jesteśmy dłużej w opozycji do rządu. Przed wojną zwalczaliśmy pracę akordową i wynagrodzenie w naturze, ponieważ korzyści z tego ciągnął przemysłowiec. Ale obecnie, gdy przemysł został znacjonalizowany, gdy wydajność pracy ma takie duże znaczenie, sami wprowadziliśmy pracę akordową. Przed wojną walczyliśmy o prawo robotnika do strajków, ale obecnie, kiedy odbudowa jest naszym najważniejszym celem, zwalczamy strajki . . ." Zgodnie z zasadami organizacji totalistycznej, skład personalny reprezentacji robotniczej jest narzucany z góry. Łamane są opory robotników, którzy chcą forsować swoich ludzi do reprezentacji, a nie

widzieć w tej reprezentacji ludzi zaufania biurokracji totalistycznego, upaństwowionego ruchu zawodowego. P. K. Rusinek nie wspomniał, że ten obecny, kierowany przez biurokrację, oddany administracji warszawskiej,ruch zawodowy zwalcza to wszystko, o co dotychczas walczył świat robotniczy. A conajmniej, nie walczy o to, o co dotychczas walczył świat robotniczy. Naprzykład, nie walczy o odbudowę systemu ubezpieczeń społecznych, który praktycznie przestał istnieć.

Maksymalna stawka płacy, której nie wolno przekroczyć wynosi 6 zł za godzinę. Robotnik dobrze zarabiający nie otrzymuje jednak 6 zł za godzinę, a najwyżej 5 zł. Olbrzymia większość robotników nie przekracza zarobku 3.50 zł za godzinę. Robotnica zarabia przeważnie 1.40 zł za godzinę. Stąd, licząc, że miesiąc posiada 25 dni dziesięciogodzinnej pracy, otrzymamy, że robotnik najlepiej wynagradzany, zarabia — 1,250 zł., średnio wynagradzany — 875 zł., źle wynagradzana robotnica — 350 zł miesięcznie.

Istnieją, jak wspominałem, stawki akordowe. Nie we wszystkich jednak dziedzinach wytwórczości można je zastosować. W związku ze specjalnemi właściwościami procesu produkcji — nie można ustalić minimum wykonanej pracy, powyżej którego mogą być liczone stawki akordowe (zob. numery czasopisma „Trybuna Związkowca").

Robotnik, który odrabia pracę, odpowiadającą określonej normie, otrzymuje wynagrodzenie zwykłe i nic ponadto. Naprzykład, jeśli jego wynagrodzenie wynosi 5 zł za godzinę, za przepracowany tydzień, w którym nie przekroczył normy minimalnej wykonanego dzieła, otrzymuje 300 zł. Jeśli natomiast (konkretny przykład z przemysłu bawełnianego w Łodzi) przekroczy minimum wykonanego dzieła o 20%, jego zarobki zostają podwyższone o 20%. Do 20% ponad normę zarobek nie zostaje podniesiony. Jak wynika z posiadanych materiałów, po przekroczeniu 20% ponad normę, zarobki jego nie zostają również podniesione w proporcji do zwiększonej wydajności, tylko podwyżka zarobków jest ta sama nadal tj. 20%. Jeśli naprzykład „wyrobi" 40% ponad normę, otrzymuje tylko 20% więcej w rozrachunku tygodniowym. Natomiast wchodzi w grę system dodatków punktowych tj. dodatków w naturze w zależności od wyrobionych punktów.

Robotnik zarabiający 5 zł za godzinę, który „wyrobił" 30% ponad normę — tyle wynosi podobno praktycznie osiągalne przekroczenie normy w przemyśle bawełnianym — otrzymuje maximum (nie wolno przekroczyć stawki maksymalnej) — 360 zł za tydzień pracy, a — jeśli utrzymuje się na tym samym poziomie wydajności, otrzymuje ponadto 16 metrów tkaniny bawełnianej, na koszule, lub letnie suknie, w stosunku dwu-miesięcznym. Jest to robotnik, według opinii „Trybuny Związkowca", dobrze sytuowany.

Za „Trybuną Związkowca" (Nr. 8 z 1945 r.) przytaczam charakterystykę płac w kolejnictwie:

„Jest 14 kategorii płac — 100 zł miesięcznej płacy zasadniczej pobierają robotnicy niewykwalifikowani lub nisko kwalifikowani, oraz urzędnicy, 1.000 zł pobiera dyrektor kolei. Dochodzi do tego dodatek wojenny w granicach od 300 do 600 zł i dodatki funkcyjne od 110 zł do 420 zł i rodzinne 100 zł na członka rodziny. Najtaniej wynagradzani są robotnicy sezonowi, którzy otrzymują dniówki od 20 do 25 zł... W chwili obecnej premie otrzymuje około 60% ogółu kolejarzy, a zwłaszcza ci zatrudnieni na parowozowniach i wagonowniach. Wyciągają oni premiami około 100% swego uposażenia... Oprócz kartkowych, kolejarze nie otrzymują żadnych dodatkowych przydziałów".

Zatrzymajmy się na zarobkach robotnika najlepiej sytuowanego w przemyśle bawełnianym w Łodzi. Zarabia on w najlepszym razie

1,500 zł miesięcznie i 8 metrów tkaniny bawełnianej. Sprzedawszy ten materiał po 300 zł za metr na wolnym rynku, dochodzi do zarobków miesięcznych, wyrażonych w złotych — 3,900. Czy może za to utrzymać czteroosobową rodzinę?

Koszty utrzymania czteroosobowej rodziny, żyjącej najskromniej, wynosiły przed wojną 200 zł miesięcznie. Wobec 150 - ciokrotnego wzrostu kosztów utrzymania — w stosunku do kosztów utrzymania przedwojennych, robotnik powinien zarabiać obecnie minimum 30,000 zł miesięcznie, aby utrzymać rodzinę na skromnym, na stosunki przedwojenne, poziomie. Zarabia natomiast 3,900 zł. Trzeba jednak dodać, że otrzymuje on pewne przydziały kartkowe i pewne przydziały specjalne. Aby móc ocenić należycie wartość realną obecnych płac w stosunku do wartości płac przedwojennych, musimy dodać do jego zarobków różnicę pomiędzy wartością wolnorynkową tego, co otrzymuje w przydziałach kartkowych i przydziałach specjalnych, a tym, co on faktycznie za te przydziały płaci po cenach obniżonych. Otóż różnica ta wynosi około 1,500 zł., gdy dany robotnik posiada 4-o osobową rodzinę. Powiedzmy, że są rzeczywistością zapowiedziane bardzo skromne przydziały kartkowe odzieży i że sam robotnik dostaje jakiś przydział odzieży roboczej. Przyjmujemy, że przydziały te, liczone po cenach wolno-rynkowych dają — 500 zł miesięcznie.

W rezultacie całkowity dochód dobrze sytuowanego robotnika może wynieść 3,900 zł plus 2,000 zł, co się równa 5,900 zł. Zaokrąglamy tę sumę do 6,000 zł. To nasze optymistyczne obliczenie doprowadza nas do wniosku, że płace realne dziś w Polsce wynoszą w najlepszym razie 1/5 płac realnych przed wojną.

Przeprowadzając analogiczne obliczenie dochodów robotników, zarabiających średnio, otrzymujemy, że robotnik tej kategorii, obarczony 4-o osobową rodziną, może zarobić około 4,000 zł. miesiecznie. Stanowiłoby to 1/7-mą do 1/8-ej jego dochodów realnych przed wojną.

Najcięższy jest los robotników niewykwalifikowanych. Ich dochody realne uległy największemu obniżeniu. Robotnik taki może dziś zarobić w najlepszym razie 2,000 zł. Odpowiada to sile nabywczej 13 zł przedwojennych. Przed wojną, pracując 8 godzin dziennie, a nie 10, jak obecnie, zarabiał 120-130 zł miesięcznie. Słowem jego obecny dochód realny stanowi 1/9-ą — 1/10-ą jego dochodu realnego przed wojną.

KULISY STOSUNKÓW SOWIECKO-NIEMIECKICH W LATACH 1939-1941

Edward Daladier: I. Le Proces de Nuremberg et le Pacte Germano-Russe („Minerve" Paryż 5.4.1946). II. De Munich au Pacte Germano-Russe („Minerve" Paryż 19.4.1946).

Przed paru miesiącami oficjalny organ C.K.W. Partii Komunistycznej Z.S.R.R. „Bolszewik" zamieścił obszerny artykuł w którym tłumaczy, iż Rosja musiała zawrzeć pakt z Hitlerem w r. 1939 nietylko w interesie własnym, ale i dla obrony pokoju świata, ponieważ Francja i Anglia nie chciały dojść z nią do porozumienia.

W dwóch wyżej wymienionych artykułach były premier francuski E. Daladier daje bardzo wyczerpujący i udokumentowany przebieg rokowań dyplomatycznych z okresu Monachium-1939 i wysiłków Anglo-Francuskich w pozyskaniu Rosji, zadając tym fałsz twierdzeniam „Bolszewika".

Oba te artykuły E. Daladier podajemy w streszczeniu P.A.T.'a.

I

Proces w Norymberdze wzbudza coraz większe zainteresowanie. Wychodzą na światło dzienne różne dotychczas nieznane aspekty i tak naprzykład głoszona przez wiele lat opinia, że Hitler w r. 1938 wycofałby się, gdyby Francja i Anglia energicznie przeciwstawiały się aneksji Sudetów — okazała się zupełnie błędną. Jasnym dziś jest, że już od 5. maja 1938 r. Hitler był zdecydowany rozpocząć wojnę i to na dwuch frontach : wschodnim i zachodnim. Przewidywał on możliwość wejścia do wojny zarówno Francji iak i Rosji i był zdecydowany nie cofać się przed tym i zgniótłszy w ciągu kilku dni Czechosłowację, stawić następnie czoło tamtym mocarstwom. 7 lipca 1938 r. Hitler nakreślił już plan operacji na wschodzie i na zachodzie. Przewidywał on wowczas, że interwencja Rosyjska polegać będzie na dopomaganiu Czechosłowacji. Należy się jednak liczyć z możliwością ataku sowieckiego na Prusy Wschodnie poprzez małe państewka pograniczne, — pisał Hitler. Obawa przed rozpaleniem się wojny europejskiej nigdy nie skłaniała Hitlera do zrezygnowania ze swych planów dominacji nad Europą. Wolał on oczywiście cele te uzyskać drogą postępu i groźby, ale nie miał zamiaru cofać się przed wojną.

Na procesie w Norymberdze poruszono sprawę paktu sowiecko-niemieckiego z r. 1939, a niemiecki radca prawny Gaus, który wraz z Ribbentropem był wówczas w Moskwie, dostarczył tekst tajnego paktu, który uzupełniał pakt jawny i dopiero dawał mu pełne znaczenie. Mamy więc po siedmiu latach odpowiedź na pytanie, które 25 sierpnia 1939 postawił Mołotowowi ambasador Francji w Moskwie. Telegrafował on wówczas: „Uważałem za potrzebne spytać się Mołotowa, czy rząd sowiecki nie zawarł z Niemcami jakiejś tajnej umowy, któraby Niemcom rozwiązała ręce. Mołotow odpowiedział, że on sam nie zwróciłby się do mnie z zapytaniem, czy są jakieś tajne klauzule w którymś z traktatów podpisanych przez Francję. Odpowiedź ta wydaje mi się potwierdzać moje przypuszczenia".

23 sierpnia 1939 r. o godz 3.30 popołudniu ma miejsce trzygodzinna rozmowa pomiędzy Ribbentropem a Mołotowem w obecności Stalina i ambasadora Rzeszy w Moskwie von Schulenburga. O

10-tej wieczór rozmowy te są kontynuowane, a w nocy następuje podpisanie paktu. Nazajutrz agencja Tass ogłosiła tekst paktu jawnego. Mocarstwa zachodnie i opinja europejska zostały zaskoczone i porażone tym paktem. Pomimo pewnych pozorów traktat podpisany z inicjatywy Niemiec nie był paktem o nieagresji, czy też paktem o nieutralności, lecz był raczej traktatem współudziału w agresji.

Daladier cytuje najważniejsze artykuły tego paktu jawnego i zwraca uwagę, że naprzykład drugi, który głosi, że jeśli jedna ze stron będzie objektem akcji wojskowej trzeciego mocarstwa, druga ze stron podpisujących w żadnej formie nie poprze tego trzeciego mocarstwa — i wskazuje, że jest on identyczny z paragrafem paktu włosko-niemieckiego, podpisanego 22 maja 1939. Rosja pozostaje neutralna, jeśli Niemcy są w wojnie. Nie chodzi więc tutaj o niesprowokowaną agresję. I tak jeśli Niemcy zaatakują jakiś kraj, w danym wypadku Polskę, jeśli atak ten spowoduje z kolei wstąpienie do wojny mocarstw zachodnich, to Rosja Sowiecka pozostanie neutralna. Umowa ta stanowiła premię dla agresji niemieckiej.

W artykule czwartym, rząd sowiecki zobowiązał się nie brać udziału w żadnym ugrupowaniu mocarstw skierowanych pośrednio, czy bezpośrednio przeciw Niemcom. Otóż od kwietnia 1939 r. Moskwa zgodziła się rozpocząć poważne rozmowy z Francją i W. Brytanją właśnie w tym celu by postawić tamę imperializmowi niemieckiemu, który zagrażał nietylko Polsce, ale całej Europie wschodniej. Wielkie trudności, które początkowo piętrzyły się w tych rozmowach dyplomatycznych, powoli udawało się usuwać, i Francja odgrywała ważną rolę w tym dziele zbliżenia. Zasadnicze rewindykacje sowieckie zostały aprobowane w układzie politycznym, podpisanym w Moskwie 24 lipca 1939. Artykuł czwarty paktu niemiecko-sowieckiego przekreślił ten układ i całą jego politykę.

Prawdą jest, że w lipcu tego roku z powodu wymagań sowieckich wykonanie traktatu anglo-franko-sowieckiego zostało uwarunkowane podpisaniem konwencji wojskowej. Konwencja ta napotykała na trudności z powodu odmowy Polski przepuszczenia przez swe terytorium, jeszcze w czasie pokoju, wojsk sowieckich dla przeciwstawienia się ew. agresji Niemiec. Rządowi francuskiemu udało się jednak przekonać stronę polską i konwencja militarna anglo-franko-sowiecka mogła już być podpisana 21 sierpnia względnie najpoźniej 22 sierpnia. Ale Rosja sowiecka już w tym dniu przeszła do obozu napastnika.

Pakt niemiecko-sowiecki z 23 sierpnia uwidacznia się w sposób tragiczny w świetle tajnej umowy, którą obecnie podał do wiadomości sędziów w Norymberdze radca prawny Gaus, świadek rozmów Ribbentrop - Mołotow. Zatwierdza ona rozbiór Polski pomiędzy Niemcami a Z.S.R.R. oraz désinteressment niemiec do państw baltyckich na korzyść Rosji, i wreszcie daje wolną rękę Rosji wobec jej roszczeń w stosunku do Finlandii i Rumunii.

Zabezpieczony na wschodzie mógł Hitler na wypadek wojny skoncentrować wszystkie swe siły przeciw Francji i Anglii, jeśli te mocarstwa wierne swemu słowu będą interweniować na korzyść Polski.

Być może Hitler przypuszczał — i dokumenty w Norymberdze świadczą o tym — że Polacy przerażeni ogłoszonym paktem niemiecko-sowieckim poddadzą się bez walki. Gdyby jednak zamierzali się bronić, to Hitler mógł ich zgnieść, nim Francja i Anglia zdążyłyby przyjść z pomocą. W ten sposób Hitler nawiązał do polityki, która okazała się tak korzystną dla Fryderyka Wielkiego i Katarzyny II. Hitler jednak przypuszczał, że zdziała jeszcze więcej i w duchu marzył o wykonaniu większego planu, o którym wspomina w „Mein Kampf", mianowicie o zdobyciu wielkich terenów na wschodzie, bogatych w zboże, minerały i naftę. Ugłaskiwał dziś Rosję w nadziei, że ją rozczłonkuje jutro.

W tym samym czasie prawdopodobnie Stalin sądził, że odwrócił on w kierunku zachodniej Europy burzę, która mu zagrażała. Gdyby nie było paktu niemiecko-sowieckiego, to druga wojna światowa by nie wybuchła. Stalin przeoczył, że pakt ten krył w sobie już w chwili podpisania niebezpieczeństwo napaści Niemiec na Rosję sowiecką.

Napaść na Polskę była oczywistym wynikiem wspomnianego traktatu. W dniach od 23 sierpnia do 1 września 1939 Hitler zdecydowany już na wojnę, stara się oddzielić Francję od Anglii, i kusi W. Brytanię perspektywami umowy niemiecko-angielskiej, w myśl której Anglia zaprzestałaby się interesować sprawami Europy. Usiłowania te jednak nie odnoszą skutku.

Dzięki paktowi z Rosją, Hitler od pierwszych dni wojny aż do r. 1941 uzyskuje cenne korzyści wojskowe, gospodarcze i polityczne, wzamian za pewne koncesje, uczynione Moskwie.

Mimo wcześniejszych obietnic, Polska nie mogła zakupić żadnego materiału wojennego w Rosji ani też uzyskać tranzytu przez Rosję. Po dwudziestu dniach wojny, jest ona zalana przez wojska niemieckie i sowieckie, podzielona między te dwa mocarstwa i wykreślona z karty Europy.

Prokurator Alderman w Norymberdze odczytał raporty admiralicji niemieckiej oraz notatki admirała Raedera, które wielokrotnie w miesiącach październiku i listopadzie 1939 r. wyrażają głębokie zadowolenie z powodu cennej pomocy rosyjskiej. 10 października 1939 admirał Raeder omawiał z Hitlerem ofertę rosyjską oddania do dyspozycji Marynarki Rzeszy, bazy morskiej koło Murmańska. 25-go tegoż miesiąca Raeder donosił, że kilka statków niemieckich, m.i. Bremen, uzyskały zezwolenie opuszczenia Murmańska, co stanowiło pogwałcenie zasady neutralności przez Rosję. Jednocześnie Rosja odmówiła pozwolenia wypłynięcia z tego portu okrętom brytyjskim aż do czasu, gdy statki niemieckie nie będą w bezpiecznej odległości. W zamian za tę przysługę, Rosja prosiła Rzeszę o dostarczenie jej pewnych materjałów dla budowy okrętów wojennych (wieże działowe i kadłuby dla budowy krążowników). Raeder sugerował Hitlerowi zakup pewnej ilości rosyjskich okrętów podwodnych, Hitler jednak odmówił, by propozycja nie była interpretowana przez Rosję jako dowód słabości.

Największą jednak pomoc Z.S.R.R. udzieliło Niemcom wojującym z Francją i Anglją w dostawach. Związek Sowiecki dostarczył kilku milionów ton cennych towarów. 8-go października 1939 misja gospodarcza niemiecka pod przewodnictwem Rittera i Schnure'a przybyła do Moskwy i została natychmiast przyjęta przez Mołotowa. Wydany na ten temat komunikat głosił: „Uzgodniono program gospodarczy, zaprojektowany w czasie ostatniej wizyty min. Ribbentropa w Moskwie i postanowiono przyśpieszyć jego wykonanie na szerokiej płaszczyźnie. Ustalono w pierwszym rzędzie, że Związek Sowiecki natychmiast przystąpi do dostarczania Niemcom szeregu surowców, Niemcy zaś z kolei dostarczą Związkowi Sowieckiemu przewidziane w umowie dostawy".

Na procesie w Norymberdze podane zostały cyfry dotyczące tych wspólnych dostaw. Trwały one aż do wiosny 1941. Niemcy dostarczyły Rosji samolotów, wzamian zaś otrzymały milion ton zboża, 900.000 ton pochodnych nafty, pół miliona ton fosfatów, — drzewa budowlanego wartości 27 milionów dolarów, pół miliona ton pszenicy i 100.000 ton bawełny. Niemcy korzystały z tranzytu przez Rosję i koleją transsyberyjską szły dostawy kauczuku,

niklu i wolframu. Zrozumiałym jest, że Hitler w swym przemówieniu z lipca 1940 wychwalał w gorących słowach współpracę niemiecko-rosyjską. Zrozumiałym jest również, że prokurator brytyjski w Norymberdze, Sir Hartley Shawercross wniósł pewne poprawki do swego aktu oskarżenia na interwencję swych kolegów — przedstawicieli sowieckich, i usunął pewne ustępy w swoim przemówieniu oskarżycielskim, które mogłyby wskazywać, że Rosja Sowiecka przez dwa lata była sojusznikiem Hitlera.

Konsekwencje polityczne paktu niemiecko-sowieckiego były niemniej ważne. Stronnictwa komunistyczne we Francji i w Anglii początkowo w ciągu kilku pierwszych tygodni wojny poparły rządy swych krajów, i tak komunistyczna l'Humanité pisała 25 sierpnia 1939: „Stoimy na gruncie przeciwstawienia się każdej agresji, komuniści są gotowi wypełnić swój obowiązek Francuzów w ramach zobowiązań przyjętych przez Francję. Gotowi są oni przyjąć pełną odpowiedzialność. Jeśli Polska zostanie zaatakowana, sojusz polsko-francuski zaczyna grać“. Tego samego dnia Thorez, przemawiając na zebraniu posłów do parlamentu — komunistów, powiedział: „Jeśli, mimo wszystko — Hitler rozpocznie wojnę, niech wie, że cały naród francuski mu się przeciwstawi. Naród francuski będzie zjednoczony, a komuniści znajdą się w pierwszym szeregu, by bronić tego kraju, jak również wolności i niepodległości narodów“.

27-go sierpnia 1939 inny komunista Cachin, pisze do Leona Bluma: „W tej tak ważnej godzinie stronnictwo komunistyczne potwierdza swe stanowisko w sposób jasny lojalny, oświadczamy, że koniecznością jest zjednoczenie wszystkich Francuzów, by zmusić do odwrotu faszystowskich podżegaczy do wojny. Nic nie zmieni tego postanowienia setek tysięcy robotników francuskich, którzy stoją u naszego boku. Nie zrobią oni nici przeciw zjednoczeniu Francji, tak koniecznemu dla obrony kraju“.

6-go września kierownicy stronnictwa komunistycznego pozdrawiają posłów komunistycznych, udających się do wojska. Thorez pierwszy zgłasza się do swego pułku.*)

W kilka dni później Polska jest pokonana i podzielona, a Hitler proponuje Francji i Anglii pokój, popierany przez Rosję Sowiecką. 10-go października 1939 „Izviestia“ ogłaszają ważny artykuł wstępny utrzymany w duchu wspólnej deklaracji niemiecko-sowieckiej z dnia 28-go września 1939, która oskarżała mocarstwa zachodnie o chęć kontynuowania wojny, w celu zniesczenia hitleryzmu. Prowadzić wojnę w takim celu, piszą „Izviestia“, to jest wprowadzenie do polityki motywów zarówno „głupich jak i zbrodniczych“. Cóż zostało z tych słów przez tyle lat wypowiadanych, potępiających faszyzm i imperializm niemiecki, oraz podżegaczy do wojny? Moskwa stawiała obecnie ołtarz nowej racji stanu, tłumaczonej i realizowanej w sposób najbardziej cyniczny. Obecnie to już była Wielka Brytania i Francja wcieleniem imperializmu. „Izviestia“ popierały żądania Hitlera, który chciał już nietylko zwrotu dawnych kolonii niemieckich, ale i części kolonii angielskich i francuskich.

Wkrótce potem, w długim przemówieniu, Dimitrov w imieniu międzynarodówki komunistycznej oskarżał imperialistów państw wojujących o rozpoczęcie wojny dla

---

*) W dniu 9-go czerwca b.r. londyński „Observer“ zamieścił artykuł w którym nieco inaczej przedstawia te fakty. Dla ścisłości podajemy wyjątek z tego artykułu. OBSERVER, Londyn 9-ty czerwca 1946 „Profile — Maurice Thorez“

„... Zasłona tajemniczości, która otacza jego działalność w czasie wojny nigdy nie została podniesiona. Gdzie był? Co robił, kiedy został powołany do wojska we wrześniu 1939-go roku? Wiemy tylko, że się nie zgłosił. Tak jak inni przywódcy swej partii, której działalność została zabroniona dekretem Daladier'a i prześladowana jako organizacja wroga Państwa — zeszedł w podziemia. Sąd wojenny skazał go zaocznie w listopadzie 1939 za dezercję. ...“

nowego podziału świata, lub dla władztwa nad światem. Hitler stał się pacyfistą. Dimitrow wzywał stronnictwa komunistyczne i klasę robotniczą w krajach kapitalistycznych do czerpania przykładów z bohaterstwa Bolszewików rosyjskich, którzy w wojnie 1914—1918 wskazali właściwą drogę zaprzestania tej wojny.

Apel ten odniósł swój skutek. Przestano już mówić o jedności francuskiej niezbędnej dla obrony kraju, i o potrzebie poświęceń dla obalenia hitleryzmu. Wręcz przeciwnie, powracają dawne motywy propagandy anty-wojskowej i anty-patriotycznej. Żąda się (na łamach prasy komunistycznej Francji) polityki współpracy franko-niemieckiej; rozdawane są broszurki i ulotki na ten temat.

Mijają miesiące — Hitler zwycięski na zachodzie zaczyna opracowywać wielki plan agresji przeciw Związkowi Sowieckiemu, o którym zawsze marzył. Generał Jodl — którego słowa cytował w Norynberdze prokurator amerykański Alderman — stwierdza, że już w czasie kampanii francuskiej, Führer poinformował go, że ma zamiar rozpocząć kroki przeciw bolszewickiemu wschodowi, gdy tylko sytuacja wojskowa na to pozwoli.

30-go września 1940 generał von Paulus ma polecone przez sztab generalny niemiecki wykończenie planu wojny zaczepnej przeciw Rosji. Od tej chwili cała działalność polityczna na Węgrzech, w Rumunii i Finlandii, jak również przygotowania wojskowe zmierzają w jednym określonym celu. Wypadki w Jugosławii, które zmuszają Hitlera do natychmiastowej interwencji na Bałkanach, odraczają na kilka tygodni atak na Rosję. Hitler miał nadzieję w swojej wielkiej krucjacie przeciw bolszewizmowi, wciągnąć przeciwników komunizmu tak licznych, w krajach anglo-saskich i innych, zarówno w Europie jak i w Ameryce. Sondował on teren w Anglii i Stanach Zjednoczonych, ofiarowując poniechanie wojny na zachodzie i proponując, że stanie na czele Europy przeciw bolszewickiej Azji. Takie były motywy odlotu Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii.

Te zmiany polityczne i możliwość odwrócenia sojuszy wywołały w Moskie wielkie zaniepokojenie. Czyż Rosja miała paść ofiarą pogodzenia się Europy? Na szczęście dla Związku Sowieckiego, mimo niedawnych wystąpień Mołotowa „przeciw wojnie ideologicznej“ i apelów Dymitrowa do dezercji — Churchill i Roosevelt położyli kres wszystkim anty-sowieckim intrygom, pozostając wierni postanowieniu, że „należy wszystko poświęcić dla obalenia hitleryzmu“.

Churchill ostrzegł Rosję o gotującej się przeciw niej agresji niemieckiej. Wzdłuż granicy sowieckiej zaczęły się koncentrować dywizje niemieckie.

Wydaje się jednak, że Moskwa nie straciła nadziei uniknięcia wojny. Ambasador Rumunii w Moskwie, Gafencu, pisze w tym czasie: „Komisarze sowieccy wysilają się na wszelkie możliwe uprzejmości i grzeczność wobec Niemców. Miesiąc, który poprzedził agresję niemiecką był najbardziej owocnym jeśli chodzi o współpracę gospodarczą pomiędzy Z.S.S.R. i Rzeszą“.

13-go czerwca 1941 r. agencja Tass ogłosiła długi komunikat, który stwierdza że: „od czasu przybycia ambasadora brytyjskiego Cripps'a do Moskwy, puszczane są słuchy, w prasie angielskiej, jak również i w prasie zagranicznej, że rzekomo wojna między Związkiem Sowieckim a Niemcami jest nieunikniona. W rzeczywistości, pogłoski te są nieudolnym wymysłem propagandy wrogiej zarówno Związkowi Sowieckiemu jak i Niemcom. Niemcy szanują warunki paktu niemiecko-sowieckiego, tak samo skrupulatnie jak i Związek Sowiecki Dlatego też, zdaniem miarodajnych kół sowieckich, pogłoski, wedle

których Niemcy zamierzały zerwać ten pakt i zaattakować Rosję, są pozbawione wszelkich podstaw".

W ten sposób Stalin starał się uścisnąć dłoń Hitlera, by nie być przezeń pchnięty sztyletem. Berlin jednak nie odpowiedział.

Wczesnym rankiem w niedzielę 22-go czerwca 1941 ambasador Rzeszy w Moskwie hr. von Schulenburg, jeden z twórców paktu niemiecko - sowieckiego przybył na Kreml i odczytał Mołotowowi zawiadomienie, że wojska niemieckie otrzymały rozkaz wkroczenia na terytorium sowieckie.

„A więc to jest wojna — powiedział Mołotow — Czy sądzi pan żeśmy na to zasłużyli ?"

W ten sposób został zerwany z inicjatywy Hitlera pakt niemiecko-sowiecki.

II

„Wielu ludzi — zaczyna swój artykuł Daladier — chcąc być objektywnymi, stara się doszukać pewnych momentów, usprawiedliwiających gwałtowny zwrot polityki sowieckiej w przededniu wojny. Sądzą oni, że fakt, iż Moskwa prowadziła od szeregu miesięcy tajne rozmowy z Francją i W. Brytanią z jednej strony, a z Niemcami z drugiej, a później stanęła nagle w obozie Hitlera — może być wytłumaczony pewnymi koniecznościami. Zwolennicy wspomnianej koncepcji przypominają na jej potwierdzenie że układy w Monachjum mogły rozczarować Rosję i wzbudzić jej nieufność. Przypomina się również, że 6 grudnia 1938 r. została podpisana umowa franko-niemiecka, która rzekomo dawała Niemcom „wolne ręce na wschodzie". Ponadto podkreśla się, że Francja i W. Brytania odmówiły zadośćuczynić słusznym żądaniom sowieckim w państwach bałtyckich. Wymienione argumenty wysuwane są przez obrońców polityki sowieckiej. Przyjrzyjmy się w świetle dokumentow dyplomatycznych tym trzem wydarzeniom".

Łatwem będzie udowodnić na podstawie pełnego wydania dokumentów, które wkrótce nastąpi, że w okresie Monachium rząd francuski nie szczędził żadnych wysików dla zapewnienia Czechosłowacji wówczas, gdy jeszcze był czas, obrony ze strony narodów miłujących wolność. Na wszystkich konferencjach franko-brytyjskich, które miały miejsce w Londynie i rozpoczęły się 29 kwietnia 1938 r., Francja trzymała się ściśle takiej właśnie wyraźnej linii politycznej. Daladier cytuje szereg wyjątków z oficjalnych protokołow dotyczących tych rozmów : opinia premiera francuskiego wyrażona w czasie tych rozmów „Kongres karlsbadski i poruszenie wśród Niemców sudeckich stanowią symptomy dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazła się Europa. Niemcy dążą do zniszczenia ostatnich śladów równowagi europejskiej. Poszczególnymi etapami były : remilitaryzacja Nadrenii, Anschluss austriacki, dziś zaś sprawa Czechosłowacji. Jutro prawdopodobnie nadejdzie kolej na Rumunję, a gdy Rzesza będzie miała poddostatkiem nafty i zboża, to będzie mogła zwrocić się przeciw mocarstwom zachodnim, które przez swą słabość zezwoliły jej na osiągnięcie sposobu prowadzenia długotrwałej wojny". Wspomniany protokół na stronicy 7-ej i 19-ej głosi :

„Premier Daladier docenia w zupełności siłę Niemiec, ale wydaje mu się, że siłę tę przedstawia się w sposób przesadny, jeśli chodzi o moment bieżący. Armia czeska jest siłą poważną i jej kadry oficerskie są doskonałe. Prawdą jest, że przez aneksję Austrii Niemcy mogą obejść umocnienia czeskie, można jednak temu częściowo zapobiec przez odpowiednie przegrupowanie sił. Jeśli chodzi o Związek Sowiecki, o którym wspomniał Lord Halifax, to p. Daladier jest zdania, że armia sowiecka uległa pewnemu osłabieniu z powodu krwawych czystek ostatnich miesięcy, niemniej posiada ona najliczniejsze w Europie lotnictwo, a jej zasoby materiałowe i ludzkie są olbrzymie. Premier francuski jest zdania, że W. Brytania i Francja powinny zdobyć się na jeszcze jeden wysiłek dla doprowadzenia do porozumienia, ale nie powinny dopuścić do zniszczenia Czechosłowacji".

Opinia premiera W. Brytanii Neville Chamberlaind, wedle wspomnianego protokółu — wyrażona była w następujących słowach :

„Premier brytyjski wysłuchał z prawdziwym wzruszeniem wywodów premiera Daladier'a. Z głęboką obawą śledzi on próby Niemiec rozciągnięcia dominacji nad Europą. Ale z drugiej strony jest wprost niemożliwością obliczyć nieszczęścia, które spadłyby na Francję i Anglię w razie konfliktu i wydaje się wątpliwym, by miały one wystarczającą siłę, by narzucić swą wolę Niemcom. W chwili obecnej opinia brytyjska nie chce przyjmować na siebie takiej odpowiedzialności. Premier brytyjski wątpi, by Hitler dążył do całkowitego zniszczenia państwa czechosłowackiego, jeśli idzie o moment obecny. Do sprawy tej powrócić trzebaby później. Wydaje się, że w chwili bieżącej byłoby możliwe dla p. Benesza wysunąć propozycje, któreby zmieniając w pewnej mierze charakter państwa czechosłowackiego, ochroniłyby go od zniszczenia. Gdyby Niemcy chciały zlikwidować Czechosłowację, to premier brytyjski nie widzi obecnie sposobów przeszkodzenia tym zamiarom, ale nie sądzi, by Berlin w tej chwili na to poszedł".

Tak w ogólnych zarysach wyglądały stanowiska rządów paryskiego i londyńskiego. W. Brytania nie miała wobec Czechosłowacji, zobowiązań i bynajmniej nie miała zamiaru takich zobowiązań zaciągać. Uważała za możliwą tylko interwencję na drodze dyplomatycznej. Od chwili układu w Locarno W. Brytania była zdania, że granice jej zainteresowań są na Renie, a poza Renem w Europie Środkowej i Wschodniej ma tylko interesy w dziedzinie gospodarczej.

W przeddzień Monachium, 28. września 1938, Neville Chamberlain witany oklaskami w Izbie Gmin mówił : „Naród angielski nie podążyłby za nami, gdybyśmy go wtrącili do wojny, której celem byłoby nie dopuścić, by pewna mniejszość narodowa otrzymała autonomię lub nawet przeszła pod panowanie innego rządu. Dlatego też poszliśmy na drogę mediacji".

Rosja Sowiecka przez wiele lat życzyła sobie rozbioru Czechosłowacji. Dowodzi tego uchwała 5-go Kongresu Międzynarodówki w Moskwie, określająca Czechosłowację jako republikę faszystowską. Tym samym mianem Czechosłowacja została określona przez członków partii komunistycznej we francuskiej Izbie Deputowanych na posiedzeniu 14 listopada 1933 r. Później Rosja zmieniła swą politykę i 16 maja 1935 r. podpisany został pakt wzajemnej pomocy między Z.S.R.R. a Czechosłowacją. Rosja nie miała jednak wspólnych granic z Niemcami. By przyjść z pomocą Czechosłowacji, armie sowieckie musiałyby przeto przejść bądź przez terytorium Polski, bądź przez terytorium Rumunii. Ewentualnie, jak to prawdopodobnie przypuszczał Hitler, armie czerwone mogły zaatakować Prusy Wschodnie, przechodząc przez państwa bałtyckie.

Ze wszystkich dokumentów dyplomatycznych widać, że Rosja Sowiecka nie brała wówczas pod uwagę możliwości zaatakowania Prus Wschodnich.

W czasie trwania kryzysu czechosłowackiego, rząd moskiewski stale wysuwał te same warunki dotyczące ew. interwencji rosyjskiej. Mianowicie : Francja musi interweniować równocześnie, a ponadto Polska i Rumunia muszą wyrazić zgodę na przepuszczenie przez swoje terytoria sowieckich sił zbrojnych.

Sprawa warunków sowieckich przewija się we wszystkich rozmowach dyplomatycznych i we wszystkich notach, wymienianych od maja do września 1938 r. Wbrew

naleganiom Francji ani rząd polski, ani rząd rumuński nie zgadzają się na przepuszczenie wojsk sowieckich przez swoje terytoria. Bukareszt obawiał się, że wojska rosyjskie po wkroczeniu zainstalowałyby się na stale w Besarabii. Warszawa zaś bała się o los swych prowincji wschodnich. Oba te państwa nie zgadzały się nawet na przelot lotnictwa sowieckiego. Rząd francuski mimo wysiłków, nie był w stanie rozproszyć tych obaw.

Daladier cytuje telegram francuskiego Chargé d'Affaires w Moskwie Payart z 2 września 1938 r. Payart otrzymał polecenie zapytać Komisarza Spraw Zagr. Litwinowa, w jakim stopniu Praga mogłaby liczyć na pomoc sowiecką, biorąc pod uwagę stanowisko Polski i Rumunii.

Depesza Payart'a brzmi: „Komisarz Litwinow potwierdził na wstępie swoje uprzednie stanowisko, że Związek Sowiecki ma w zasadzie zamiar wypełnić wedle możliwości swoje zobowiązania, wynikające z paktu z Czechosłowacją, pod warunkiem, że Francja również je wypełni. Zapytał następnie, jakie kroki ma zamiar przedsięwziąć Francja dla wypełnienia swych zobowiązań".

„Odpowiedziałem mu wówczas, że trudno wchodzić w te szczegóły i że stanowisko Francji zostało wyraźnie określone w jej oświadczeniu. Litwinow powiedział wówczas, że wobec negatywnego stanowiska Warszawy i Bukaresztu nie widzi innej drogi, jak sprawę przekazać do rozpatrzenia Lidze Narodów. Wykluczył on ew. przejścia wojsk sowieckich przez terytoria wspomnianych państw, o ile nie będzie to poparte przez decyzję Genewy i wyraził przekonanie, że cały mechanizm Ligi Narodów powinien być wprowadzony w ruch, w razie, gdyby nastąpiła agresja".

We wrześniu 1938 r. wobec wielokrotnych dowodów słabości Ligi Narodów, jakaż mogła być praktyczna wartość „mechanizmu genewskiego" — zapytuje Daladier. „Sądzę — mówi on dalej — że nawet Litwinow nie brał tej propozycji na serio, czyż było wówczas bowiem do pomyślenia, by w radzie Ligi Narodów znalazła się większość, któraby nakazała Polsce i Rumunii przepuścić wojska sowieckie".

Cóż w tych warunkach mogła zrobić Francja, wówczas, gdy W. Brytania chciała polityki mediacji, Polska i Rumunia odmawiały przepuszczenia wojsk sowieckich przez ich terytoria, a Moskwa proponowała przekazanie sprawy Lidze Narodów?

Czyż mogła Francja sama jedna wypowiedzieć wojnę Niemcom? A czyż nawet wówczas mogłaby ochronić Czechosłowację przed zalewem wojsk niemieckich i zniszczeniem jej miast? Czechosłowacja mogła być uratowana tylko w wypadku, gdyby mocarstwa europejskie chciały się zjednoczyć przeciw agresji. Francja nie szczędziła wysiłków, by doprowadzić do tego i nie z jej winy polityka ta nie dała wyników.

Jak z tego widać, to bynajmniej nie układ monachijski spowodował gwałtowną zmianę polityki sowieckiej w sierpniu 1939 r. Jeżeli Moskwa nie miała zaufania ani do Francji ani do W. Brytanii, to dlaczegóż po zajęciu przez Hitlera Pragi (15 marca 1939) rozpoczęła ona z tymi dwoma mocarstwami długie negocjacje? Z chwilą, kiedy uważała, że Francja i Anglia dały wolną rękę Niemcom na wschodzie, to pocóż z niemi prowadzić rozmowy dyplomatyczne, zmierzające do sojuszu trzech?

To nie układy monachijskie, ale właśnie zniszczenie tych układów stanowiło poważne niebezpieczeństwo dla Rosji Sowieckiej. Gdyby rzeczywiście Francja i W. Brytania miały jakiś plan machiavelistyczny, a jednocześnie bezsensowny zwrócenia na wschód całej dynamiki agresji niemieckiej, to wówczas Francja nie pozostałaby wierna sojuszowi z Polską, a W. Brytania nie potwierdziłaby 31 marca tegoż roku, swego zamiaru bronienia Polski, z którą zresztą poprzednio nie miała żadnego sojuszu.

Rozmowy anglo-franko-sowieckie rozpoczęły się z końcem marca 1939 z inicjatywy Anglii. Mogę stwierdzić jedno — pisze Daladier — że Francja zgadzała się zawsze, w nadziei dojścia do porozumienia, na wszystkie rewindykacje sowieckie i starała się wywrzeć w tym kierunku swój wpływ na Anglię. Dotyczy to żądań sowieckich w stosunku do państw bałtyckich, wysuniętych 2 czerwca 1939 r., jak również żądań w kierunku określenia agresji pośredniej, wysuniętych w lipcu 1939 r. Francja za wszelką cenę dążyła do porozumienia i zawarcia paktu trzech mocarstw. Dzięki wysiłkom Francji, niektóre trudności zostały usunięte. Rząd francuski wielokrotnie zwracał się do rządu brytyjskiego o poparcie swych tez, nie zniechęcając się ciągłymi nowymi rewindykacjami, wysuwanymi przez Moskwę. Mimo zastrzeżeń ze strony Anglii, układ polityczny został uzgodniony i był nawet parafowany. Jeszcze przed podpisaniem paktu miały się rozpocząć w Moskwie rozmowy wojskowe. Nie doszły one do skutku.

Od maja aż do połowy sierpnia 1939 r. rząd sowiecki w rozmowach nie wysunął ani razu zastrzeżeń w sprawie sposobu niesienia pomocy Polsce, ani też w sprawie ew. wkroczenia wojsk sowieckich na terytorium polskie. Pakt anglo-franko-sowiecki nie wiązał Polski z Rosją, wiązał on tylko Rosję z Francją i Anglją, które to dwa mocarstwa były gwarantami Polski.

14-go sierpnia 1939 niespodziewanie Mołotow poruszył sprawę przejścia wojsk sowieckich przez terytorium Polski. „Zostałem o tym poinformowany — mówi Daladier — 15-go sierpnia wieczorem. 21-go sierpnia po długiej i wzruszającej rozmowie z ambasadorem polskim w Paryżu i za zgodą jego Rządu, telegrafowałem do Misji Francuskiej w Moskwie, upoważniając ją do podpisania Konwencji wojskowej".

Ale Ribbentrop już był w drodze do Moskwy.

Na procesie w Norymberdze odczytano protokół tajnego zebrania pod przewodnictwem Hitlera w Obersaltzburgu, które miało miejsce 22-go sierpnia. Hitler oświadczył wówczas głównym dowódcom niemieckich sił zbrojnych: „Nie potrzebujemy obawiać się blokady. Wschód dostarczy nam wszystkiego. Wrażenie, jakie na Polsce wywrze nasz pakt nieagresji z Rosją, który dziś będzie ogłoszony — będzie straszliwe".

„Od maja 1939 — kończy Daladier — Związek Sowiecki prowadził równolegle negocjacje z Francją z jednej strony, i z Niemcami z drugiej. Związek Sowiecki wolał podzielić i zagarnąć pół Polski, niz ją bronić. I to właśnie stało się bezpośrednim powodem drugiej wojny światowej".

Janusz Laskowski

OSZCZERSTWA, KTÓRYM NIKT NIE PRZECZY

(Przedruk z „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" Nr. 135 z 11-go czerwca 1946).

Norymberga, w czerwcu 1946 *r.*

Ilekroć w wielkiej sali sądu norymberskiego padnie słowo o niemieckiej bazie morskiej pod Murmańskiem w latach 1939-1941, od stołu prokuratury sowieckiej zrywa się któryś z prokuratorów, aby zaprotestować przeciw poruszaniu znanego całemu światu tematu. Przytaczane różne są powody. Czasem należą do rzędu ściśle prawniczych, czasem zaś prokuratorzy sowieccy po prostu, stwierdzają, że nie uważają za wskazane bawienie się w „domysły" i „wróżby" — jak to miało miejsce z płk. Pokrowskim właśnie w sprawie niemieckich baz morskich w Sowietach, zaopatrujących niemieckie okręty podwodne dla ich skuteczniejszej walki na morzu z Wielką Brytanją.

Ostatnio prokurator gen. Rudenko dwukrotnie protestował dość podniesionym głosem przeciwko pytaniom adwokata niemieckiego o tajne układy pomiędzy Sowietami, a Niemcami w roku 1939-ym. I chociaż cały świat zna dzisiaj nie tylko sam fakt istnienia tych układów tajnych, ale nawet ich pełne teksty, — gen. Rudenko uważa za wskazane protestować. Bo taka już jest taktyka sowiecka, która nakazuje składać przed Trybunałem protesty we wszystkich zagadnieniach, dotyczących faktów współpracy Niemiec i Sowietów w latach 1939-1941.

Ale ci sami prokuratorzy nie zadają sobie trudu protestowania nigdy, kiedy padają oczywiste, kłamstwa, nonsensy i oszczerstwa, skierowane przeciw Polsce.

Wykazu tych kłamstw i oszczerstw zrobić nie można, gdyż zbyt często powtarzają się, aby dało się je zebrać w pewną całość. I wszystkie dotyczą rzekomych „prowokacji" polskich wobec Niemiec w roku 1939-ym. O prowokacjach mówił obrońca i świadkowie Hessa, o „prowokacjach" polskich w roku 1939-ym mówił Keitel, Kaltenbrunner, Streicher, Funk, a nawet Schacht również o nie potrącał. Ostatnio zaś i Baldur von Shirach powoływał się na „prowokacje" polskie, które zdecydować miały o wybuchu wojny.

Nie protestował nikt !

Wsparty na łokciu gen. Rudenko uważnie przysłuchuje się przebiegowi rozprawy, wstając nieraz wcześniej, nim padnie pytanie, czy odpowiedź. Było tak niezbyt dawno temu przy pytaniu o niemiecko-sowieckie układy tajne o podziale Europy na 2 strefy wpływów. Obrońca dopiero zdążył zapytać, czy „oprócz paktu o nieagresji w dniu 23-im sierpnia 1939 r. Niemcy i Sowiety podpisały jakieś..." a generał Rudenko sprężystym krokiem już szedł ku pulpitowi, aby próbować uchylić to pytanie.

Ale ani on, ani płk. Pokrowskij, ani prok. Smirnow, ani żaden inny członek sowieckiej delegacji oskarżycielskiej nie protestował nigdy przeciw oszczerstwom i kłamstwom powtarzanym przed Trybunałem norymberskim nieustannie przez oskarżonych i świadków i przedostającym się do świadomości społeczeństwa niemieckiego za pośrednictwem obszernych sprawozdań prasowych po to, aby utrwalić w tym społeczeństwie nieprawdziwe i oszczercze zdanie o przyczynach wybuchu wojny.

Sądzę, że ten brak protestów ze strony sowieckich prokuratorów jest najlepszym odźwierciedleniem istotnego stosunku Sowietów do Polski. Bo przecież można raz przegapić, można dwa, — ale nie można nie dostrzec zjawiska powtarzającego się przed Trybunałem norymberskim nagminnie. Widocznie więc Sowietom zależy na dalszym gruntowaniu w społeczeństwie niemieckim hitlerowskich oszczerstw i kłamstw o Polsce roku 1939-go, jeżeli tak spokojnie i tak „rozparci" prokuratorzy sowieccy wysłuchują przeznaczonej dla całego narodu niemieckiego lekcji fałszowania historii o wybuchu drugiej wojny światowej, usiłując czynić odpowiedzialną Polskę za ten kataklizm.

Przykro jest, gdy wobec tych faktów, czyta się w prasie „krajowej" panegiryki na cześć przyjaznego mocarstwa sąsiedniego. Przykro jest tym bardziej, że wśród powodzi kłamstw i oszczerstw, jakie dotychczas o Polsce padły w Norymberdze, przytoczyć możemy tylko jeden protest. Było to w dniu 18-ym kwietnia r.b., kiedy przy pulpicie świadków zasiadł... Hans Frank, zeznający we własnej sprawie.

Obrońca jego dr. Seidl zapytał :

— Jaką prowadził pan walkę z bandami partyzanckimi ?

Frank odpowiedział :

— Nie chciałbym nazywać ruchu oporu mianem band. Był to ruch oporu narodu pokonanego i należy to szanować.

Jest rzeczą jasną, że Frank dla efektu rzucił takie zdanie, które ma go przedstawić w lepszym świetle w oczach członków Trybunału, — w świetle niewłaściwym. Ale faktem również jest, że był to dotychczas jedyny protest przeciwko niemieckiemu kłamstwu i oszczerstwom, rzucanym przy każdej sposobności i nawet bez sposobności na Polskę. Na przedwojenną Polskę oczywiście.

Cóż ?

...Interesów Polski przed Trybunałem norymberskim „bronią" Sowiety.

Niestety, nie tylko przed Trybunałem.

Janusz Laskowski.

Aleksander Bregman

STRATEGIA PRZECIW POLITYCE *)

(Przedruk z „Wiadomości" Nr. 11 z dnia 15 czerwca 1946)

„Wojska brytyjskie i amerykańskie nawiązały dziś kontakt z wojskami sowieckimi na przełęczach karpackich. Na południe od Karpat nie ma już wojsk niemieckich. W południowych Niemczech rozbite armie nieprzyjaciela cofają się na zachód. Koncentracje niemieckie w rejonie Pirenejów, gdzie Hitler zamierza stworzyć ostatni bastion oporu, były skutecznie bombardowane przez nasze lotnictwo z baz brytyjskich".

Fantazja ? Oczywiście. Ale tak mógł brzmieć komunikat naczelnego dowództwa sojuszniczego, gdyby w najważniejszym okresie wojny przeważyły koncepcje strategiczne Wielkiej Brytanii, a nie plany amerykańskie.

Dziś, gdy rewelacje i pamiętniki wojenne zaczynają oglądać światło dzienne, gdy wreszcie uchylony został rąbek tajemnicy, otaczającej decyzje zapadłe na wielkich konferencjach wojennych, możemy zdać sobie sprawę jak mało w gruncie rzeczy brakowało, by położenie wyglądało dziś całkiem inaczej. Wojska sojuszników zachodnich mogły uprzedzić Rosjan w wielu stolicach Europy środkowo-wschodniej i jeśli by nawet nie dotarły przed nimi do

*) Autor założył protest przeciwko zastąpieniu w tekście artykułu słowa „inwazja" słowem „najazd". Wobec spóźnionej pory redakcja „Wiadomości" nie mogła tego protestu uwzględnić. (*Przypisek „Wiadomości"*)

Warszawy czy Lwowa, to jednak już choćby przez to, że Rosja nie panowałaby nad większą częścią swej dzisiejszej strefy, byłaby ona zmuszona do prowadzenia innej polityki najprawdopodobniej musiałaby uszanować niepodległość Polski.

Jeszcze dużo momentów jest ciemnych. Jeszcze nie we wszystkim rozwikłana jest sprężyna działań Roosevelta, zwłaszcza na decydującej, najnieszczęśliwszej konferencji w Teheranie. Ale w świetle pamiętników adiutanta Eisenhowera, komandora Butchera, rewelacji In gersolla w jego książce „Top Secret“ i innych możemy już odtworzyć etapy tej ewolucji myśli strategicznej sprzymierzeńców zachodnich, która przesądziła o przegraniu pokoju na długo przed wygraniem wojny.

2

W drugiej wojnie światowej Churchill próbował urzeczywistnić koncepcje, których nie zdołał wprowadzić w życie w pierwszej. Odszedłszy od steru po niepowodzeniu pamiętnej próby sforsowania Dardaneli w r. 1915, Churchill nigdy nie zapomniał o tej klęsce i żył pragnieniem wykazania, że jednak jego koncepcja „wschodnia“ była słuszniejsza niż koncepcja łamania frontu zachodniego, która po jego odejściu wzięła górę. W swym wielkim dziele o wojnie światowej, sześciotomowym „World Crisis“, pisze m.in. : „Jakąż siłę stanowiłoby 450.000 ludzi (cyfra samych tylko strat francuskich i brytyjskich w bitwie w Szampanii w r. 1915) użytych w Dardanelach czy na Bałkanach !“. Podsumowując zaś swe idee strategiczne w kilku punktach, proklamował m.in. zasady następujące : „Jeżeli fronty nie mogą być przełamane, należy je oskrzydlić. Jeżeli te skrzydła opierają się na morzu, manewr oskrzydlający musi mieć charakter amfibijny i opierać się na potędze morskiej... Jeżeli najsilniejsze państwo w koalicji nieprzyjacielskiej nie może być pobite bezpośrednio ale nie może utrzymać się bez najsłabszego, należy atakować najsłabsze“.

Churchill nigdy nie przebolał porażki swej koncepcji. Amerykański sekretarz wojny Stimson, który konferował z nim w r. 1943, miał, jak pisze Butcher, wrażenie, że Churchill ciągle myśli o zrehabilitowaniu się w oczach historii za nieudanie się wyprawy na Gallipoli.

W każdym razie konsekwentnie, aż do końca r. 1943, bronił on koncepcji ataku na „soft underbelly“, na „miękkie podbrzusze“ osi. Nie chciał przełamywania wału atlantyckiego, domagał się oskrzydlenia tego najcięższego frontu, uderzenia od tyłu, zaatakowania najsłabszego partnera osi, t.j. Włoch, a następnie najazdu na Bałkany. Był pewien, że w tym wypadku uda mu się wciągnąć do wojny Turcję. Uwzględniając zmienione okoliczności, plan z r. 1915 pozostał wciąż ten sam.

Ale teraz obok ściśle wojskowych względów działały jeszcze argumenty polityczne. Najazd poprzez La Manche oznaczał oddanie Europy środkowo-wschodniej Rosji. Zapobiec temu można było tylko przez uprzedzenie Rosjan. Był to równie ważny powód dla zalecania koncepcji „wschodniej“.

Jednakże ani argumenty wojskowe, ani argumenty polityczne nie trafiły do przekonania sztabowi amerykańskiemu, który niemal od samego początku domagał się uderzenia na Francję. I w końcu postawił na swoim.

3

Nie od razu jednak zwyciężyła koncepcja amerykańska. Przez dłuższy czas Brytyjczycy opierali się jej z powodzeniem.

Spór zaczął się wkrótce po Pearl Harbour. Sztab amerykański domagał się podjęcia próby zdobycia i utrzymania półwyspu cherbourskiego, motywując to tak względami doraźnymi jak długofalowymi. Amerykanie uważali, że trzeba dopomóc Rosji gdyż inaczej będzie ona powalona. Wiedzieli, jak mało brakowało w grudniu 1941 do zdobycia Moskwy i klęski Rosji, i sądzili, że bez dywersji na zachodzie Sowiety kampanii r. 1942 nie wytrzymają.

Jednocześnie Amerykanie chcieli by zdobyty w lecie 1942 półwysep cherbourski stał się podstawą wyjściową dla wielkiej ofensywy w r. 1943. Tu już grał ten moment, który później stale decydował o wypowiadaniu się Ameryki za uderzeniem z zachodu, zamiast z południa i południo-wschodu, a mianowicie głębokie przeświadczenie, że uderzenie poprzez Kanał jest sposobem najszybszego wygrania wojny. Argumenty Churchilla, że atak na „miękkie podbrzusze“ będzie kosztował mniej istnień ludzkich, nie trafiały im do przekonania, tym bardziej argumenty polityczne. Dla nich istniała tylko kwestia czasu. Niewątpliwie udany najazd od zachodu pozwalał wygrać wojnę szybciej, i to było decydujące.

Albowiem dla Ameryki wojna w Europie była wojną drugoplanową. Chodziło o to, by ją wygrać jak najszybciej i móc skoncentrować się na rzeczy najważniejszej : na wojnie z Japonią.

W czerwcu 1942 Eisenhower przybywa do Londynu z planem ataku na Cherbourg. Spotyka się z kategoryczną odmową. Brytyjczycy mówią : „Nie jesteśmy w stanie uchwycić, a tym bardziej utrzymać przyczółka na kontynencie. Mamy dość jednej Dunkierki“. Nie zdała się na nic olbrzymia kampania komunistów pod hasłem „drugiego frontu“. Brytyjczycy pozostali nieugięci.

W lipcu podjęto jeszcze jedną próbę nakłonienia Churchilla do skoku przez Kanał. Do Londynu przybywają specjalnie w tym celu amerykańscy szefowie sztabu. Oto zapiski Butchera :

Niedziela 19 lipca 1942 : „Późno wieczorem Ike (Eisenhower) skończył szkic propozycji, które Marshall i King przedstawiają Brytyjczykom... Propozycja przewiduje drugi front we Francji w październiku by dopomóc Rosjanom. Przeżywamy wielkie dni“.

Czwartek 23 lipca 1942 : „...Plan drugiego frontu został ostatecznie utrącony przez Brytyjczyków. Ike i Clark są głęboko rozczarowani. Sądzi on, że środa 22 lipca 1942 może okazać się „najczarniejszym dniem w historii“, zwłaszcza jeżeli Rosja zostanie pobita“.

Obawy Eisenhowera nie spełniły się. Czarnymi dniami historii okazały się dni całkiem inne.

Na tej to konferencji zapadła decyzja najazdu na Afrycę Północną. Operację „Overlord“, czyli najazd poprzez La Manche, odłożono do r. 1943. Tymczasem...

4

W styczniu 1943 Roosevelt i Churchill spotykają się w Casablance. Stalina zaproszono, ale oddepeszował, że nie widzi potrzeby takiej konferencji. Plany strategiczne ? Zawracanie głowy. Jedyne, co sprzymierzeni mają do zrobienia, to zdecydować się na uderzenie na Francję „tak jak przyrzekli“.

Ale Churchill znowu postawił na swoim. Rok 1943 ma być rokiem wielkiego uderzenia na Włochy i następnie na Bałkany. „Drugiego frontu“ w sensie stalinowskim jeszcze nie będzie, operację „Overlord“ odłożono do r. 1944. Churchill zapewne w skrytości ducha liczy, że w ogóle będzie niepotrzebna.

Nazajutrz po Casablance leci do Adany na spotkanie z Prezydentem Turcji. 45 dywizji tureckich bardzo by się przydało w ofensywie bałkańskiej. Ale Turcja najpierw domaga się broni i sprzętu.

W lecie 1943 wydaje się, że sukces strategii Churchilla jest bliski. Włochy kapitulują, położenie Niemiec na Bałkanach staje się krytyczne, gdyż odpadnięcie 30 dywizji włoskich stwarza lukę nie do zapełnienia. Można powiedzieć, że Bałkany stoją otworem. Jak już dziś wiadomo, rząd węgierski Kallaya potajemnie podpisał układ kapitulacyjny w 24 godziny po kapitulacji Badoglia, z

tym oczywiście zastrzeżeniem, że wejdzie on w życie gdy wojska sprzymierzone dotrą do granicy węgierskiej. Cóż, kiedy wojska te nie przyszły, natomiast Niemcy dowiedzieli się o „zdradzie“ węgierskiej, zlikwidowali rząd a premiera posłali do obozu w Mathausen.

Dlaczego zmarnowano tę wielką okazję? Dlaczego pozwolono Niemcom na przyjście do siebie, opanowanie sytuacji we Włoszech północnych i środkowych, zastąpienie Włochów na Bałkanach dywizjami niemieckimi, bułgarskimi i węgierskimi?

Ten moment nie jest jeszcze wyjaśninony w sposób dostateczny. Były z pewnością błędy w planowaniu operacji włoskiej, były też błędy polityczne wobec Włoch. Ale wydaje się, że czynnikiem decydującym stało się kategoryczne żądanie Stalina, by sprzymierzeni zaniechali najazdu na Bałkany.

W każdym razie we wrześniu 1943 w Quebec zapadła decyzja zrezygnowania z najazdu na Bałkany i dokonania w maju 1944 najazdu poprzez Kanał. Znowu nie wiemy, w jaki sposób Roosevelt zdołał przekonać Churchilla, który jeszcze na krótko przedtem w rozmowie z amerykańskim sekretarzem wojny Stimsonem nalegał na najazd na Bałkany. Według Butchera Stimson uważał, że jest to „obsesja Churchilla, pragnącego wykazać słuszność strategii bałkańskiej“.

5

Nadal jednak Churchill nie dawał za wygraną. Jeszcze 17 listopada 1943 Butcher notuje, że Eisenhower spotkał się na Malcie z Churchillem, będącym w drodze do Teheranu, i że „premier nadal okazuje niechęć do ataku przez Kanał na Francję“.

Ostateczną batalię stoczono w Teheranie. Churchill był tu sam przeciw dwum; jego klęska była z góry przesądzona. Przy tym Stalin obiecał Rooseveltowi, że natychmiast po zlikwidowaniu Niemiec uderzy na Japonię. To był najsłabszy punkt Prezydenta. Przeceniając siły Japonii, lękając się długiej, lata trwającej kampanii na Dalekim Wschodzie ze skokami z wyspy na wyspę, okupywanymi każdorazowo ciężkimi stratami, Roosevelt marzył o wciągnięciu Rosji, uzyskaniu baz na Syberii dla lotnictwa amerykańskiego i udziale dywizji sowieckich. Gotów był zapłacić za to każdą cenę. I zapłacił: w Teheranie Rosja uzyskała gwarancję uderzenia na wiosnę 1944, uznanie Bałkanów, z wyjątkiem Grecji, za wyłączną rosyjską sowiecką strefę wpływów i zgodę na linię Curzona.

Czy tylko za obietnicę ataku na Japonię? Czy też także dzięki szantażowaniu groźbą odrębnego pokoju z Niemcami? Ta tajemnica nie jest jeszcze w pełni ujawniona. Historia Teheranu pozostaje tymczasem nienapisana. Ale jedno jest pewne: w Teheranie zapadły decyzje, które może nieco przyśpieszyły zwycięstwo, ale które oznaczały przegranie pokoju.

Churchill jeszcze nie zrezygnował. Podjął ostatnią próbę wciągnięcia Turcji do wojny, oczywiście w tych warunkach skazaną na niepowodzenie. A gdy w czerwcu 1944 nastąpił wreszcie najazd próbował w ostatniej chwili osiągnąć przynajmniej zaniechanie dodatkowego pomocniczego najazdu na południową Francję z Włoch i użycia przeznaczonych na to dywizji do lądowań w Jugosławii. Na próżno.

6

Któryś z generałów niemieckich nazwał wojnę 1914-1918 „wojną straconych okazji“. Prawdopodobnie można to powiedzieć o każdej wojnie; w każdym zaś razie określenie to w pełni stosuje się do wojny światowej nr 2. Pomijając już, że można było jej łatwo uknąć, należało przynajmniej zacząć ją w r. 1938. Jeśli nie zaczęto jej wówczas, to — jak wiemy już dziś niezbicie z rewelacji norymberskich — atak francuski we wrześniu 1939 postawiłby Niemcy, które niemal wszystkie swe siły rzuciły na Polskę, w bardzo trudnej sytuacji.

Ukoronowaniem błędnej strategii sojuszników zachodnich było wyrzeczenie się planu uderzenia na Bałkany i Europę środkową na rzecz uderzenia przez Kanał. Decyzja ta może była usprawiedliwiona wojskowo, ale politycznie była katastrofą.

Dziś myślący Amerykanie zaczynają żałować, że wymusili na Brytyjczykach nieszczęsną zmianę koncepcji wojny. Widzą skutki i muszą zdawać sobie sprawę, że gdyby nie ich nacisk, wszystko w Europie mogłoby dziś wyglądać inaczej.

Jerzy Weryha

NIEZASADNIONE ZARZUTY

Rzadko zdarza się, by książka wywołała tyle rozgłosu po obu stronach oceanu, jak to ostatnio zdarzyło się z książką Ralpha Ingersolla „*Top Secret*“ („Ściśle tajne“), która ukazała się niedawno na amerykańskim rynku księgarskim.

Ralph Ingersoll, redaktor nowojorskiego poczytnego pisma „PM“, znalazł się w czasie kampanii na zachodnim froncie, w sztabie amerykańskim gen. Bradley'a. Poruszenie opinii i rozgłos książki stają się zrozumiałe z uwagi na tematy, jakie książka porusza i tezy w niej zawarte. Książka zawiera bowiem omówienie działań militarnych na zachodnim froncie i wszelkich antecedencji, które towarzyszyły przygotowaniom do inwazji kontynentu europejskiego. Za lat dziesięć czy dwadzieścia, wszystkie te sprawy staną się przedmiotem beznamiętnych, historycznych badań fachowców. Czas odsunie w perspektywę wielkie i małe wydarzenia, złagodzi ostrość ich konturów i pozwoli na trzeźwą ocenę. Dziś, gdy jeszcze wichry pustynne odwiewają kości poległych w piaskach libijskich, gdy deszcze nie spłukały jeszcze krwi na równinach francuskich, a miasta na kontynencie nie okryły jeszcze straszliwych ran, zadanych operacjami lotniczymi — sprawa jest zbyt świeża.

Ingersoll nie jest też beznamiętnym historykiem. Pisze więc z pasją i gwałtownością. Nie to jednak jest zastanawiające u amerykańskiego dziennikarza. Zastanawiające są tezy, które Ingersoll forsuje w swej książce.

Jedną z nich jest teza, że Amerykanie przybywszy do Wielkiej Brytanii dla przygotowania inwazji, zastali tu atmosferę wybitnie nieprzychylną dla rozpoczęcia inwazji, czyli do utworzenia t.z. „drugiego frontu“. To twierdzenie wydaje się nam nie obce. Nie poraz pierwszy rzuca się tego rodzaju oskarżenie pod adresem W. Brytanii. Nie poraz pierwszy starano się przy pomocy takich oskarżeń ukuć broń polityczną i propagandową przeciw niej. Był okres, kiedy tuby potężnej propagandy rzucały codziennie w świat antybrytyjskie enuncjacje, zmierzające do wykazania, że Anglia rozmyślnie przewleka wojnę. Propaganda ta posuwała się do twierdzeń, że W. Brytania zamierza zawrzeć odrębny pokój z Niemcami. Działając ostrożnie i judząc z ukrycia, operowała ona w okresie wojny plotkami, które pojawiały się nagle, nabierały rozgłosu w prasie a powodując dyskusje i koniecznosc dementowania, stawiały Anglię w niekorzystne położenie człowieka, który musi się z czegoś tłumaczyć. Dlatego twierdzenie Ingersolla wydaje się nam tylko wiernym echem *czyichś* twierdzeń. Zanim jednak zastanowimy się nad przypadkowym

tylko podobieństwem tych twierdzeń, czy też może nad ścisłym ich pokrewieństwem — rozważmy w skrócie, jak tezy swe rozwija Ingersoll.

Zdaniem Ingersolla, Anglicy poszukiwali tanich zwycięstw. Ingersoll nawet przytacza słowa Churchilla wypowiedziane rzekomo do amerykańskiego generała Deversa w przeddzień inwazji Sycylii. Churchill, będąc w świetnym humorze, miał się wyrazić: „będzie to tanie zwycięstwo i światu spodoba się ono...Oto czego świat pragnie—tanich zwycięstw". Rząd angielski zastosował— zdaniem Ingersolla w stosunku do amerykańskich planów inwazji, system strajku obliczonego na powolne działanie. Inwazję Włoch Ingersoll ocenia, jako przedsięwzięcie bez militarnego a nawet politycznego sensu. Plan tej inwazji przypisuje Churchillowi w okresie jego choroby w Afryce. Aranżowanie takich operacyj, zdaniem Ingersolla bezcelowych i poszukiwanie „łatwych zwycięstw", jak sugeruje autor, płynęło z niechęci W. Brytanii do narażania się na straty w materiale ludzkim. I tutaj jest zbyt oczywiste, że Ingersoll nie chcąc sam wypowiadać oskarżenia, wkłada je w usta innych: „Cynicy wyczuwali, że od roku 1942 Brytyjczycy szafowali życiem Rosjan i amerykańskimi dolaramii uzyskiwali korzystny bankierski dochód z obu tych rzeczy. Dlaczego więc spieszyć się. Zyskowny procent z rosyjskich ofiar w ludziach leżał w fakcie, że im dłużej Rosjanie walczyli, tym słabszymi byliby przy końcu wojny i tym lepsze szanse mieliby Brytyjczycy przeciw Rosji w powojennej walce o dominację nad Europą". Również i ta teza wydaje się nam nieobca. Czyżby jej dalsze podobieństwo miało być tylko przypadkowe? Skąd bierze się ta wzmianka o „szafowaniu życiem Rosjan"? Skąd bierze się ta chęć pomniejszenia olbrzymiego wkładu W. Brytanii w wysiłek zbrojny Zjednoczonych Narodów?

Wedle Ingersolla, Brytyjczycy czynili wszystko, by inwazję opóźnić, powołując się na doświadczenia z Dieppe i na to, że amfibijne operacje nie wróżą nigdy powodzenia. Stanowisko to zajmowali Brytyjczycy uporczywie wbrew argumentom amerykańskim, że inwazja jest możliwa, że dostawy do Francji krótką drogą morską będą znacznie łatwiejsze niżeli walka na Pacyfiku.

Zarzuty Ingersolla spotkały się z obszerną repliką ze strony Georg'a Malcolma Thomsona w „Evening Standard". Thomson wykazuje bezpodstawność twierdzeń Ingersolla, między innymi stwierdzając, że ilość Brytyjczyków zabitych, rannych i zaginionych wynosi 566.000, podczas gdy ilość strat amerykańskich wynosi 1.070.000. Tak więc W. Brytania straciła 1 żołnierza na 80 mieszkańców, podczas gdy Ameryka 1 na 140 mieszkańców.

Krytykując takytkę Montgomery'ego w ostrych słowach, Ingersoll zarzuca mu nieudolność w prowadzeniu operacji pod Caen, porównując ją do tragicznej i desperackiej szarży brytyjskiej kawalerii w czasie wojny krymskiej. Ingersoll zarzuca Montgomery'emu, że zmarnował brytyski korpus broni pancernej pod Caen tak, iż była to właściwie pierwsza i ostatnia bitwa Brytyjczyków w Europie. Również w dalszym przebiegu kampanii, Ingersoll doszukuje się szeregu rażących błędów i faworyzowania Montgomery'ego kosztem amerykańskich armii generałów Bradley'a i Pattona.

Nasuwa się nieodparte pytanie: jaki cel ma ta książka, która wywołała niesmak i zakłopotanie po obu stronach oceanu. Na obiedzie Funduszu Prasy w Londynie ambasador amerykański Harriman w przemówieniu swoim ubolewał nad tym, że dziennikarz amerykański „obraził wszelkie poczucie dobrego smaku", zaś Sir Allan Herbert z oburzeniem mówił, że „u kresu tego najbardziej cudownego, magicznego zjednoczenia narodów w wojnie, ci mali pismacy zatruwają stosunki pomiędzy naszymi krajami".

Wydaje się, że odpowiedź na pytanie „jaki cel ma książka" — mieści się właśnie w oświadczeniu Sir Allana Herberta. Komuś zależy na „zatruciu stosunków" pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią.

Następnym z kolei pytaniem jest „cui prodest"?

Odpowiedź na to pytanie przynosi „New Leader" z 11 maja br. W artykule „Wzrost i upadek krzyżowca" odsłania „New Leader" pewne szczegóły, które rzucają jasne światło na całą sprawę i wyjaśniają skąd płyną próby „zatrucia stosunków" między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią. Okazuje się, że Ingersoll był „a fellow traveller" komunizmu i że ongiś w okresie rozkwitu idei „frontu ludowego" skupił w redakcji „PM" członków partii komunistycznej i sympatyków komunizmu. Komuniści objęli faktyczne kierownictwo pisma, przenikając wszystkie działy. Gdy Ingersoll wyjechał na kontynent, komuniści przycichli ale pozostali nadal, głównie zaś w dziale zagranicznym pisma. Po powrocie Ingersolla z wojny, usunął on z redakcji resztki „nieprawomyślnych" w stosunku do komunizmu. Pismo „PM" „znajduje się obecnie w silniejszym, niż kiedykolwiek, uścisku Stalinowców"

Te niedyskrecje „New Leadera" wyjaśniają całkowicie, dlaczego tezy Ingersolla przypominają tak żywo tezy sowieckie z okresu wojny, wykazują ich bliskie pokrewieństwo z wykluczeniem przypadkowej zbieżności i dają odpowiedź na pytanie komu tak bardzo zależy na „zatruciu stosunków" między Stanami Zjednoczonymi i Anglią.

FAKTY I KOMENTARZE

W wielkim tygodniku amerykańskim „*Liberty*" (podtytuł brzmi: pismo wolnych ludzi) w numerze z dn. 4 maja br. William van Narvig zamieścił bogato ilustrowany artykuł pt.: „Pioruny nad Polską". Artykuł zaczyna się od następującego wspomnienia:

„Bolesław Krasnodębski był podporucznikiem w rosyjskiej carskiej armii gdy go autor poraz pierwszy spotkał. Było to w roku 1915. Był on zawadiackim dwudziestotrzyletnim młokosem, uważał każdą walkę za dobrą, bez względu kto w niej brał udział. Jednym z jego ulubionych sposobów spędzania czasu było czynienie podstępnych kawałów swym przełożonym, wyższym oficerom, którzy — jak zapewniał — otrzymali swoje stanowiska przez kombinacje, a nie przez swoją wartość.

Spotkaliśmy się ponownie w sierpniu 1939 roku w Moskwie. Poza siwiejącymi pasmami w czarnych włosach nic się nie zmienił, ciągle gotów czynić podstępne kawały tym, których uważał, że zajęli swe stanowiska przez machinacje. W tym czasie nazywał się Bolesław Rutkowsky, dla bardzo oczywistej przyczyny: zajmował stanowisko szefa sekcji NKWD — tajnej policji sowieckiej.

Były to dnie pełne emocji. Na Kremlu przebywał Joachim von Ribbentrop, podpisując pakt z rządem sowieckim Każdy wiedział, że oznacza to wyrok śmierci dla Polski, jako niepodległego państwa. Rutkowsky był bardzo zajęty; organizował zespół policyjnych ekspertów. Z tym zespołem miał iść niebawem do wschodniej Polski dla przeprowadzenia tam czystki z tych elementów — polskich i żydowskich, które nie przyjęły w pełni za swoją własną sprawy rosyjsko-sowieckiej. To zadanie — jak się dowiedziałem później — wykonał w sposób najbardziej wydatny. Rutkowsky był obywatelem rosyjskim od dnia swego urodzenia w roku 1891.

I oto właśnie jest sprawa, która dziś dominuje nad wielkim politycznym i gospodarczym chaosem Polski. Bo Krasnodębsky, alias Rutkowsky, a obecnie występujący pod nazwiskiem Bolesława Bieruta, jest dziś Prezydentem Polski. Został nim wyznaczony przez swych moskiewskich rozkazodawców w uznaniu wielu lat jego oddanej służby dla rosyjsko-sowieckiej sprawy. Jego najbliższymi współpracownikami w rządzeniu Polską są również niedawni obywatele rosyjscy i członkowie NKWD, tacy, jak Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego, (co oznacza tajną policję państwową), jak Hilary Minc, minister

przemysłu, obecnie wydający drastyczne dekrety nacjonalizacji, jak Władysław Gomółka, wicepremier i przywódca polskiej partii komunistycznej, mieniącej siebie Polską Partią Robotniczą. Wszyscy przyjęli obywatelstwo polskie w chwili obejmowania swoich ministerialnych stanowisk. I wszyscy są zdecydowani rządzić Polską w taki sposob, w jaki chce Rosja...".

Świadectwo jest objektywne, nie może być chyba podejrzane o stronniczość : amerykański dziennikarz, który spotykał dzisiejszego Bieruta w r. 1915, a później w r. 1939. Obywatel rosyjski, członek tajnej policji NKWD, sprawca terroru na wschodnich ziemiach Polski w latach 1939/41.

Dziś — „prezydent" Polski... Kontrolowane przez komunistów w Polsce gazety piszą : „Dostojny władarz państwa", „Przedstawiciel majestatu najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Trzeba rzeczywiście nie mieć poczucia śmieszności.

Homer Bigart, korespondent „*New York Herald Tribune*" w Polsce takie obserwacje poczynił na temat przebiegu posiedzenia „parlamentu" warszawskiego (korespondencja w numerze z 2 maja br. pt. : „Polskie zgromadzenie nazwane trawestacją systemu demokratycznego") :

„Dla oczu zachodniego człowieka dziesiąte posiedzenie Polskiego Zgromadzenia Narodowego, w czasie ostatnich dni, przedstawiało się jako smutna parodia parlamentarnej demokracji..."

„... Posiedzenie zebrało się w kinie „Roma", jedynej, ocalałei wielkiej sali warszawskiej. Było tam tylko kilka miejsc dla widzów, którzy dusili się w bocznych przejściach. Tak nieformalna była procedura głosowania przez wyciąganie rąk, że autor niniejszych słów mógł głosować na pół tuzina ustaw bez zwrócenia uwagi. Zgromadzenie nie ma rzeczywistego znaczenia dla rządzenia krajem ; jest jedynie forum dla partyjnych przemówień"...

W Stanach Zjednoczonych istnieje od wielu lat Instytut Gallupa, który stawia sobie za zadanie badanie opinii publicznej na temat aktualnych zagadnień politycznych. Instytut dr. Jerzego Gallupa wytworzył swój własny system mierzenia opinii publicznej, polegający na doskonale opracowanych kwestionariuszach i założył filie swego biura we wszystkich większych miastach Stanów, oraz w wielkich miastach większości państw.

„*New York Herald Tribune*" podaje ostatnie wyniki ankiety Instytutu Gallupa na temat dążenia państw do wyłączności władzy nad światem. Ankieta przeprowadzona została w Stanach Zjednoczonych we Francji, w Kanadzie i w Australii. Pytanie brzmiało :

„Czy pan wierzy w to, że jest państwo które chce dominować nad światem, względnie nim rządzić" :

Rezultat odpowiedzi w procentach był następujący :

	Tak	Nie	Bez zdania
Opinia w St. Zjednoczonych ..	59	27	14
Opinia we Francji	68	11	21
Opinia w Kanadzie	58	28	14
Opinia w Australii	48	37	15

Jeszcze bardziej interesujące wyniki ankieta dała w zakresie ustalania opinii, które to państwa dążą do panowania nad światem. To konkretne pytanie zadano tym uczestnikom odpowiedzi na pytanie pierwsze, którzy powiedzieli „tak". Odpowiedzi były następujące w procentach :

	W St. Zjednoczonych
Rosja	26
W. Brytania	12
Niemcy	10
Japonia	6
St. Zjednoczone ..	2
Inne	1
Wszystkie wielkie mocarstwa	1
Bez zdania	1
	—
	59

	We Francji :
Rosja	26
St. Zjednoczone ..	25
Rosja razem ze St. Zjedn.	12
W. Brytania	3
Inne	2
	—
	68

	W Kanadzie :
Rosja	50
St. Zjednoczone ..	3
W. Brytania	3
Niemcy albo Japonia ..	1
Inne	1
	—
	58

	W Australii :
Rosja	33
St. Zjednoczone ..	5
W. Brytania	3
Inne	7
	—
	48

Wielki londyński tygodnik „*The Observer*" (z dn. 9 czerwca b.r.) ogłasza reportaż, opisujący życie Niemców, którzy wysiedleni zostali na zachód z Prus Wschodnich oraz z obszarów, które przeszły pod władzę polską. W korespondencji znajduje się taki fragment :

„Jest ciekawą rzeczą, że wysiedleńcy niemieccy uważają się raczej za tymczasowych uchodźców niż za emigrantów, którzy na zawsze opuścili swe siedziby. Tylko bardzo niewielu z pośród uchodźców, których spotkałem w Schlezwig-Holstein pogodziło się z myślą, że nie wrócą do swych dawnych siedzib. Nastroje te mogą być wynikiem pobożnych życzeń, ale do powstawania tych nastrojów zachęcają pogłoski rozpuszczane przez niemieckich komunistów, iż Rosja może w pewnych, w zaufaniu przepowiadanych warunkach, odwrócić swą politykę w stosunku do obszarów niemieckich, znajdujących się obecnie, prowizorycznie, pod zarządem polskim..."

Po jednej stronie granicy marionetki mówią jedno, po drugiej stronie inne marionetki mówią coś przeciwnego. A dwulicowy woltyżer siedzi w Moskwie i ciągnie za obydwa sznurki kukieł.

W raptularzu parlamentu brytyjskiego, wydawanym codziennie pod nazwą „*Hanzard*" w dziale „Ustne odpowiedzi na pytania" znajduje się w dn. 9 maja taka wymiana zdań między posłem Shepherdem a wiceministrem Oliverem :

„Poseł William Shepherd zapytał sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych jak długi czas trzech policjantów przez 24 godziny pilnowało biustu Lenina na Holford Square w Finsbury, oraz do jakich ogólnych czynności policyjnych ci policjanci byli powołani w ciągu tego okresu.

„Podsekretarz stanu dla spraw wewnętrznych (Oliver) : Posąg Lenina był pilnowany przez policję od 3 marca 1943 do 3 lipca 1944, od 28 sierpnia 1945 do 28 października 1945, i od 16 grudnia 1945 do 30 kwietniu 1946, w całości przez 714 dni Nie byłoby celowe usiłowanie wyliczania listy wypadków, z którymi ci urzędnicy mogli się byli spotkać. Jak Szanowny Poseł wie, wartość pracy policji często leży w tych rzeczach, których zdarzeniu się ona zapobiega.

„Poseł Shepherd : Czy może Szanowny Gentleman powiedzieć, jak wielu z tych policjantów zostało odwołanych z tych bezużytecznych obowiązków.

„Wicemin. Oliver : To, co mogę powiedzieć, to to, iż ci (policjanci) nie pełnią obecnie owych czynności, ponieważ biust został zdjęty dla dokonania napraw".

Z chwilą ogłoszenia przez min, spraw zagranicznych W. Brytanii. Bevina dęcyzji sprowadzenia na wyspy brytyjskie oddziałów polskich i utworzenia z nich przejściowego Korpusu Przysposobienia — nie, liczna ale świadoma swoich celów grupa przystąpiła do kontrataku. Chodzi jej o to, aby zdyskredytować w opinii brytyjskiej Polaków i wytworzyć dla nich nastroje wrogie. Propaganda przeciwpolska w W. Brytanii posługuje się w chwili obecnej zarzutem udziału wielkiej liczby Polaków w wojnie po stronie Hitlera. Slogany są tak formowane, że na plan pierwszy występuje sprawa udziału Polaków w armii niemieckiej (czytelnik polski nie potrzebuje wyjaśnień, jaki to był udział), cały zaś wkład polski w walkę z przemocą hitlerowską zasuwa się w cień.

Popularny londyński dziennik wieczorny „*Evening Standard*" w dn. 3 czerwca br. zamieścił artykuł *Karola Winoura* pt. : „Polski najazd". W artykule tym (następnie potępionym przez część poważnej prasy brytyjskiej) znajdują się takie fragmenty :

„Te zespoły (rekrutujące do armii polskiej na zachodzie Polaków wśród jeńców niemieckich) znalazły wielką liczbę Polaków, którzy zamiast cierpieć głód i przymusowe roboty jako polscy obywatele, zostali przekupieni perspektywą dobrego jedzenia i dobrej pracy i wstąpili do armii niemieckiej. Po powierzchownym badaniu wielka liczba tych Polaków została skłoniona do wstąpienia do polskich sił zbrojnych — dla takich samych korzyści — w celu

zwiększenia liczby i prestiżu armii gen. Andersa...“

W londyńskim Westminster Theatrze wystawiono sztukę Ronalda Millara pt. „Frieda“. Z omówienia tej sztuki dokonanego przez Tymona Terleckiego w Nr. 10 londyńskich „*Wiadomości*“ wyjmujemy kilka fragmentów :

„Schemat treściowy sztuki jest aż nadmiernie prosty, prawie banalny. Fräulein Frieda, pielęgniarka z zawodu, uratowała życie angielskiemu lotnikowi Robertowi Dawson, pomogła mu uciec z niewoli i w przededniu końca wojny dobija razem z nim do południowej Anglii. Na przedmieściu małego miasteczka dokonywa się konfrontacja „dobrej Niemki“ ze światem angielskim“.

Konfrontacja wypada rozgrzeszająco wobec niedawnej przeszłości Niemiec. Frieda personifikuje te cechy narodu niemieckiego, które pozwalają mieć ufność w nawrócenie się Niemców. Sprawa jest prosta.

„Ten dystans wobec problematyki utworu — pisze dalej Terlecki — łamie się nagle, gdy na scenę wchodzi brat Friedy... w polskim mundurze, z naszywkami plutonowego, z czarnożółtymi proporczykami na kołnierzu, z „Poland'em“ i oznaką 8-ej Armii na rękawie. Doznaje się bolesnego szoku i każda chwila, każda perypetia dramatu wywołuje zamęt uczuć, które zrazu trudno jest nazwać.

„Bo legitymacja scenicznego życia tej figury jest następującą : wzięty do niewoli po jakiejś porażce „Afrika-Corps“ Richard Mansfield przeszedł do II Korpusu Polskiego na zasadzie faktu urodzenia się w Poznaniu. W Boże Narodzenie 1945 przybywa z Włoch do Anglii, aby odwiedzić siostrę zamężną za Anglikiem. Słuchacz Polak dopełnia w myśli tej informacji biograficznej : a pośrodku było Monte Cassino...

„Jeszcze bardziej potworna wydaje się funkcja dramatyczna, którą autor wyznacza tej postaci. Brat Friedy to jest przeciwieństwo, to „zły Niemiec“, fanatyk narodowego socjalizmu, noszący swastykę, jak religijny talizman. Zostawszy sam na sam z siostrą, zdejmuje z szyi i wciska jej w ręce ten magiczny znak porozumienia i zmowy.

„I to jeszcze autorowi nie wystarcza. Każe Tomowi w manekinie, noszącym polski mundur, rozeznać swego oprawcę z „Kacetu“. Symbolizuje w nim już nie pychę, niezłamaną odwetowość hitleryzmu, ale jego posępne barbarzyństwo : to nie fanatyk tylko, ale zbir, podczłowiek z Oświęcimia, Manthausen i Belsen...

„... Nazwać po imieniu uczucie, które towarzyszy tej sztuce i podobnym sztukom dokonywanym z naszą klęską, — kończy Terlecki — naszą niedolą i naszą bezbronnością.

„Nazywam to uczucie : wstyd. Wstyd mi. Ale nie za siebie“.

W Edynburgu, w Szkocji, zorganizowano duży wiec, na którym uchwalono antypolskie rezolucje, oparte na podobnych założeniach „ideologicznych“.

Większość tych objawów wynika z inspiracji pośrednich lub bezpośrednich. Wiadomo z jakiego źródła płynących. Bo tylko jeden ośrodek na świecie dla zdławienia niepodległej myśli polskiej posługuje się w propagandzie zarzutem współdziałania polskiego z Niemcami. Podszepnięte slogany propagandowe później cudzoziemcy powtarzają z bezmyślności i złego rozeznania prawdy. Lecz tych ludzi w W. Brytanii jest niewielu. Przeważająca większość społeczeństwa brytyjskiego rozumie sytuację doskonale. Cała zaś ta sprawa jest tylko jednym z niezliczonych odcinków walki polskiej o przekonanie świata o swojej prawdzie.

Jeśli chodzi o sprawę polską na terenie St. Zjednoczonych, to jedną z najbardziej znamiennych deklaracji propolskich była rezolucja partii republikańskiej, odczytana w dniu 3 maja br. w czasie manifestacji na rzecz Polski w Izbie Reprezentantów :

— republikanie zobowiązują się naprawić krzywdy wyrządzone Polsce przez dotychczasową politykę amerykańską.

W jesieni odbywać się będą w St. Zjednoczonych ważne wybory ogłoszenie tej deklaracji może mieć z nimi związek. Tym niemniej deklaracja jest wyraźna Pozatym znamienny jest temat, który używany jest w pociągnięciach przedwyborczych. Widać, że naprawienie Polsce krzywdy jest sprawą żywą w społeczeństwie amerykańskim

Wykazał to zresztą najmocniej pobyt gen. Bora w Ameryce.

LIST OTWARTY REDAKTORA „THE WEEKLY REVIEW“ DO PREZYDENTA RACZKIEWICZA

Wasza Ekscelencjo,

Żaden z oddziałów Wojska Polskiego nie wziął udziału w Defiladzie Zwycięstwa w ubiegłą sobotę. Nie zostały one bowiem zaproszone przez Rząd kraju, dla którego zrobiły tak wiele, aby go uratować. Ich nieustanna waleczność w walce o sprawę Sprzymierzonych od pierwszego dnia wojny do ostatniego, zadaje kłam tak często wypowiadanym przechwałkom, że Wielka Brytania w latach 1940-41 stała samotna w obliczu pruskiej groźby. Polska nigdy nas nie opuściła. Była po naszej stronie tak w najbardziej złowróżbnych dniach jak i w chwili triumfu. A jednak Polska nie była reprezentowana w Defiladzie Zwycięstwa.

Ci, którzy wyparli Pana i Jego Rząd — przedstawiciele tyranii bezprawia która przybrała maskę Rządu Polskiego — otrzymali zaproszenie. Ci służalcy Moskwy nie mają ani jurysdykcji ani wpływów nad Polakami, którzy walczyli za własną i za naszą wolność. Ich wojsko nie jest Polskim wojskiem. Jest to sowiecka straż przednia w kraju, który wyznaje wierność dla Pana. A jednak oni otrzymali zaproszenie wystawienia kontyngentu reprezentacyjnych oddziałów, podczas gdy Pan i Jego rodacy zostali pominięci.

Sądzę, iż Pan rozumie, Panie Prezydencie, że postępowanie rządu nie zawsze jest odbiciem opinii społeczeństwa. Postępowanie naszego Rządu w ubiegłą sobotę nie jest odbiciem opinii społeczeństwa Anglii, Szkocji i Walii. Niektórzy nasi obywatele — o czem wie Pan zapewne równie dobrze jak i ja, zostali wprowadzeni w błąd przez propagandę, a słowa stępiły ich poczucie sprawiedliwości ; ale — jako naród — mamy poczucie wstydu z powodu tego, co zostało zrobione z Polskę w naszym imieniu. Nie spoczniemy zadowoleni, dopóki nie będzie dane zadośćuczynienie krajowi Pana, jego Prezydentowi i Rządowi.

Zdaje się, że już teraz w umysłach naszych Ministrów zaczynają się budzić wątpliwości, czy p. Bierut jest istotnie Prezydentem Polski i czy p. Osóbka jest naprawdę Jej premierem. Zapewne zauważył Pan,

*) „The Weekly Review“ 13 czerwiec 1946

że Podsekretarz Stanu Mr. McNeil mówił w ubiegłym tygodniu w Izbie Gmin o „obu Rządach“ Polski. „Zaprosiliśmy oddziały reprezentacyjne“ — powiedział — „obu Rządów“ — a potem „był to kompromis, który, mam nadzieję o b a Rządy uznają.“*) Te słowa wskazują przynajmniej na niepewność. Dlatego nie jest może rzeczą nierozsądną mieć nadzieję, że zdrada Polski przez nas w Poczdamie, powoduje zakłopotanie naszego Rządu — zakłopotanie, którego nie umniejsza bezwzględny ucisk, stosowany przez władze warszawskie, oraz antybrytyjska propaganda, płynąca z tego samego źródła.

Lecz przyznanie się do złego czynu, szczególnie, gdy czyn ten jest krzycząco zły — i naprawienie tego, nie jest rzeczą łatwą. Powrót sprawiedliwości będzie trwał długo, więc trzeba się okazać cierpliwym.

Ale Pan, Panie Prezydencie i Jego rodacy, znają cnotę cierpliwości może lepiej niż jakikolwiek inny naród. Przez półtora wieku kraj pana żył pod butem trzech obcych zdobywców. Przez półtora wieku Polska pojęła znaczenie ucisku, takiego, który dążył do starcia jej z powierzchni ziemi jako narodu. A jednak, pokolenie za pokoleniem, Polacy pozostali Polakami, a ich patriotyzm nigdy się nie ugiął. Cierpliwość Polaków nie przerodziła się w bierne oczekiwanie. Przynajmniej cztery razy Polska powstała przeciw ciemięzcom a wielki Kościuszko, który stał na czele pierwszego powstania, w dalszym ciągu jest natchnieniem dla swych rodaków.

Niema obawy, aby zabrakło dzisiaj cierpliwości lub odwagi narodowi Pana. „Być zwyciężonym i nie ulec — to jest zwycięstwo“. Te słowa Marszałka Piłsudskiego zawierają prawdę, w którą wierzą wszyscy Polacy. Chesterton powiedział o nich „Wciśnięci jak ostrze miecza między bizantyńskie obyczaje Moskwy i materializm pruski“ Polacy zawsze okazywali męstwo i wytrwałość i zachowywali właściwości swej kultury.

Ale w tym cierpliwym oczekiwaniu, którego się od was teraz żąda, chciałbym abyście wiedzieli i pamiętali, że nie jesteście osamotnieni. Pomimo tego, co się zdarzyło — pomimo zdradzenia was przez nasz Rząd — Anglicy i Szkoci nie zapomnieli co znaczy honor. I w dalszym ciągu są oni wdzięczni Sprzymierzeńcowi, który ich nigdy nie zawiódł. Nie ustaną oni też w walce o sprawiedliwość dla Polski.

Od samego początku wojny podkreślaliśmy w tym piśmię, że „Polska jest probierzem“ : dopóki Polsce nie zostanie przywrócona niepodległość i wolność, dopóty trzeba uważać, żeśmy tę wojnę przegrali. Nie możemy więc uważać, że wojna jest wygrana, bo Polska nie jest jeszcze wolna. Nie możemy także uważać Defilady Zwycięstwa w ubiegłą sobotę, w której Polskie Wojsko Lądowe, Marynarka i Lotnictwo nie brały udziału, za symbol prawdziwego zwycięstwa. Ale nasza cierpliwość, tak, jak wasza będzie czynna. Będzie ona promieniować nadzieją.

REDAKTOR.

*

Tygodnik „The Weekly Review“ założony został przez znakomitego pisarza i krytyka angielskiego G. K. Chestertona (1874-1936). Pismo odzwierciedlało bogatą indywidualność literacką i filozoficzną wielkiego pisarza, który w r. 1920 przeszedł na katolicyzm. G. K. Chesterton był wypróbowanym przyjacielem Polski. Po jego śmierci tygodnikiem kieruje zięć Chestertona Reginald Jebb.

*) „Hansard“ dn. 5. VI. 46 Na pytanie posła Molsona, czy gdyby Rząd Warszawski nie mógł przysłać oddziałów reprezentacyjnych Podsekretarz Stanu (McNeil) zaprosił Generała Andersa — Mr. McNeil (Podsekretarz Stanu dla Spraw Zagranicznych) odpowiedział : „Powtarzam, co już powiedziałem przedtem, że zaprosiliśmy reprezentacyjne oddziały obu rządów“... „Ten kompromis może być krytykowany przez obie strony, ale jest to kompromis który — mam nadzieję — oba rządy i członkowie sił zbrojnych uznają jako najlepszy ; w danych warunkach możliwy.“

RADA POLSKICH STRONNICTW POLITYCZNYCH

Celem połączenia wysiłków polskich stronnictw politycznych dla odbudowy niezależnego i demokratycznego Państwa Polskiego utworzona została w Londynie w dniu 17-go stycznia 1946 r. Rada Polskich Stronnictw Politycznych. Rada ta współdziała z Rządem, występuje w obronie praw i interesów Narodu Polskiego i dąży do ujednolicenia polskiej myśli politycznej.

W skład Rady weszli przedstawiciele 5-ciu stronnictw politycznych, a mianowicie : Komitetu Zagranicznego P.P.S., Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Demokratycznego, Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Ludowego „Wolność“, oraz Stronnictwa Narodowego.

Skład ten został w marcu 1939 uzupełniony przez delegację krajową, złożoną z działaczy niepodległościowych Kraju, wchodzących w skład byłej Rady Jedności Narodowej i byłej Delegatury Rządu R.P. na Kraj.

Prace komisyjne Rady toczą się w komisjach : politycznej, wojskowej prasowej i osiedleńczej.

K R A J

Niemcy przynieśli do Polski plan spreparowania kraju odpowiednio do swoich celów politycznych. Rosja sowiecka dominacji nad Polską chciała dla takich samych celów. Ma ona swój wielki plan polityczny zapanowania nad Europą i nad światem. Na drodze do tego celu leży Polska. Polska musi więc być preparowana w taki sposób, aby, smieściła się w planach sowieckich a nie wysterczała z nich.

Zarówno działania hitlerowskie, jak i działania Sowietów w stosunku do Polski napotykają na opór atakowanego organizmu. Opór stawia: człowiek-przywódca i człowiek-element masy. Realizowanie więc planu zarówno niemieckiego jak teraz sowieckiego idzie przede wszystkim poprzez uderzenia w opierającego się człowieka. Tu leży przyczyna terroru niemieckiego i sowieckiego.

Metoda niemiecka była jednak odmienna od sowieckiej. Sowieccy eksperci są znacznie lepszymi znawcami psychologii zbiorowej od Niemców.

Niemcy likwidowali wszystkich aktualnych i potencjalnych sprawców oporu, którzy powodowali, że masy polskie nie były podatne na preparowanie zgodne z niemieckimi planami. Likwidowali w sposób głośny, ostentacyjny, butny i samochwalski. Aresztowania odbywały się przy akompaniamencie krzyków, łapanek, strzelaniny. Na egzekucje zbiorowe spędzali pół miasta. Rozstrzeliwanie zakładników ogłaszali jaskrawymi plakatami. Gdy aresztowano lub zabito dziesięciu Polaków, wiedziało o tym natychmiast całe miasto, całe województwo, cały kraj.

Sowiety również likwidują wszystkich aktualnych i potencjalnych sprawców oporu, których istnienie powoduje, że masy nie będą podatne na preparowanie wymagane przez sowieckie plany polityczne, ale metoda sowiecka jest inna. Sowiety pracują na dłuższym oddechu, wiedzą że zwartej gliny nie można odrazu rozsypać w piasek, zwłaszcza jeśli się musi równocześnie chloroformować czułostkowe urazy opinii światowej. Metoda polega *na rozłożeniu akcji na etapy*, oraz na dyskrecji w działaniu.

Naprzód zabiegi dążące do chwilowego *zneutralizowania* możliwie naj-

większych grup i zostawienia ich w spokoju oraz poczuciu bezpieczeństwa do czasu, kiedy bez trudu będzie ich można zlikwidować. „Neutralizowani" są więc wszelkiego rodzaju czuli na „postęp" intelektualiści i psudointelektualiści. Dalej elimunuje się z aktualnych zabiegów operacyjnych dużą grupę profesjonalistów, speców, urzędników, całej t.zw. inteligencji zawodowej, którą się obłudnie przekonuje, że ta obszerna warstwa może żyć i spokojnie pracować w każdym ustroju. Na „szerokie masy" rzucana jest bezustanna propaganda, która ma je zdezorjentować, zachwiać i zgubić. Dopiero resztę, która pozostaje z chwilowej eliminacji, likwiduje się bezlitośnie. Są to zbrodniczy „reakcjoniści", „faszyści" i "wspólnicy Niemców".

Aresztowania odbywają się jednak cicho i spokojnie, niemal niedostrzegalnie. Łapanek nie ma, egzekucji zbiorowych nie ma. Ludzie rozstrzeliwani, wtrącani do obozów koncentracyjnych, lub wywożeni wgłąb Rosji znikają bezgłośnie. Jeśli kogoś zaaresztowano i zastosowano wobec niego tortury — nie zdarza się, aby wracał między żywych i opowiedział o okrucieństwie. Jeśli rozstrzelano dziesięciu ludzi, nikt o tym nie wie ; nawet rodziny łudzą się, że może uciekli z Polski, albo ukrywają się.

Nazewnątrz życie wygląda inaczej, wręcz odmiennie, niż za czasów niemieckich. Ma jaskrawo wymalowane rumieńce pozornej swobody. Nawet hulanki żołdactwa sowieckiego poskromiono ostatecznie na benefis tej „wolności". Wszystko ma wyglądać, jak przed 1939 rokiem. Zapałki mają wymalowanego orzełka na pudełku, papierosy nazywają się tak jak przed wojną, reklamy ogłaszają te same firmy, „ministrowie" przecinają wstęgi na wystawach i mostach, dodatki filmowe są tak samo nudne, jak przed wojną, o Osóbce pisze się „pan premier udzielił audjencji delegacji harcerskiej", w prasie omawia się zapalczywie drugorzędne sprawy : referendum i wybory.

Ten pozorny spokój powierzchni życia w Polsce jest jednym z ważnych zjawisk obecnej polskiej rzeczywitości.

Sowiety są wynalazcami, a w każdym razie udoskonalaczami bardzo wydajnego sposobu taktyki politycznej. Stosują go z doskonałym wynikiem zarówno w polityce międzynarodowej, jak i w polityce wewnętrznej preparowanych przez siebie państw. Polega on na tworzeniu dwóch *równoczesnych* płaszczyzn działania : pozornego i rzeczywistego. Z dużą zdolnością udawania stwarzają polityczni technicy sowieccy pozory, że problemy są rozstrzygane na płaszczyźnie pozornej i na nią kierują całą uwagę i wysiłek przeciwników. Przeciwnik sądzi, że tam w płaszczyźnie memorandum, głosowań, wyborów, wydawania pism i książck, repertuaru teatralnego i nowokreowanych uniwersytetów — rozstrzygają się sprawy jego bytu i bytu jego Ojczyzny, więc całą rozporządzaną energję w nich topi. A tymczasem niepostrzeżenie i cicho, chytrze i długofalowo dochodzą właściwe plany sowieckie : podbijania Polski i czynienie z niej części składowej organizmu Z.S.S.R.

*

Polacy, pozostając pod presją polityki sowieckiej, muszą sobie dokładnie zdawać sprawę z celów i kierunków tej polityki. Oczywiście nie dlatego, aby uświadamianiem sobie jej wpadać w większe rozgoryczenie i ulegać nieprzemyślanym odruchom emocjonalnym. Przeciwnie — takich nieprzemyślanych odruchów, narażających na niepotrzebne straty, powinno być jaknajmniej.

Dobre i dokładne zrozumienie sytuacji potrzebne jest do wyciągnięcia wniosków dla własnego postępowania. Postępowania spokojnego, rozumnego i obliczonego na dojście do wytkniętego celu — uzyskania niepodległości.

WIADOMOŚCI Z TERENU WILEŃSZCZYZNY

Na mocy porozumienia pomiędzy sowiecką Litwą a lubelskim PKWN w r. 1944, rozpoczęta została rejestracja ludności polskiej na Litwie dla celów repatriacyjnych. Przedstawicielem władz lubelskich został adwokat miejscowy Ochocki. Ludność polska początkowo nie kwapiła się z opuszczeniem Wilna w przekonaniu, że czas przyniesie inne, pomyślniejsze rozwiązanie sprawy. Władze sowieckie zorientowawszy się, że ludność dobrowolnie nie zamierza opuścić tych ziem, postanowiły „przyśpieszyć" proces repatriacji. Z początkiem roku 1945 zaczęły się masowe aresztowania i deportacje w głąb Rosji. Aresztowanych osadzano w więzieniu w Łukiszkach. Ci, którzy nie otrzymywali żadnej pomocy z domu, znajdowali się w strasznych warunkach. Tworzono też t.zw. „bataliony odbudowy Rosji" i starano się upozorować, że deportowani wyjeżdżają dobrowolnie do Rosji ze względu na nędzę, panującą w Polsce. Niebezpieczniejszych, wedle oceny NKWD — gnano w otoczeniu straży NKWD posługującej się psami policyjnymi. Fala terroru osiągnęła zamierzony przez Sowiety skutek, gdyż napływ ludności do urzędów repatriacyjnych stał się masowy.

Aresztowanie dowódców Armii Krajowej, która bohatersko walczyła przeciw Niemcom — nastąpiło w sposób podstępny. Dowódcę A.K. wraz z oficerami wezwano na odprawę niedaleko Szwajcar. Tu nastąpiło aresztowanie wszystkich, a równocześnie sowiecka dywizja pancerna, stojąca w Puszczy Rudnickiej, uderzyła na oddziały A.K. i rozbroiła je. Dowódcę A.K. wraz ze wszystkimi aresztowanymi oficerami wywieziono do Wołogdy.

Ilość Polaków w Wilnie do niedawna szacowano na 3 tysiące, liczba ta jednak topnieje z każdym dniem. Ci, którzy pozostają, są zmuszani do przyjmowania obywatelstwa sowieckiego. Do Polski repatriowane są głównie kobiety, dzieci i starcy, zaś element czynniejszy i przedstawiający wartość pod względem intelektualnym, nie jest wypuszczany do Polski. W czasie rejestracji zapisało się na wyjazd 110.000 osób i do stycznia br. wyjechało 70 transportów (każdy liczący około 1000 osób). Z transportów tych zatrzymywano w ostatniej chwili część osób mimo, iż posiadały one wszelkie przewidziane przez władze dokumenty na wyjazd. Charakterystyczne jest, że Rosjanie starali się o zatrzymanie chłopów. Czynili to bądź przez obietnice, że chłopi nie będą usuwani ze swych stałych miejsc zamieszkania, bądź — jeśli to nie skutkowało — starali się wyjazd utrudniać, domagając się dokumentów (metryki urodzenia, zaświadczenia o obywatelstwie i tp.), których chłopi nie posiadali. Położenie chłopów, którzy pozostali na Wileńszczyźnie, jest niesłychanie ciężkie. Wieś ugina się pod ciężarem kontyngentów i podatków. Wymiar kontyngentów jest tego rodzaju, że przewyższa niejednokrotnie całoroczną produkcję gospodarstwa. Świadczenia ściągane są z całą bezwzględnością. Chłopi zmuszeni są często nabywać brakujące do kontyngentów płody na wolnym rynku. Gospodarstwo o powierzchni użytkowej 25 ha płaci rocznego podatku 8 — 9 tysięcy rubli, podczas gdy ceny rządowe na produkty rolne są śmiesznie niskie i tak : 1 metr żyta oceniany jest na 9,5 rubli, 100 kg bekonu — 110 rubli, krowa — ca 150 rubli, owca — 25 rubli. Ciężary te zmierzają oczywiście do zniszczenia indywidualnych gospodarstw.

Wileńszczyznę skolonizowano nowymi ludźmi, którzy przybyli z głębi Rosji. Ludzie ci czują się niepewni na nowych terenach i wyrażają przekonanie, że pobyt ich na tych ziemiach jest tylko chwilowy. Do Wilna przybywa też wielu Żydów rosyjskich, którzy podają się za obywateli polskich i uważają Wilno za etap w swej podróży na zachód.

Stosunek władz sowieckich do

Litwinów jest tak samo zły, jak do Polaków. Pod wpływem prześladowań sowieckich nastąpiło zbliżenie Litwinów do Polaków, i dawny antagonizm stracił wiele na ostrości.

Wojska sowieckie przesunięte w rejon Wileńszczyzny z Niemiec, wykazują wysoki stopień zdemoralizowania, a żołnierze nie chcą powracać do Rosji. Internuje się ich na wschód od linii Curzona, poczym kierowani są do kołchozów. Utrudnia się im lub uniemożliwia komunikowanie się z rodzinami w głębi Rosji.

SYTUACJA NA PODLASIU

Od czerwca 1945 r. Podlasie jest terenem nieustannych „pacyfikacyj“ Urządzano masowe obławy, w których brały udział oddziały ściągnięte z całej Polski. W stosunku do chłopów, posądzanych o ukrywanie broni, stosowano najokrutniejszy terror. W wypadku nawet drobnego starcia z patrolem władz bezpieczeństwa, dokonywano masowych aresztowań i wśród tortur starano się wymusić przyznanie do ukrywania broni. W Pościszu, powiat Radzyń, w styczniu br. posądzono jednego z mieszkańców o posiadanie karabinu. Podpalono gospodarstwo, a gdy ludność pośpieszyła na ratunek, otworzono ogień. W następnym dniu spalono dalszych dwanaście gospodarstw. W lutym br. w Tłuśćcu, koło Międzyrzecza, posądzono 17 letniego chłopca o kontakt z grupą leśną. Chłopca zbito kijami do utraty przytomności, a konającego dobito wystrzałem z rewolweru. W Komarówce, powiat Radzyń, w połowie lutego przyjechał oddział bezpieczeństwa 6-ciu samochodami, celem dokonania rewizji w osadzie. Ponieważ odbywała się tam właśnie zabawa, uczestnicy zabawy na widok oddziału, poczęli uciekać. Oddział Bezpieki otworzył ogień, zabijając jednego człowieka i jednego raniąc.

KORPUS BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO

Pomimo zmniejszenia się terytorium Państwa Polskiego i spadku cyfry ludności, stan służby bezpieczeństwa na terenie kraju uległ około *czterokrotnemu powiększeniu* w stosunku do stanu liczbowego organów bezpieczeństwa z okresu przedwojennego. Już ten fakt jest dostatecznie charakterystyczny dla oceny środków, jakich rząd warszawski używa dla rządzenia Polską.

Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego jest zbrojną ekspozyturą reżimu i podlega bezpośrednio Ministerstwu Bezpieczeństwa. Dowództwo Okręgu Łódzkiego Wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zorganizowało w dniu 24 maja br. uroczystości związane z rocznicą tego Korpusu. Na konferencji prasowej, zwołanej z tej okazji wyjaśniono, że Korpus utworzony został na wniosek „marsz.“ Roli-Żymierskiego uchwałą t.zw. Rady Ministrów z dnia 24 maja 1945 r. Kadrą tego Korpusu była 4-ta dywizja piechoty im. Kilińskiego, zorganizowana w miejscowości Sumy, na terenie Rosji, oraz specjalny batalion szturmowy i dwie brygady zaporowe. Na czele tych wojsk stoi gen. dywizji Kiniewicz (pop). Poza ustrojem sowieckim i hitlerowskimi Niemcami, w żadnym z państw demokratycznych nie istnieją specjalne formacje wojskowe, których wyłącznym zadaniem byłaby walka przeciw własnemu społeczeństwu.

Obok Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ministerstwo Bezpieczeństwa dysponuje siecią Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego oraz Milicją. Podział funkcji pomiędzy Bezpieczeństwa a Milicję, podlegającą zresztą Urzędom Bezpieczeństwa (art. 3 dekretu z dnia 15.VIII. 1944 r.) jest nagół taki, że działalność Urzędów Bezpieczeństwa skierowana jest głównie na ściganie przestępstw natury politycznej i antypaństwowej, zaś działalność Milicji na zapewnienie bezpieczeństwa publicznego w normalnym rozumieniu tego słowa.

REPATRIACJA A BEZPIEKA

Uwaga Bezpieki skupia się ostat-

nio na elementach, które w drodze repatriacji napływają do Polski. Przeprowadzona jest skrupulatna obserwacja ludzi, którzy ostatnio przybyli z Rosji. Element ten raz uznany za niebezpieczny przez Rosjan, jest nadal śledzony przez Bezpiekę. Badana jest dokładnie przeszłość repatriantów i przyczyny, dla których zostali deportowani do Rosji. Wśród uchodźców, którzy przybyli do Polski w marcu ze Szwecji, zatrzymano 40 osób i odstawiono do dyspozycji organów bezpieczeństwa.

Do powszechnie znanych warunków, w jakich odbywała się i nadal odbywa się repatriacja, dołącza się dalsza obawa, że repatrianci znalazłszy się na polskiej ziemi, nie będą mieli nawet możności ujrzenia swych rodzin, lecz znajdą się w zakamuflowanych więzieniach Bezpieki.

KOMITET WYKONAWCZY PPR WYZNACZA KIEROWNIKÓW PRZEDSIĘBIORSTW

Mimo nieustanych wywodów propagandy warszawskiej, że Polska cierpi na brak fachowców, którzy mogliby zająć kierownicze stanowiska, za co ponoszą winę „reakcyjne koła polskiej emigracji“, w Warszawie przeprowadza się rugi wśród fachowych kierowników przedsiębiorstw miejskich, którzy przez PPR zostali uznani za niepewnych pod względem politycznym. Nowi kierownicy wyznaczani są na wniosek Komitetu Wykonawczego PPR.

Fakt, że nowi kierownicy dobierani są nie wedle kryterium ich wiedzy fachowej, lecz ich wierności dla PPR — powoduje nieobliczalne straty.

Ostatnio wysuwane są nierealne plany odbudowy Warszawy, które przewidują np. przeniesienie wszystkich przystani na Wiśle na Żerań, nad brzegiem zaś ma powstać dzielnica wenecka z domami na palach. Przewiduje się też zburzenie całego szeregu domów zdatnych do zamieszkania i nie zagrożonych zawaleniem, dla oczyszczenia miejsc dla nowych fantastycznych pomysłów. Drobne w stosunku do ogromu potrzeb fundusze, przeznaczone na odbudowę Warszawy, topione są w nieprzemyślanych imprezach, które nowi kierownicy starają się urzeczywistniać, aby popisać się gorliwością i podnieść znaczenie partii. Przykładem gospodarki jest fakt, że uchwalony na drugi kwartał bieżącego roku, fundusz na odbudowę Warszawy w kwocie 750 milionów złotych, został już rozchodowany na... agitację przed świętem 1-szomajowym. Warszawa, przerażająca obcokrajowców swymi ruinami, stanem sanitarnym, nie posiadająca dostatecznej ilości szpitali, w której — wedle oficjalnych obliczeń — 80% dzieci chorych jest na gruźlicę, oblepiona była afiszami propagandowymi.

CENZURA LISTÓW W RUCHU WEWNĘTRZNYM

Ostatnio nadeszły z kraju wiadomości, stwierdzające, że mimo zaprzeczeń rządu warszawskiego, w kraju istnieje cenzura listów także w ruchu wewnętrznym. Powiatowe władze bezpieczeństwa prowadzą dokładną kartotekę osób podejrzanych w swoim powiecie. Każdy urząd pocztowy musi tolerować wśród grona swoich urzędników „męża zaufania“ Urzędu Bezpieczeństwa, który dyskretnie otwiera list i ciekawsze, wedle jego zdania, przekazuje w odpisie władzom bezpieczeństwa. W ten sposób niezależnie od relacji t.zw. komitetów domowych i sprawozdań konfidentów, Bezpieka uzupełnia swe dane o osobie podejrzanej. W toku kilku śledztw, prowadzonych ostatnio przez Urzędy Bezpieczeństwa, zaprezentowano oskarżonym wyciągi dosłowne z listów przez nich pisanych, lub do nich skierowanych.

J. W.

GENERAŁ BÓR W ST. ZJEDNOCZONYCH

Generał Bór-Komorowski wyjechał do Ameryki w dniu 1-go maja 1946 roku, na skutek zaproszenia go przez Polonię Amerykańską. Pierwszym etapem było Chicago. Uroczysty obchód w tym mieście miał przebieg charakterystyczny dla uroczystości jakimi podejmowano Generała w innych ośrodkach amerykańskich.

Po przemarszu przez miasto, w parku miejskim w Chicago zebrały się w dniu 5-go maja przeszło 200-tysięczne rzesze, aby wysłuchać przemówienia gościa i przedstawicieli władz amerykańskich oraz manifestować na rzecz wolności Polski. Obecni byli gubernator stanu Illinois p. Green, prezydent miasta Chicago p. Kelly i prezes Rozmarek.

Pierwszy zabrał głos prezes Rozmarek, który między innymi powiedział:

> „Wobec tragedji jaka spotkała Naród Polski, wobec zamknięcia mu ust, Kongres Polonii Amerykańskiej stał się jego rzecznikiem przed światem... Nie wolno mu spocząć dopóki Polska będzie w niewoli. Ktokolwiek staje po stronie obecnego Rządu Warszawskiego, ten godzi się na to aby ludzie współpracujący z komunistami kopali grób Polsce. Symbolem naszego stanowiska jest obecność wśród nas generała Bora-Komorowskiego".

Mowa gubernatora Green'a zawierała następujące wymowne akcenty:

> „Zdrada jakiej Rosja się dopuściła w czasie Powstania Warszawskiego, była zapowiedzią haniebniejszej jeszcze zdrady... Polskę zdradzono w czasie tajnych rokowań w Jałcie, wbrew Karcie Atlantyckiej. W rezultacie zmalało zaufanie całego świata do Narodów Zjednoczonych. Polska, której pozbawiono połowy jej terytorium i której narzucono rząd komunistycznych agentów — nie jest Polską. Wiemy o tym i wiemy, że krzywdę tę naprawić musimy, jeśli chcemy naprawdę by pokój zapanował na świecie".

Gdy liczne głośniki zapowiedziały przemówienie gen. Bora, nastała zupełna cisza. Przerwał ją przejmujący swą potęgą, długo niemilknący, żywiołowy okrzyk mas — Niech żyje Polska! Generał mówił prawdę, szczerze — bez ogródek. Po przedstawieniu walki oraz bohaterstwa i niewiarygodnej krzywdy Polski zakończył: „*Bracia — bądźcie rzecznikami sprawy polskiej. Ameryka jest nadal nadzieją Polski i Europy. Oby wierna zasadom, którym zawdzięcza swą wielkość, potężnie ujęła się za sprawą wolności narodów i za Polakami — narodem bojowników wolności*".

Prasa miejscowa przez kilka dni zajmowała się wizytą. I tak np. „Chicago Herald American," największe w Ameryce pismo popołudniowe umieściło na pierwszej stronie artykuł pod wielkim tytułem „Generał Bór, bohater Polski, mówi o zdradzie Czerwonych".

W dniu 6-go maja 1946 gen. Bór był oficjalnym gościem wojska i marynarki amerykańskiej, zwiedzając największy obóz szkolny w Fort Sheridan oraz bazę wyszkoleniową marynarki wojennej w Great Lakes.

Wszystkie większe ośrodki Polonii domagały się prawa goszczenia Naczelnego Wodza. W związku z tym generał odwiedził Milwankee, Cleveland, Youngstown, ośrodki uniwersyteckie Camrigne Springs i Orchard Lake oraz uniwersytet w Fordham, który uroczyście ofiarował generałowi „Medal of Honor", dalej centra przemysłowe Pittsburgh i Detroit, Toledo, Schenectady i inne i wreszcie Nowy York.

Gdy samolot, którym leciał gen. Bór, przybył do Nowego Yorku na głównym maszcie lotniska powiewała flaga polska. Przyjęcia urządzane w Nowym Yorku były bodajże jeszcze serdeczniejsze niż w Chicago. Brali w nich udział i przemawiali gubernator stanu Nowego Yorku p. Dewey i prezydent miasta O'Dweyer oraz p. Hutson, jeden z zastępców generalnego sekretarza Organizacji Narodów Zjednoczonych i czołowi przedstawiciele Polonii. Prasa amerykańska podkreśliła przy tej okazji, że gen. Bór jest dla narodu amerykańskiego prawdziwym przedstawicielem rzeczywistej Polski, walczącej o wolność. W dniu 24-go maja b.r. na ratuszu Nowego Yorku, imieniem obywateli miasta, prezydent jego p. O'Dweyer dokonał uroczystego wręczenia gen. Borowi „Dyplomu Honorowej Służby" za „*Obronę wolności ludzkiej i zasad na których spoczywają swobodne rządy*".

Nie obeszło się bez chęci dywersji ze strony Rosji oraz jej protegowanych. Gromyko złożył energiczny protest przeciwko udziałowi i przemówieniu zastępcy sekretarza Organizacji Narodów Zjednoczonych na przyjęciu na cześć gen. Bora w Nowym Yorku, nazywając generała wrogiem narodu polskiego. Jeden zaś z senatorów, zaprotestował przeciwko udzieleniu wizy gen. Borowi. Oba te incydenty przyczyniły się jedynie do większego jeszcze rozgłosu pobytu wielkiego Polaka w Ameryce, potęgując jeno serdeczność przyjęcia.

Szereg senatorów i posłów zażądało zaproszenia generała do Waszyngtonu, w związku z chęcią omówienia z nim spraw związanych z losami Wojska Polskiego.

W czasie swej wizyty na Kapitolu waszyngtońskim gen. Bór był serdecznie goszczony przez Speaker'a Izby p. Rayburn'a gdzie miał możność zetknięcia się z posłami i senatorami zarówno większości rządowej jak i opozycji. Według słów gen. Bora w wywiadzie udzielonym polskiemu korespondentowi w czasie specjalnie urządzonego śniadania poselsko-senatorskiego „w obecności swych politycznych oponentów mówcy prześcigali się w deklarowaniu tak bardzo zdecydowanej opozycji parlamentu amerykańskiego przeciw obecnemu stanowi rzeczy w Polsce".

Mówiąc o publicznych wystąpieniach najwyższych dygnitarzy administracji amerykańskiej, jak gubernatorów poszczególnych stanów, mayorów miast, prezesów legislatur stanowych jak i członków zarówno Senatu jak i Izby, gen. Bór wyraził się: „... *stanowczo akcentował we wszystkich swoich publicznych wystąpieniach, że w Ameryce niema zgody na obecne załatwienie sprawy polskiej i zgody na podobne do obecnego załatwienia nigdy nie będzie*".

Posiew powstania warszawskiego zaczyna wydawać pierwsze plony.

B. W.

PRZEKSZTAŁCENIE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA OBCZYŹNIE W POLSKI KORPUS PRZYSPOSOBIENIA

Dążeniem Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie po zakończeniu wojny było przetrwanie w niezmienionym charakterze do czasu wyniku wolnych wyborów w Polsce i zakończenia konferencji pokojowej. Poczem w zależności od tego, czy Polska byłaby wolną i niepodległą, a Naród mógł się rządzić według swojej woli, czy też stan obecny nie uległby zmianie Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie powróciłyby do Kraju, lub zostały rozwiązane gdyby dalsze ich trwanie było niemożliwe. Stanowisko to było dobrze znane Rządowi Brytyjskiemu który jednak ze względu na własną politykę zagraniczną powziął decyzję rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych.

Decyzja Rządu Brytyjskiego, ogłoszona przez min. Bevina w Izbie Gmin w dniu 22 maja 1946 r.,

postanawia stopniowe przekształcenie Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w Polski Korpus Przysposobienia jako organizację przejściową na okres około 2-ch lat, mającą w tym czasie przygotować do zawodów cywilnych i ułatwić uzyskanie pracy oraz możliwości osiedlenia się w Wielkiej Brytanii i krajach zamorskich tym żołnierzom, którzy nie chcą powrócić do Kraju w obecnym jego położeniu. Polski Korpus Przysposobienia wchodząc w skład brytyjskich Sił Zbrojnych będzie podlegał polskiemu dowództwu korpusu bezpośrednio podporządkowanemu brytyjskiemu Ministerstwu Wojny, zachowa w miarę możności dotychczasowe związki organizacyjne oraz mundury i odznaki stopni wojskowych. Nie będzie natomiast posiadał sprzętu ciężkiego. W skład korpusu wejdą „skrzydła" Marynarki Wojennej i Sił Powietrznych.

Polski Korpus Przyposobienia będzie miał wewnętrzny charakter polski i zachowa pełną swobodę utrzymania i rozwoju polskiego życia kulturalnego we wszystkich jego przejawach. W korpusie obowiązywać będą brytyjskie przepisy dyscyplinarne i administracyjne oraz prawo wojskowe. W czasie służby w korpusie żołnierze wszystkich stopni będą otrzymywali uposażenie w wysokości narazie jeszcze nie ustalonej i będą używani do prac możliwie związanych z przeszkoleniem zawodowym.

Przed zaciągnięciem się do Polskiego Korpusu Przysposobienia każdy żołnierz będzie musiał podpisać kontrakt na okres 2-ch lat, z którego będzie zwalniany przed terminem w wypadku otrzymania stałego zatrudnienia, lub w razie zgłoszenia chęci powrotu do Kraju. Odmowa zaciągnięcia się żołnierza do korpusu pociągnie za sobą traktowanie go jako wysiedleńca. Żołnierze nie wchodzący w skład Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie oraz zgłaszający chęć powrotu do Kraju nie podlegają zaciągowi do Polskiego Korpusu Przysposobienia.

Jak z powyższego wynika służba w Polskim Korpusie Przysposobienia pozwala zachować gotowość powrotu do Kraju, gdyby w czasie jej pełnienia sytuacja w Polsce uległa zmianie. Zaciąg do korpusu nie stoi w sprzeczności ani z dotychczasową ideową, ani ze złożoną przysięgą żołnierską, która nadal wiąże wszystkich żołnierzy niezależnie od tego czy będą oni służyli w korpusie czy w przyszłości przejdą do życia cywilnego. Obowiązkiem każdego żołnierza pozostaje nadal praca i wysiłek dla odzyskania niepodległości.

Pewna ilość żołnierzy w młodszym wieku miała możność zaciągnięcia się ochotniczo do brytyjskich Sił Zbrojnych.

W odniesieniu do rodzin żołnierzy Polskiego Korpusu Przysposobienia zapadła decyzja sprowadzenia ich w możliwie krótkim czasie do Wielkiej Brytanii i rozmieszczenia ich w pobliżu miejsc zatrudnienia ojców rodzin. Dotyczy to rodzin przebywających na kontynencie i na terenie posiadłości brytyjskich. Sprawa sprowadzenia rodzin z Polski nie jest narazie załatwiona. Istniejące na terenie 2 Korpusu szkoły będą wraz z pomocami szkolnymi przewiezione do Wielkiej Brytanii i będą nadal czynne w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia. Również będą przewiezieni studenci studiujący na uniwersytetach w Italii. Los osób cywilnych przebywających w Italii i na Środkowym Wschodzie, nie będących krewnymi żołnierzy, będzie przedmiotem rozważań brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Załatwienie sprawy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie przez Rząd Brytyjski w sposób sprzeczny z postawionymi przez polską stronę tezami jest ciężkim ciosem zarówno dla Polskich Sił Zbrojnych, jak i całego społeczeństwa. Sposób jednak, w jaki władze brytyjskie zdecydowały rozwiązać ten bolesny i trudny problem nie może być nie oceniony jako wielki i szczery wysiłek dążący do zabezpieczenia żołnierzom polskim możliwie najlepszych warunków przejścia do życia cywilnego na obczyźnie i stworzenia zdrowej podstawy dla ich przyszłości przez wyszkolenie w obranym zawodzie, nauczenia języka, zwyczajów i praw brytyjskich, zapewnienia prawa do pracy i korzystania z opieki społecznej narówni z obywatelami brytyjskimi, chociaż sprawa nadawania obywatelstwa brytyjskiego nie została narazie uregulowana.

Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, uważając że polska racja stanu wymaga oparcie się nadal o demokracje zachodnie z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej na czele, po wyczerpaniu wszelkich środków przeciwdziałających rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, podporządkowały się decyzji Rządu Brytyjskiego.

POMNIK LOTNIKÓW POLSKICH W W. BRYTANII

List Lorda Portal'a do „Daily Telegraph"

„Daily Telegraph" z 24 czerwca b.r. ogłasza list marszałka Lotnictwa Brytyjskiego, wice-hrabiego Portala, szefa sztabu Lotnictwa Brytyjskiego w czasie wojny 1939 — 45, *dotyczący budowy pomnika Lotników Polskich w Northolt.*

„Udział polskich lotników myśliwskich w okresie Bitwy o W. Brytanię oraz w późniejszych działaniach nad Kontynentem — pisze Lord Portal — nie został jeszcze upamiętniony żadnym widocznym pomnikiem. To też, za zgodą ministerstwa Lotnictwa, przygotowywane jest obecnie wystawienie w Northolt, głównym lotnisku polskim, pomnika ku czci 546 pilotów polskich poległych w walce. Stworzony został komitet, na czele którego stoi gen. Lotnictwa Iżycki oraz marszałek lotnictwa Sir Roderic Hill; komitet ten zatwierdził już projekt pomnika przedstawiony przez rzeźbiarza polskiego, Lubelskiego. Znaczna część funduszów potrzebnych na ten cel, została już zebrana przez lotników polskich i ich przyjaciół. Pozostaje jeszcze niedobór £2.000. Jestem przekonany — zaznacza Lord Portal — iż z chwilą gdy społeczeństwo brytyjskie dowie się o tym, niedobór będzie pokryty przez dobrowolne składki.

„W czasie Bitwy o W. Brytanię 1/7 strat zadanych nieprzyjacielowi przez Lotnictwo Brytyjskie, była dziełem dwóch polskich dywizjonów myśliwskich oraz 50 innych pilotów polskich, służących po rozmaitych dywizjonach brytyjskich; wśród dywizjonów Lotnictwa Brytyjskiego, co do ilości strąconych samolotów nieprzyjacielskich w r. 1940, pierwsze miejsce przypadło polskiej eskadrze 303 im. Kościuszki. W r. 1941 liczba polskich eskadr wzrosła do ośmiu, co było cenną pomocą dla myśliwców brytyjskich, jakich mieliśmy w tym czasie do rozporządzenia.

„W sierpniu 1942 r. w czasie operacji nad Dieppe, lotnicy polscy wykonali 10 procent lotów bojowych, a zestrzelili 18 procent całości samolotów nieprzyjacielskich, strąconych przez nasze lotnictwo. Od dnia inwazji Europy aż do zakończenia działań przeciwko Niemcom polskie eskadry myśliwskie wykonały 20,300 lotów bojowych, zrzuciły 10,583 bomb, a zestrzeliły 140 samolotów nieprzyjacielskich i 187 latających bomb. W ciągu zaś całego okresu działań bojowych lotnicy polscy zniszczyli 761 maszyn nieprzyjacielskich napewno, 347 prawdopodobnie, a uszkodzili 253.

„W chwili obecnej, gdy lotnictwo polskie, zorganizowane w ramach lotnictwa brytyjskiego, ma być rozwiązane, mam nadzieję, co więcej, jestem przekonany — pisze Lord Portal — iż wielu Brytyjczyków zechce okazać swą wdzięczność

wobec pilotów polskich, którzy — według słów Churchilla — „byli pierwszymi z pośród tej garstki, której tak wielu tyle zawdzięcza", od czasu Bitwy o W. Brytanię aż do ostatniej chwili Bitwy o Europę. Jednym ze sposobów okazania wdzięczności jest złożenie składki na fundusz Pomnika w Northolt".

Składki powinny być przesyłane pod adersem komitetu, adresowane : Viscount Portal of Hungerford, c/o The Daily Telegraph, Fleet Street, London, E,C,4,

PRZYGODY BIERUTOWCÓW W SZKOCJI

W czasie otwarcia wystawy „Warszawa w czasie wojny i pokoju" w dniu 21 czerwca br. w Edinburgh'u, na którym przemawiali ambasador rządu warszawskiego Strassburger, przedstawiciel British Council Harvey Wood i konsul rządu warszawskiego w Glasgowie Wojnarowski, doszło do ostrych manifestacji ze strony polskiej publiczności przeciw regimowi warszawskiemu.

A oto jeden z licznych na ten temat, głosów naszych gospodarzy.

„*Evening News*" Edinburgh 22 czerwca b.r. ogłosiła list do redakcji p. A. C. Hopckirk'a z Edynburga, który pisze :

„Chciałbym zwrócić uwagę Pana Redaktora na wydarzenie podczas otwarcia wystawy polskiej w Edynburgu w dn. 21 czerwca r.b. Wydarzenie to rzuca pewne światło na sposób myślenia niektórych naszych aliantów, znajdujących się pod wpływami rosyjskimi.

Podczas rozmowy z konsulem polskim zauważyłem (co zresztą każdy wie), że obecny rząd polski nie został wybrany przez naród, lecz, że jest społeczeństwu narzucony przez rząd sowiecki i że młodzi Polacy, którzy nazwali i polskiego ambasadora i polskiego konsula „agentami sowieckimi" mieli do tego pewne podstawy.

Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy konsul polski zażądał groźnym głosem mojego nazwiska i oświadczył, że wylegitymuje mnie (check up). Zawezwał następnie umundurowanego urzędnika i polecił zapisać moje nazwisko i wylegitymowanie mnie (check up).

Najwidoczniej ten pan zapomniał o tym, że nie jest u siebie w domu i że nie ma na każde zawołanie swej terorystycznej policji.

Na szczęscie nie jestem w Polsce. Wtedy bowiem, gdybym powiedział to co myślę, miałbym się z pyszna...".

Z ZIEMI WŁOSKIEJ

Reportaż z Prac Kulturalnych II Korpusu

Decyzją władz brytyjskich 11-ty Korpus zostanie stopniowo sprowadzony z Włoch do Wielkiej Brytanii. Jak się dowiadujemy wraz z Korpusem zostaną przeniesione również wszystkie powstałe tam placówki oświatowo-kulturalne — firmy wydawnicze i inne powstałe z inacjatywy prywatnej pozostaną we Włoszech. Poniżej dajemy reportaż ilustrujący polskie osiągnięcia kulturalne na terenie Włoch.

„*Bibliografia Polskich Druków we Włoszech*" Jana Bielatowicza (Rzym 1946) wymienia 68 polskich czasopism powstałych przy 2 Korpusie we Włoszech oraz 295 pozycji obejmujących książki i broszury polityczne, wydawnictwa religijne, beletrystyczne, reportaże wojenne i pamiętniki, poezje, historię literatury i krytykę. Obok firm włoskich, których nakładem ukazało się 58 z tych wydawnictw, bądź w przekładach z polskiego, bądź jako prace oryginalne na tematy polskie, czynnych jest we Włoszech kilka polskich firm wydawniczych jak Wydawnictwa ks. Prymasa i OO. Jezuitów, Wydawnictwa ks. Biskupa polowego, Polska YMCA przy 2 Korpusie, Polski Dom Wydawniczy, OO. Paulini, powstałe ostatnio wydawnicto „Lektura", prywatne firmy polskie i inne. Najbardziej czynne są Sekcja Wydawnicza 2 Korpusu w Bari i Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu obejmujący swym nakładem wydawnictwa Biblioteki Orła Białego.

Z 92 pozycji stanowiących dotąd dorobek Oddziału Kultury i Prasy — blisko dwie trzecie są to przedruki książek i broszur powstałych w innych ośrodkach polskich za granicą, lub pod okupacją niemiecką w kraju oraz przedruki książek dawniejszych. Z autorów przebywających we Włoszech nakładem tego wydawnictwa ukazały się książki Czapskiego, Bocheńskiego, Wańkowicza, Herling-Grudzińskiego, Naglerowej, T. Zajączkowskiego, Pawlikowskiego, Święcickiego, Lubera, Bielatowicza, Bohusz-Szyszko, Piestrzyńskiego, Morcinka i Wohnuta. Obok trzech antologji poetyckich ukazały się zbiory poezji Kobrzyńskiego, Wedowa, Olechowskiego i Żywiny.

Trudno jest o ocenę czysto literacką utworów powstających obecnie. Lata, które przeżywamy, przeżarły dawne a nie wykrystalizowały jeszcze nowych form literackich, co w działalności włoskiej grupy Polaków zaznacza się drobnym stosunkowo odcinkiem działalności czysto literackiej. Nie powstało tam również dotąd czasopismo o jedynie literackim charakterze. Natrafia się natomiast na ślady poszukiwań nowych dróg i form. Wydana ostatnio antologia „*Nasze Granice w Monte Cassino*" (z wstępem Jana Bielatowicza, Rzym 1945) może przejść do historji jako jaskrawy przykład rozczarowania i bólu w duszach zwycięzców — symptomatyczny dla doby dzisiejszej. Wszyscy niemal z dwunastu poetów, których utwory zawiera antologja, są to żołnierze pierwszej linji. Trudno do ich wierszy powstałych w okresie staczanych bitew stosować zwykłe kryteria. Jest w nich natomiast niejednokrotnie wyraz ogłuszenia i jakby bezradności autorskiej co uderza w „*Wierszu do Generała Andersa*", przebywającej obecnie w Rzymie poetki lwowskiej, Beaty Obertyńskiej, w wyznaniu „*Czas jest wojny — nie wierszy*" — Artura Miedzyrzeckiego i w postawie autora, wyróżniającego się z pośród innych, wiersza „*Człowiek i Ziemia*" Jana Olechowskiego.

Obok wzbierającej dotąd ciągle na sile działalności dłużej istniejących polskich placówek wydawniczych, powstał w marcu jako spółka akcyjna w oparciu o polsko-włoskie stosunku kulturalne Polski Instytut Literacki w Rzymie. Nakładem jego wyszły dotąd „*Legiony*" Sienkiewicza i „*Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*" Mickiewicza. Składany jest obecnie „*Beniowski*" Sieroszewskiego, w tłumaczeniu znajdują się „*L'Échelle Humaine*" Bluma i „*Darkness at Noon*" Koestlera. Plan wydawniczy Instytutu obejmuje przedruk pomnikowych dzieł literatury polskiej, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego dzieł takich jak Bruecknera „*Dzieje Kultury Polskiej*", Wojciechowskiego „*History Literatury Polskiej*" i w miarę możności możliwie kompletne zrekonstruowanie biblioteki narodowej, począwszy od pieśni Bogurodzica i poezji Kochanowskiego, skończywszy na Szkole Ukraińskiej, Fredrze, Asnyku i Orzeszkowej. Z zakresu polskiej myśli społecznej i politycznej rozpowszechnione mają być pisma Brzozowskiego, Świętochowskiego, Balickiego, Szczepanowskiego, Dmowskiego, Żeromskiego, Piłsudskiego, Znanieckiego i innych. Ukazać ma się bogaty dział polskiej powieści historycznej oraz przekłady z literatury obcej

z angielskiej naprzykład autorów takich, jak Jane Austen, Thomas Hardy, Lytton Strachey, Thackeray, Trollop i Walter Scott. Nie ma być pominięta również powieść współczesna jak i wydawnictwa naukowe. W obecnych okolicznościach świeżo powstałemu Instytutowi życzyć należy możliwie pełnego wprowadzenia planów w życie.

Kilka z pośród czasopism polskich wychodzących we Włoszech osiągnęło wysoki poziom. „*Orzel Biały*", naczelny organ ideowo-polityczny 2 Korpusu — powstały jeszcze w Buzułuku — zawiera dział literacki, przynosząc niekiedy prawdziwą literaturę jak rozpowszechniona w nim „*Etiuda Molierowska*" Wacława Radulskiego, przypominająca w swej czystości Etiudy Szopena. Poziom redakcji i fotografii ilustrowanej „*Parady*" wydawanej na wzór magazynów angielskich i amerykańskich dorównuje tym ostatnim. „*Kronika*" zarysowująca się jako miesięcznik literacko-rozrywkowy, w ostatnim, jaki tu dotarł, numerze z kwietnia, osiąga duży efekt popisem redaktorskim i graficznym mieszcząc na kilkudziesięciu stronach, obok dużych marginesów, na które rzucono tytuły i fotografje, kilkadziesiąt różnych dziedzin, od wielkiej poezji do zabawnej łamigłówki, od największych pomników sztuki do żołnierskiej humoreski, i to w sposób przejrzysty, jakkolwiek w stosunku do techniki redaktorskiej niekiedy zbyt popularny. Obok polskiej pogody udało się redaktorom „*Kroniki*" tchnąć w numer sporo piękna w odbitym w szarość okładki widomwym fotomontażu głowy Ukrzyżowanego i szat Jego, o które „rzucono kości", w artystycznych reprodukcjach dzieł Leonarda da Vinci, w spokoju i determinacji nie zbyt wielu słów członków zarządu niedawno powstałej sekcji Polskiego Pen Clubu w Rzymie, Wohnuta, Naglerowej, Morcinka, Bielatowicża i Herling-Grudzińskiego, a także w nawiązaniu do wielkiego nurtu kulturalnego świata, w zamieszczonych przekładach poezji laureatki Nobla, poetki chilijskiej Gabrieli Mistral.

Obok słowa pisanego, ośrodek polski we Włoszech skupia i krzewi talenty malarskie i graficzne, czego liczne próbki rozsiane są po książkach i czasopismach. Jeszcze w 1944 ukazał się album malarski „*Monte Cassino*" Zygmunta Turkiewicza, urządzane były wystawy polskiej plastyki.

Nie zaniedbano również sztuki dramatycznej. Poza dwoma teatrzykami rewiowymi działa Polski Teatr Dramatyczny, który dotąd wystawił Moliera „*Szelmostwa Skapena*", Goldoniego „*Mirandolinę*", Gozziego „*Księżniczka Turandot*", Fredry „*Damy i Huzary*", „*Zemsta*" i „*Śluby Panieńskie*" i ostatnio „*Wiele Hałasu o Nic*" Szekspira z udziałem Andrzejewskiej i Lawińskiego, który w 35-lecie swej działalności scenicznej zadebiutował w dramacie, a także z udziałem prawdziwych debiutantów ze Studium Teatralnego, które powstało przy 2 Korpusie w kwietniu tego roku. W dalszych zamierzeniach Teatru Dramatycznego są sceny dramatyczne z „*Zygmunta Augusta*" Wyspiańskiego, widowisko muzyczne oparte na polskich pieśniach ludowych, wojskowych i dworskich, „*Lekarz Mimowoli*" Moliera i „*Swierszcz za Kominem*" Dickensa.

Dla uzupełnienia tego szkicu o działalności kultutalnej Polaków we Włoszech dodać można, że na politech nikach i uniwersytetach włokich studiuje około 2.500 Palaków i że polski chemik inżynier Maciejewski pracuje w laboratorium „Instituto Superiore di Sanita" w Rzymie nad penicilingą.

Z ziemi włoskiej drogą być może równie długą jak okrężną, dotrą kiedyś do Polski nietylko sztandary okryte chwałą i ludzie wielkiego i gorącego serca, ale również wydarte nam lub plugawione dobra kulturalne.

Anna Zajączkowska

P R Z E G L Ą D Y

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

1 lipca 1946 r.

Byrnes wyjechał na konferencję paryską, poprzedzony skierowaną do Moskwy notą Departamentu Stanu, proponującą wznowienie rokowań o pożyczkę amerykańską w kwocie 1.000.000.000 dolarów. Równocześnie przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Komisji Energii Atomowej, p. Baruch, wystąpił z planem umiędzynarodowienia tej energii, oświadczając, że Stany gotowe są, pod warunkiem opracowania i przyjęcia skutecznych środków kontroli, zniszczyć posiadane bomby atomowe i zaprzestać produkcji nowych. Projekt przewiduje utworzenie międzynarodowej instytucji kontroli energii atomowej (Atomic Development Aurthority), która miałaby nadzorować przez swe organy wytwarzanie tej nowej formy energii, stosować represje za wykroczenia przeciw dozwolonym sposobom jej użycia i której członkom nie służyłoby prawo veta, jak w Radzie Bezpieczeństwa Z.N.

Wyjazd do Paryża Bevina poprzedziła jego mowa w Bournemouth w której zapewniał, że czynił dotąd i nadal będzie czynił wszystko co możliwe, aby doprowadzić do porozumienia z ZSRR oraz wznowił swoją ofertę zawarcia 50-letniego przymierza anglo-rosyjskiego. Do Moskwy wyjechała misja laburzystów w celu nawiązania przyjaznej łączności.

Związek sowiecki nie zajął jednak postawy równie pojednawczej. Mołotow udał się na konferencję paryską, poprzedzony nawiązaniem przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Argentyną, co było posunięciem niekoniecznie przyjaznym wobec Stanów Zjednoczonych. Plan Barucha, witany z wielkim uznaniem na zachodzie, nie wywołał entuzjazmu w kołach moskiewskich. Na posiedzeniu Komisji Atomowej w dniu 19 czerwca przedstawiciel ZSRR, Gromyko, wystąpił z własnym projektem porozumienia międzynarodowego, potępiającym wojnę atomową, bakteriologiczną i gazową i domagającym się zniszczenia w ciągu trzech miesięcy wyprodukowanych dotychczas narzędzi tej wojny. Równocześnie oświadczył, że ZSRR jest przeciwny zniesieniu prawa veta w sprawach, związanych z kontrolą wytwarzania energii atomowej.

Dopiero w pierwszym dniu narad paryskich Mołotow dokonał pojednawczego gestu, zgodziwszy się

na dyskusję w sprawie Austrii i Niemiec.

Rozpoczęta w atmosferze tych posunięć dyplomatycznych konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych stanęła ponownie wobec zagadnień, których nie mogła rozstrzygnąć konferencja poprzednia, odroczona 16 maja. Najważniejszymi z tych zagadnien są: sprawa kolonii włoskich, sprawa Triestu i granicy jugosłowiańsko-włoskiej, sprawa Dodekanezu, reparacje włoskie, umiędzynarodowienie dróg wodnych na Dunaju, traktat pokojowy z Austrią oraz wysuwająca się ostatnio na miejsce naczelne sprawa przyszłości Niemiec. Projekt Byrnesa zawarcia przez cztery mocarstwa traktatu na 25 lat w celu kontroli rozbrojenia Niemiec po ustaniu okupacji, popierany przez W. Brytanię, spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony ZSRR. Bevin ma skolei wystąpić na konferencji z projektem przekształcenia Niemiec w federację 12 krajów, korzystających w szerokiej mierze z niezawisłości politycznej, z zagłębiem Ruhry pozostającym pod kontrolą międzynarodową. Koncepcja sfederowania Niemiec nie bardzo się da pogodzić z postanowieniami politycznymi układu poczdamskiego; układ ten zostawał dotychczas w dużej mierze martwą literą.

Narady w Paryżu rozpoczęły się od traktatu pokojowego z Włochami i ministrowie, po przedyskutowaniu kilku drugorzędnych zagadnien, utknęli na sprawie reparacyj. Nie jest to pomyślną wróżbą dla dalszego przebiegu rokowań, jest rzeczą możliwą, że mocna jak dotąd postawa Stanów Zjednoczonych skłoni Mołotowa do pewnych ustępstw taktycznych, umożliwiających, przynajmniej w niektórych sprawach, osiągnięcie kompromisu.

Politykę rosyjską w sprawach europejskich cechowała dotychczas gra na zwłokę; ZSRR wychodził z założenia, że czas pracuje dla niego. Utrzymywanie stanu zawieszenia i niepewności mogło tylko pogłębiać fermenty w Europie, zwiększać trudności godpodarcze, związane z klęską głodu, wytwarzać rozgoryczenie, a przez to ułatwiać penetrację komunizmu. Z drugiej strony, ten stan pozwalał, przez stwarzanie faktów dokonanych, na konsolidację władania sowieckiego w Europie wschodniej.

Przejście Departamentu Stanu, działającego pod presją konieczności wycofywania wojsk amerykańskich z okupacji (bring the boys home), do ofenzywy dyplomatycznej może taktykę rosyjską pozbawić spodziewanych korzyści.

Pierwszym krokiem ofenzywy amerykanskiej było wstrzymanie rozmontowywania zakładów przemysłowych niemieckich, przeznaczonych dla ZSRR z tytułu postanowień reparacyjnych układu poczdamskiego. ZSRR, przeciwstawiając się międzystrefowej wymianie towarów i próbom gospodarczego zorganizowania Niemiec jako całości, naruszył pierwszy postanowienia tego układu. Krokiem dalszym było, wobec oporu sowieckiego przeciw swobodzie żeglugi na Dunaju, położenie ręki na flocie dunajskiej.

Byrnes, popierany ostrożnie lecz zdecydowanie przez W. Brytanię, ma zamiar nalegać na zwołanie w ciągu lata konferencji pokojowej 21 państw które brały udział w wojnie z Niemcami, niezależnie od tego, czy cztery mocarstwa osiągną między sobą porozumienie na konferencji paryskiej, czy do porozumienia nie dojdą. Warunkiem zgody ZSRR na zwołanie konferencji pokojowej było dotąd uprzednie uzgodnienie spraw spornych w łonie czterech mocarstw. Jeżeli ZSRR nie zmieni stanowiska, a konferencja paryska do porozumienia nie doprowadzi, Byrnes zamierza odwołać się do Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów celem uzyskania jego zaleceń, stosownie do art. 14 karty Z.N., w sprawie zawarcia pokoju. Dyskusja nad pokojowym urządzeniem świata przeniosłaby się w ten sposób z wąskiego grona czterech mocarstw na szerokie, w przeważającej swej części Rosji nieprzychylne, forum 50 państw.

Nie można niedoceniać moralnego znaczenia tego postawienia Związku Sowieckiego przed trybunałem opinii światowej, lecz należy pamiętać że zgromadzenie nie ma głosu rozstrzygającego; jego zalecenia, skierowane do Rady Bezpieczeństwa, będącej organem decydującym, podlegałyby prawu veta.

Jeżeli by sprawy zaszły tak daleko, odpowiedzią Związku Sowieckiego mogłoby być skorzystanie z prawa veta bądź wystąpienie ze Zjednoczonych Narodów. Mocarstwa anglosaskie stanęłyby wobec konieczności pokojowego organizowania Europy bez udziału Rosji. Rozdwojenie Europy stałoby się faktem dokonanym. Skutków tego rozdwojenia bardzo się obawiają mocarstwa zachodnie, a prawdopodobnie widziałby je niechętnie również Związek Sowiecki. Oznaczałoby ono wstrzymanie dyplomatycznego pochodu ZSRR na zachód, odsunięcie go od Morza Śródziemnego i odcięcie od wpływu na organizowanie zachodniej części Niemiec. Zostawałaby przed nim wypróbowana droga pokojowej infiltracji komunizmu, sianie fermentów i wpływanie na rządy państw zachodu za pomocą podległych sobie partii komunistycznych. Lecz i na tej drodze, jak na to wskazują wyniki francuskiego referendum oraz wyborów francuskich i włoskich, zaczynają się zjawiać przeszkody. W obu tych państwach wysunęły się na czoło stronnictwa umiarkowane i katolickie. Komuniści są tam wprawdzie nadal poważną siłą, lecz wydaje się, że przeszli oni już okres największego nasilenia swych wpływów, i zaczyna się recesja.

Z drugiej strony, mocarstwa anglosaskie nie mogą łatwo zrezygnować z dorzecza Dunaju i rynków Europy środkowo-wschodniej; liczą się z trudnościami zawierania odrębnych traktatów pokojowych z satelitami Niemiec, obawiają się wreszcie przeciwstawienia sfederowanych Niemiec zachodnich komunistycznemu państwu niemieckiemu na wschodzie. W razie podziału Europy na dwa światy, stanęłyby one odrazu w obliczu nabrzmiałego i nieuniknionego konfliktu.

Ten stan rzeczy sprawia, że uczestnicy rozmów paryskich mogą zająć postawę bardziej niż dotąd kompromisową, dążąc jeżeli nie do porozumienia, to przynajmniej do niepalenia za sobą mostów. Z obu stron używa się wielkich słów; mówi się o dobrodziejstwach zjednoczonego świata i o nieuniknionej katastrofie cywilizacji w razie zbrojnego konfliktu. Sapienti sat.

Na zagadnieniach Europy środkowej narosły jednak takie warstwy zadrażnień i ambicji prestiżowych, że nie można wyłączyć eksplozji i przedwczesnego zerwania konferencji.

Wniosek wyłonionego przez Radę Bezpieczeństwa podkomitetu do sprawy hiszpańskiej o wezwanie Zjednoczonych Narodów do zerwania stosunków dyplomatycznych z regimem Franca, był, w zmodyfikowanej formie, przedmiotem dyskusji na Radzie Bezpieczeństwa. Przedstawicieli W. Brytanii, lord Cadogan, uznał go wprawdzie za zbyt daleko idący, głosował jednak za nim łącznie z 9 członkami Rady. Wniosek upadł na skutek sprzeciwu przedstawiciela ZSRR, p. Gromyki, który go uznał za niedostateczny.

Dnia 18 czerwca Sąd Najwyższy włoski ogłosił urzędowo wyniki referendum, które dało przewagę ok. 2 milionów głosów na rzecz republiki.

Sprawa perska zeszła ze szpalt prasy. Wydaje się, że ZSRR, przy dużej bezradności ze strony Rady Bezpieczeństwa, osiągnął w Persji swoje doraźne cele polityczne.

L. K.

W. BRYTANIA

Rząd Brytyjski ostrożnie tylko i z rezerwą sekunduje Stanom Zjednoczonym w ich ofenzywie dyplomatycznej, unikając, bez uszczerbku jednak dla swych żywotnych interesów, wszystkiego, co mogłoby dać powód do zadrażnień z ZSRR. Sądzić można, że na tę postawę wpływa pewna nieufność do stałości i konsekwencji polityki amerykańskiej, która, nastawiona na zagadnienie Pacyfiku, nie wykazała dotąd należytego zrozumienia spraw europejskich. Administracja amerykańska musi walczyć z poważnymi trudnościami wewnętrznymi (strajki) i w swych posunięciach brać pod uwagę niedalekie wybory. Rząd Labour Party poświęca przy tym dużo uwagi zamierzonym reformom socjalnym, które konsekwentnie przeprowadza. Po ustawach o upaństwowieniu Banku Angielskiego, kopalń węglowych, lotnictwa cywilnego i komunikacyj radio-telegraficznych (Cable and Wireless) z których nie wszystkie jeszcze uzyskały sankcję królewską, projektuje się upaństwowienie żelaza i stali. W dyskusji parlamentarnej są zakrojone na szeroką skalę projekty ubezpieczeń społecznych. Sytuacja żywnościowa jest trudna, zamierza się racjonować spożycie chleba. Nie dość sprężysta gospodarka żywnościowa rządu wywołuje ostrą krytykę ze strony konserwatystów.

Zakończona przed kilku dniami konferencja Labour Party w Bournemouth wykazała istnienie w pewnych kołach partyjnych silnych nastrojów prorosyjskich. Polityka zagraniczna Bevina uzyskała jednak zdecydowane poparcie. Rząd wyszedł z konferencji zwycięsko, rezolucje krytyczne nie uzyskały nagogół większości. Dążenie do przyjaźni z Z.S.S.R. nie zmieniło jednak stosunku angielskich socjalistów do partii komunistycznej w Anglii. Wniosek tej partii o afiliację z Labour odrzucono ogromną większością głosów.

Projekt nowej konstytucji dla Indii, opracowany przez rządową misję brytyjską, przekształcający Indie w niepodległą federację państw i prowincyj, z rządem związkowym o ograniczonych uprawnieniach na czele, jest przedmiotem rokowań z organizacjami politycznymi Indii. Trudności nasuwa znalezienie właściwego klucza dla utworzenia rządu tymczasowego w okresie przejściowym. Dwa największe ugrupowania polityczne Indii, Partia Kongresowa i Liga Muzułmańska nie mogą, jak dotąd, dojść do porozumienia. W razie realizacji projektu Indie zostaną zapewne w obrębie brytyjskiego Commonwealth'u na prawach Dominium bądź związą się przynajmniej z W. Brytanią traktatem przyjaźni.

Przeciągają się również rokowania w sprawie zdecydowanego już zasadniczo wycofania wojsk brytyjskich z Egiptu. Decyzja ta stawia przed W. Brytanią zagadnienie skutecznej obrony Kanału Sueskiego ; bazami w tym celu mogłyby być Cyrenaika i Palestyna. Losy Cyrenaiki rozstrzygają się ale wątpić należy, czy się rozstrzygną, na konferencji paryskiej. W Palestynie doszła do wysokiego napięcia działalność żydowskich organizacyj terorystycznych, niezadowolonych z brytyjskiej polityki imigracyjnej. Mieszana komisja anglo-amerykańska do sprawy palestyńskiej zaprojektowała wpuszczenie do Palestyny 100.000 żydów. Projekt ten wywołał wrzenie w świecie arabskim. Liga Arabska uchwaliła bronić arabskiego charakteru Palestyny. W tej trudnej sytuacji W. Brytania stara się wciągnąć w rozgrywkę palestyńską Stany Zjednoczone.

L. K.

STANY ZJEDNOCZONE

Życie polityczne Stanów Zjednoczonych zaczyna coraz bardziej wchodzić w okres przedwyborczy. W listopadzie b.r. mają się odbyć — jak wiadomo — częściowe wybory do Kongresu i Senatu. Jakkolwiek są to, stosownie do przepisów amerykańskich, wybory jedynie częściowe, są one równocześnie jednak na tyle duże, że mogą rozstrzygnąć o układzie sił obu amerykańskich partii w ciałach ustawodawczych. W życiu St. Zjednoczonych wybory te, odbywające się w połowie czterolecia kadencji prezydenckiej, są na drugim miejscu co do znaczenia po wyborach na Prezydenta.

Tegoroczna kampania wyborcza w Stanach krystalizuje się już i zaostrza. Podczas gdy motorem akcji wyborczej demokratów będzie i tym razem *Political Action Committee C.I.O.* (jednego z potężnych związków zawodowych) z Sidney Hillmanem na czele, a zatym grupa lewicowa związana z polityką *New Deal'u.* miejscami wyraźnie komunizująca, republikanie odkryli swe karty oświadczeniem Carroll Reece'a, swego głównego chairmana, z dnia 28 maja. Reece powiedział wyraźnie, że republikanie idą do wyborów pod hasłem walk. z komunizmem. Hasło to zwabić może pod sztandary republikańskie nietylko wielkich wodzów ruchu zawodowego w rodzaju Green'a, Lewisa, Reutera, lecz także liberałów i socjalistów z pod znaku Normana Thomasa, silnych w niektórych okręgach, np. w New Yorku.

Szczególnie groźnym politycznie dla demokratycznej administracji był ostatni strajk kolejarzy. W ciągu paru godzin całe życie St. Zjednoczonych zostało dosłownie sparaliżowane. Wobec widma katastrofy, Prez. Truman podjął bardzo drastyczne decyzje (później, po zakończeniu się strajku nie zdołał, wobec oporu zwłaszcza senatu, przeprowadzić praktycznych wniosków wynikających z tych decyzji). Zagrożenie przejęcia kolei przez armię, zmusiło do kapitulacji prezesa *Railway Brotherhood* (związku kolejarzy) Whitney'a. Whitney, jak mu to przy tej okazji udowodniła część prasy, jest sympatykiem komunizmu. Rozzłoszczony porażką, wypowiedział wojnę administracji, obiecując rzucić 45 milionów dolarów na kampanię przeciw Trumanowi. Akcja Whitneya wprowadza więc dalszy zamęt w szeregi demokratów, dla których skrajnie lewicowe związki zawodowe były dotąd najpotężniejszą podporą w kampaniach wyborczych.

W obliczu pogarszających się szans demokatów w wyborach listopadowych do ciał ustawodawczych, zaczynają się, zwolna, rysować kandydatury prezydenckie do wyborów, które mają się odbyć w r. 1948. Na tle niezdecydowania się wśród demokratów i wobec obniżania się autorytetu Trumana, aż pięć nazwisk republikańskich wstępuje w szranki.

Od kilku miesięcy objeżdża Stany Stassen, były komandor marynarki, zwany *New Dealerem* w republikańskiej skórze. Dalszym kandydatem jest b. senator Bricker z Ohio. Świetny organizator i kierownik taktyki partyjnej Taft, nie wysunął wprawdzie oficjalnie swej kandydatury, ale oświadczył, że jeżeli konwencja partyjna go wysunie, nie będzie oponował. Dewey, jak dotąd, nie wstępuje w charakterze kandydata, ale urzędnicy jego robią już przygotowania. Outsiderem, który może się wysunąć jako kandydat kompromisowy i wygrać jest — Vanderberg. Uważany za autorytet pierwszej klasy w polityce zagranicznej, atakowany przez Sowiety usztywniacz Byrnesa — musi być brany poważnie pod uwagę.

A. N.

FRANCJA

Pierwsza konstytuanta Francji żyła w atmosferze stałego konfliktu, który osiągnął największe napięcie w okresie głosowania nad konstytucją. Referendum ludowe, odrzucając uchwalony przez zgromadzenie ustawodawcze projekt konstytucji, oparty na wszechwładzy jednoizbowego parlamentu, przyniosło porażkę socjalistom i komunistom, którzy projekt popierali. W wyborach do nowej konstytuanty, odbytych dnia 2 czerwca, na pierwsze

miejsce wysunęła się umiarkowanie postępowa i katolicka M.R.P. (Mouvement Républicain Populaire), uzyskawszy 28.2% głosów (o 4% więcej niż w wyborach poprzednich). Komuniści, będący dotąd największą partią polityczną Francji, odpadli na drugie miejsce, uzyskawszy 25.9% głosów. Najwięcej stracili socjaliści (21.1%, poprzednio 23.4% głosów). Nastąpiło zatem lekkie przesunięcie sił politycznych, byłoby jednak przesadą nadawanie temu przesunięciu poważniejszego znaczenia. Panorama polityczna Francji zostanie mniej więcej ta sama.

Zadaniem nowej konstytuanty jest uchwalenie nowej konstytucji i ustawy wyborczej, co musi nastąpić najdalej w ciągu siedmiu miesięcy. Istnieje jednak zgoda powszechna na skrócenie tego terminu w celu jaknajszybszego zakończenia dotychczasowych prowizoriów. Projektuje się opracowanie nowej konstytucji w ciągu dwóch miesięcy, zarządzenie referendum we wrześniu a wyborów — już do parlamentu na okres pięcioletni — w październiku.

Terminy te przesądzają o długości istnienia rządu, któremu przewodniczy prezes Rady Narodowej M.R.P. i dotychczasowy minister spraw zagranicznych p. Georges Bidault. Rząd ten, utworzony w nocy 23 czerwca, a więc w trzy tygodnie po wyborach, opiera się, wzorem poprzedniego, na koalicji trzech największych stronnictw, przy czym M.R.P. przypadły kluczowe teki spraw zagranicznych, finansów i gospodarki narodowej.

Nowy rząd zastaje trudną sytuację wewnętrzną. Polityka skarbowa poprzedniego ministra skarbu, socjalisty p. André Philip'a, dążyła do stabilizacji cen i płac. Osiągnęła stabilizację płac, nie potrafiła jednak ustabilizować cen, które wzrosły w ciągu ostatniego roku o 40%. P. Bidault już w okresie tworzenia rządu stanął przed żądaniem opanowanej przez komunistów C.G.T. (Confédération Générale du Travail), podniesienia płac o 25%. Żądanie to, słuszne z uwagi na niewspółmierność płac i cen, mogłoby jednak, w braku dostatecznej podaży towarów na rynku i niemożności opanowania cen, doprowadzić łatwo do inflacji. W rokowaniach z komunistami p. Bidault zgodził się na podwyżkę 15%-wą. Nawet przy tym ograniczeniu groźba inflacji istnieje.

Jednym z głównych zadań rządu będzie powstrzymanie wzrostu cen i znalezienie dodatkowych środków zmniejszenia deficytu budżetowego. Ciężka sytuacja gospodarcza, zwłaszcza żywnościowa i opałowa, będzie wymagała podjęcia szeregu niepopularnych zarządzeń. Trudno przypuścić, aby zarządzenia te mogły przynieść spodziewane wyniki w ciągu 3-4 miesięcy, na które się oblicza trwanie rządu. Sytuacja nie zmieni się zapewne zasadniczo, a restrykcje mogą wywołać niezadowolenie mas, które może się odbić na wyniku przyszłych wyborów. Tym się tłumaczy powściągliwość socjalistów w rokowaniach z p. Bidault o utworzenie rządu (odmówili oni objęcia tek kluczowych) i odmowa udziału w rządzie ze strony radykałów p. Heriot'a. M.R.P. wzięło na siebie odważnie ciężar odpowiedzialności za rządzenie w tym krótkim okresie, nie licząc się z konsekwencjami wyborczymi tego kroku.

Układ sił politycznych Francji cechuje nie tylko brak zdecydowanej większości w parlamencie, lecz również niemożność utworzenia prawdziwej koalicji stronnictw. Francja spogląda częściowo ku wschodowi, częściowo ku zachodowi. Rozdźwięki między M.R.P. i komunistami rosną w miarę jak się pogłębia rozbieżność między wschodem i zachodem ; socjaliści francuscy, związani nieszczerze z komunistami, są na granicy tej linii podziału. Rozszerza się pole manewrów politycznych, łatanych konfliktów i rozgrywek partyjnych.

Na tym tle nabiera szczególnego znaczenia mowa gen. de Gaulle, wygłoszona w Bayeux dnia 16 czerwca. Bronił on w niej instytucji dwuizbowego parlamentu i silnej władzy Prezydenta Republiki, stojącego ponad partiami i będącego „gwarantem niepodległości narodowej". Potępiając dyktaturę, wystąpił jako zwolennik silnego państwa, rządzonego raczej autorytatywnie. Słowa te padły, jak się zdaje, na żyzną glebę. Francja, obawiając się tak bardzo pouvoir personnel, tylokrotnie jej już w dziejach swych ulegała. Można jednak wątpić, czy gen. de Gaulle jest indywidualnością w skali Gambetty, Clemenceau lub Poincare'go.

L. K.

NIEMCY

POLITYKA SOWIECKA W NIEMCZECH

Po pierwszym okresie absolutnej pasywności politycznej Niemców wobec poczynań mocarstw okupacyjnych, oraz apatii, o ile chodzi o wewnętrzne sprawy Rzeszy, ludność niemiecka weszła ostatnio w okres ożywionej aktywności politycznej. Zasługa tej zmiany przypada niemal całkowicie niemieckim komunistom, czy też pośrednio polityce sowieckiej. Już w lutym b.r. niemiecka partia komunistyczna podjęła akcję, celem zmuszenia socjalnych demokratów do przystąpienia na terenie całych Niemiec do projektowanej wspólnej partii klasy robotniczej, p.n. Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Niemiec. Fakt, że czynniki komunistyczne, które wystąpiły z tą inicjatywą nie zamierzają niczego wyrzec się z dotychczasowego progamu III Międzynarodówki oraz że wyraźnie reprezentują tendencję do totalizmu, spowodował, że w kołach socjalistycznych projekt „fuzji" spotkał się z gwałtowną opozycją. We wszystkich zachodnich strefach okupacyjnych projekt ten został przez socjalistów odrzucony. W samym Berlinie odbyło się dna, 31 marca w strefach brytyjskieji francuskiej i amerykańskiej wśród tamtejszych socjalistów referendum w sprawie fuzji, jednak przeciwko niej wypowiedziało się 82% głosujących. Tym niemniej w sowieckiej strefie okupacyjnej, przy niewątpliwej presji ze strony władz okupacyjnych, fuzja została przeprowadzona a raczej wymuszona — i dnia 14 kwietnia odbył się pierwszy kongres nowej partii.

Zjednoczona partia socjalistyczna, działająca obecnie we wschodnich Niemczech (władze brytyjskie oraz amerykańskie nie dopuściły do jej działalności w zachodnich Niemczech) propaguje nietylko pogłębienie przemian socjalnych, ale wysunęła ona również hasło zjednoczenia Niemiec. Rozumie się, że chodzi o zjednoczenie w ramach ustroju, który pod łaskawym okiem władz sowieckich komuniści niemieccy przeprowadzają na wschód od Łaby.

PROJEKTY PODZIAŁU NIEMIEC

Polityka zachodnich mocarstw, w szczególności polityka Wielkiej Brytanii i Ameryki, wyciąga własne wnioski z polityki Sowietów, jaka kryje się poza akcją niemieckich komunistów. Do niedawna oba te mocarstwa wierzyły, że możliwe będzie wprowadzenie w życie postanowień układu poczdamskiego z sierpnia 1945 r., tj. że Rosja zgodzi się na skoordynowaną akcję mocarstw w Niemczech — i przy istniejącym podziale na strefy okupacyjne pozwoli na zachowanie Niemiec jako pewnej całości, przedewszystkim pod względem gospodarczym. Fakty dokonane polityki sowieckiej we wschodnich Niemczech zachwiały ich nadziejami. Jednak jeszcze na konferencję ministrów spraw zagranicznych w Paryżu w maju br. delegaci amerykański i brytyjski przybyli z projektami, które miały ułatwić utrzymanie jednolitej polityki mocarstw w Niemczech. Ze strony soweckiej projekty te zostały odrzucone, ponieważ ich przyjęcie przekreślałoby rok pracy, jaką polityka sowiecka wykonała w Niemczech od czasu układu poczdamskiego.

Z konferencji paryskiej ministrowie spraw zagranicznych Ameryki i Anglii wyjechali z zapowiedzią zwołania jeszcze w tym roku konferencji pokojowej w sprawie Niemiec z udziałem wszystkich zainteresowanych krajów. Jednocześnie wypłynął plan federacyjny.

Koncepcja przekształcenia Niemiec na federację, która ma obecnie coraz więcej zwolenników w Ameryce i w wielkiej Brytanii (w debacie parlamentarnej dn. 5/6 czerwca mówili o federacji niemieckiej zarówno min. Bevin, jak prem. Attlee), wyrosła w kołach politycznych tych mocarstw z dwóch przesłanek : Przedewszystkim przyjęcie tej koncepcji pozwala na odbudowanie życia politycznego i gospodarczego przy zachowaniu obecnych podziałów Niemiec, zwłaszcza podziału Niemiec na wschodnie i zachodnie. Z drugiej strony przyjęcie zasady federacji umożliwia mocarstwom anglo-saskim porozumienie z Francją, gdyż wówczas jej żądanie wyodrębnienia Nadrenii może znaleźć zastosowanie g ramach ustroju federacyjnego.

Już w czasie poprzedniej konferencji paryskiej ujawnione zostały prasie ogólne zasady tego projektu, który przewiduje podział Niemiec na około dwanaście państw, z czego na strefę brytyjską przypadałyby trzy (Szlezwig-Holsztyn z miastami hanzeatyckimi, Westfalia i Hannower), na strefę amerykańską również trzy (Bawaria, Wurtembergia-Baden i większa Hesja), na strefę francuską prawdopodobnie dwie, na strefę sowiecką zapewne trzy (Meklemburgia, Brandenburgia i Saksonia), osobne zaś państwo stanowiłaby Nadrenia.

Plan federacyjny brytyjsko-amerykański powstał po licznych wahaniach jako odpowiedź na sowiecką politykę tworzenia nowych Niemiec, zjednoczonych na podstawach ustroju sowieckiego. Pewien sceptycyzm, z jakim projekt ten został przyjęty przez opinię krajów anglosaskich (oraz dla innych względów przez opinię francuską), nie pozwala przewidzieć, czy projekt stanie się decyzją międzynarodową. Nawet w tym wypadku jednak przyszłość federacji niemieckiej będzie ostatecznie zależała nie od woli mocarstw, ale od woli narodu niemieckiego.

EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA

U NASZYCH POŁUDNIOWYCH SĄSIADÓW

Kraje, które sąsiadują z Polską od południa — i które dzielą obecnie jej losy, jako państwa wasalne Związku Sowieckiego, wszystkie przechodzą te same objawy wewnętrznych procesów narodowej samoobrony. Przytym polityka sowiecka przez swój wyraźny kierunek ideologiczny upraszcza zagdnienie, które w innym wypadku mogłoby być bardziej skomplikowane.

Podobnie jak Niemcy tak samo i Rosja miała w krajach południowej Europy przed wojną sympatyków, dla których reżim polityczny Rosji był rzeczą obojętną. W Czechosłowacji, w Jugosławii, w Bułgarii oraz Grecji nie trzeba było być komunistą, aby wyznawać przekonanie, że polityka rosyjska może i powinna stanowić w Europie środkowo-wschodniej czynnik równowagi, neutralizujący wpływy Niemiec. Podobnie zresztą i w Polsce koła polityczne, ideologicznie jaknajbardziej odległe od komunizmu, reprezentowały kierunek współpracy z Rosją na tle solidarności interesów politycznych obu krajów wobec Niemiec.

Polityka rosyjska, po zapanowaniu Sowietów na Bałkanach i nad Dunajem, czemprędzej zaczęła tworzyć rządy oparte na swoich współwyznawcach ideologicznych. Uczyniła to bodaj szybciej aniżeli przed tym polityka niemiecka. Ani Maniu w Rumunii, ani Michajłowicz w Jugosławii, ani ludowcy w Bułgarii nie zostali dopuszczeni do współpracy z Rosją na uczciwej platformie, której byli zwolennikami. Płynie stąd wniosek, że w krajach, w których wola Rosji jest decydująca, nie szuka ona współpracy z czynnikami, które nie staną bez zastrzeżeń na platformie ideologii komunistycznej.

Układ wewnętrzny rządów powstałych pod kontrolą sowiecką posiada pozory koalicji „ugrupowań demokratycznych". W praktyce jednak rządzi tylko partia komunistyczna, chociażby, tak jak na Węgrzech, stanowiła formalnie nieznaczną mniejszość w oficjalnej legislatywie. Inne partie, które wchodzą do koalicji rządowej muszą odgrywać rolę podkomendnych partii komunistycznej — i jeżeli probują się wyłamać z pod tej komendy, poddawane są najrozmaitszym naciskom i represjom. Tak jak w Polsce ugina się pod beznadziejnym ciężarem współpracy z komunistami Polska Partia Ludowa, tak na Węgrzech ciężar ten odczuwa partia Drobnych Rolników zaś w Bułgarii odpowiednik obu poprzednich Partia Agrarna (Zemledelcy). W Czechosłowacji ta niewdzięczna i absurdalna rola opozycji w rządzie przypada partii p. Benesza, t.zw. czeskim socjalistom. W Rumunii i Jugosławii niema nawet i takiej opozycji.

Przeciwko tej wszechwładzy komunistów rośnie niezadowolenie. Na pozór niezadowolenie to najsilniejsze jest w krajach katolickich, jak na Węgrzech, w Austrii, Słowacji. W istocie rzeczy jest ono równie silne i w krajach niekatolickich, jak w Rumunii i w Bulgarii oraz w „husyckich" Czechach, tylko w krajach tych główne ośrodki oporu, partie chłopskie nie są dopuszczane do głosu.

W tej formie, w jakiej komunizm został zaprodukowany w krajach środkowo-europejskich, niezupełnie przypomina on ze swoich zewnętrznych wystąpień komunizm rosyjski, zwłaszcza z okresu rewolucji. Stąd niema postrachu komunizmu — i w kołach inteligencji, która byłaby najbardziej wrażliwa na skrajne objawy tego, co popularnie nazywało się przed wojną „bolszewizmem", nie brak jest chęci do współpracy z partią komunistyczną, która „wcale nie jest taka straszna". Natomiast chłopi odnoszą się do komunizmu z największą podejrzliwośćią — i podejrzliwość jest tym większa, im większe jest uświadomienie.

Ten podwójny objaw, zarowno oportunizmu inteligencji jak oporu chłopów, ma proste wytłumaczenie. Inteligencja przestała być klasą posiadającą, więc nie ma czego bronić przed komunistami. Stała się niemal wyłącznie klasą urzędniczą, z natury rzeczy zatym stanowi element podatny dla teoryj „państwowego socjalizmu" (jest to pojęcie bardziej strawne niż pojęcie komunizmu). Natomiast chłopi są jeszcze klasą posiadającą i nie lubią nadmiaru biurokracji.

Komunizm ekonomiczny i polityczny (totalizm) i reakcja przeciwko niemu, stanowią wszakże jedną tylko stronę procesów, jakie odbywają się w środkowo-wschodniej Europie. Drugą stanowią infiltracja Rosji i opór przeciwko utracie niepodległości ze strony zagrożonych narodów. Obie te strony są ze sobą ściśle związane, gdyż komunizm ma „upodobniać" z Rosją jej zachodnich sąsiadów. Polityka sowiecka i na tym wszakże nie poprzestaje. Między Rosją a zawisłymi od niej krajami polityka ta tworzy całą sieć powiązań politycznych, ekonomicznych i innych. Najdonioślejsze są bodaj powiązania ekonomiczne : W Rumunii i na Węgrzech wyrażają się one jakgdyby w condominium Rosji oraz rządów tych krajów nad całym ich życiem gospodarczym za pośrednictwem mieszanych towarzystw sowiecko-rumuńskich i sowiecko-węgierskich. W Bułgarii przejęła Rosja wszystkie aktywa poniemieckie, co jest wystarczające dla podporządkowania jej gospodarstwa bułgarskiego. W Czechosłowacji i Jugosławii, podobnie zresztą, jak w Rumunii, obowiązują specjalne umowy gospodarcze, które nakładają na produkcję tych krajów szczegółowe służebności na rzecz Rosji, w postaci bądź faktycznego monopolu eksportu pewnych surowców, bądź przeróbki uszlachetniającej produktów rosyjskich.

Najdotkliwsze wszakże dla uczuć ludności tych krajów są powiązania polityczne oraz obecność na ich terytoriach armii czerwonej. Rosja nie stara się ukrywać, że uważa rejon środkowo-europejski, za wyłączną domenę swoich wpływów, mówi nawet o „wschodnio-europejskiej doktrynie Monroego". W gruncie rzeczy jest to satelityzm — i to satelityzm wymuszony. Nicma nic bardziej upakarzającego ibardziej nienawistnego niż taki satelityzm. Prowadzi on do ruchów narodowych, tak dobrze znanych w historii wschodniej Europy—i tak powszechnych dzisiaj poza Europą. Rosja zna te ruchy o z niektórymi z nich współdziała. Zapomina ona jednak, że tak jak pokój i wojna, również i idee są „niepodzielne" terytorialnie.

T. P.

ROSJA SOWIECKA i jej metody

PRZEROST BIUROKRACJI W SYSTEMIE SOWIECKIM

Naśladując wzory sowieckie we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i społecznego, komuniści rządzący obecnie w Polsce, nie mogli, rzecz naturalna, uniknąć również i tragicznych konsekwencji, idących krok w krok za realizacją tych wzorów. Jedną z nich — obok powszechnego chaosu i rozprzężenia — jest niemożliwy do zahamowania coraz większy rozrost aparatu biurokratycznego. Aparat ten, jak polip, duszący życie gospodarcze Rosji od chwili utrwalenia się ustroju bolszewickiego, dusić zaczyna już coraz dotkliwiej również i w komunizowanej intensywnie Polsce. Im więcej upaństwowianych przedsiębiorstw, gospodarstw, instytucji, tym więcej trzeba biur, urzędów, dyrekcji, zarządów i kontroli, tym więcej urzędników, tym więcej dygnitarzy, żyjących bezpośrednio kosztem społeczeństwa i ze szkodą dla jego interesów. Na tym polega między innymi tragiczny paradoks dyktatury proletarjatu, która w praktyce jest w całej rozciągłości dyktaturą kasty urzędników, siłą rzeczy broniących swych własnych korzyści i utrwalających swą egzystencję stwarzaniem coraz to nowych uzasadnień dla swego istnienia.

Interesujące cyfry przynosi jeden z ostatnich numerów pisma „Związkowiec", organu Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Warszawie. Młody ideowy komunista, były przywódca przedwojennej komunizującej organizacji akademickiej Z.N.M.S. „Życie" — Włodzimierz Sokorski, bije na alarm z powodu szalonego rozrostu biurokracji w Polsce. Nie mając odwagi zanalizowania przyczyn tej choroby, doprowadziłby go to bowiem mogło do naruszenia fundamentów wiary w doktrynę, Sokorski — atakuje zewnętrzne przejawy tych przyczyn i wykazuje, że podczas gdy przed wojną w mało uprzemysłowionej Polsce jeden urzędnik przypadał na 32 robotników, o tyle teraz w okresie rządów proletarjatu jeden urzędnik wypada w Polsce na 9 robotników. W starostwach, w których przed wojną pracowało mniej więcej po 20 urzędników — dziś pracuje po po 200 i więcej.

Tych kilka podanych cyfr przez Sokorskiego, warto zestawić z cyframi dotyczącymi rozrostu aparatu biurokratycznego w Rosji Sowieckiej.

W 1914 r. przed wybuchem pierwszej wojny światowej w Rosji było 600 do 700 tysięcy urzędników. W pierwszej połowie wojny ilość ta uległa zwyżce, wynosiła około 1.000.000 ludzi. Wobec odpadnięcia od Rosji Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Bessarabii i części Polski, przyjąć można, że w przededniu wybuchu rewolucji bolszewickiej, Rosja liczyła około 500.000 urzędników państwowych i samorządowych. Już jednak w r. 1924 ilość uztrymywanych przez państwo urzędników sowieckich wynosiła 2.776.000, w 1929 r. — 4.600.000, w r. 1933 — 8.011.000, w r. 1935 — 8.780.000, w 1937 r. — 9.501.000, w r. 1941, według obliczenia z przed samego wybuchu wojny sowiecko - niemieckiej, pełne 10.000.000, nie licząc urzędników N.K.W.D., Komisarjatu Obrony Narodowej i Komsomoła, te cyfry bowiem stanowią w Rosji tajemnicę państwową. Doliczyć do tych 10.000.000 trzeba także 2.000.000 niższych funkcjonarjuszy, zatrudnionych w biurach i instytucjach państwowych. Pełna ilość utrzymywanych przez społeczeństwo rosyjskie wykonawców dyktatury „proletarjatu", wynosiła zatym w przededniu wojny około 14.000.000 osób, z rodzinami zaś około 30.000.000 — czyli ponad 18% ludności Związku Sowieckiego.

Odzywały się i w Rosji Sowieckiej głosy alarmu z powodu posuwania się tej choroby coraz bardziej w głąb organizmu państwowego. Nie kto inny, jak sam Szwernik, obecny prezydent Związku Sowieckiego, a następca Kalinina, podówczas tak, jak dziś w Polsce Sokorski, działacz Związków Zawodowych, w 1934 r. mówił z przerażeniem o zjawisku, które wydawało mu się paradoksem, mianowicie o olbrzymich cyfrach płatnych urzędników, zatrudnianych przez związki zawodowe, urzędników w poszczególnych gałęziach administracji gospodarczej państwa sowieckiego. W r. 1936 Związki Zawodowe w Rosji zatrudniały ni mniej ni więcej, tylko około 80.000 takich urzędników. Jeden tylko związek urzędników Zawodowego Komisarjatu Handlu zatrudniał 2.807 płatnych urzędników własnych.

I w Rosji Sowieckiej zapadały uchwały i ogłaszano rezolucje, podejmowane na najrozmaitszych mitingach, aby skończyć z dalszym rozrostem biurokracji, aby umniejszyć jej aparat o połowę, do jednej trzeciej, do jednej czwartej.

I w Rosji Sowieckiej, w czasie gdy tow. Włodzimierz Sokorski pochłaniał jeszcze teorie marxizmu i stawiał pierwsze entuzjastyczne kroki swej działalności komunistycznej w łomżyńskim gimnazjum — protestowano przeciwko utrzymywaniu przy życiu polipa biurokracji, zjadającego przeszło połowę wpływów państwa z podatków płaconych przez naród.

Uchwały, protesty, artykuły i pełne oburzenia apele — pozostały bez echa i bez skutku. W miesiąc po nich cyfry okazywały się znowu wyższe, w rok po nich były już podwójne. Pomimo wielokrotnie podejmowanych wysiłków, zatrzymać procesu, coraz większego rozrostu biurokracji w Rosji, w ciągu 30 lat nie zdołano.

Bo takie jest nieubłagane prawo konsekwencji i niepowstrzymana konsekwencja fałszywej doktryny.

N.S.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Obecna sytuacja gospodarcza świata jest funkcją sytuacji politycznej. Cały szereg jej objawów jest jakby przypomnieniem dla mężów stanu, że nie należy robić dobrej miny przy złej grze. Nie można „udawać" pokoju, bo to udawanie na nic się nie przyda. Pokoju nie utrwali się w ten sposób a opłakane skutki „udawania" czekać na siebie nie dają.

Tak więc powiedziano sobie po klęsce Niemiec i Japonji, że mamy w świecie pokój, nie zauważając wcale, że Rosja nie miała i nie ma zamiaru podtrzymania tego twierdzenia...

Jeśli mamy pokój, to trzeba przestawić gospodarkę na tory pokojowe. To przestawienie wymaga znacznego wysiłku i nie jest rzeczą łatwą. W czasie jego trwania zrozumiałe są t.zw. procesy dostosowawcze, którym towarzyszą pewne wstrząsy w gospodarce narodowej, jak naprzykład wzrost bezrobocia zanim zdemobilizowani żołnierze nie znajdą

zajęcia pokojowego. Ale, jak uczy doświadczenie po porzedniej wojnie, t.zw. wygłodzenie towarowe i potrzeby odbudowy sprawiają, że w bardzo niedługim — paromiesięcznym okresie czasu po wojnie — zjawia się duża koniunktura. Dopiero później, następuje nasycenie towarowe, występują groźby depresji. Dopiero później okazuje się, że na miarę zwykłych potrzeb pokojowych, produkcja w niektórych krajach jest zanadto rozbudowana, że uległa głębokim przekształceniom t.zw. „geografia rynków zbytu" i t.p., że, jednym słowem, wojna wywołała głębokie przeobrażenia w strukturze gospodarczej świata i że koniunktura powojenna tylko przysłoniła na chwilę istotę, wynikających z tych przeobrażeń, poważnych problemów, nad których rowiązaniem trzeba solidnie popracować.

Podczas ostatniej wojny pracowało szereg instytutów, komisji i komitetów, które opracowały szereg projektów utrwalenia dobrej koniunktury. Spodziewano się dobrej koniunktury zaraz po wojnie, a trudnościom, któreby później wystąpiły, miały zaradzić odpowiednie plany międzynarodowej współpracy gospodarczej i zalecenia w sprawie odpowiednich polityk gospodarczych na terenie poszczególnych krajów. Tymczasem nie przyszła nawet spodziewana bezpośrednio-powojenna koniunktura. Wprost przeciwnie, sytuacja gospodarcza uległa pogorszeniu. Oto parę przykładów :

Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych wynosiło w marcu b.r. — 2.710.000, gdy w tymże miesiącu zeszłego roku zaledwie 830.000. Wzrost wynosi więc 327%. Wskaźnik zatrudnienia spadł z 169 w styczniu 1945 do 128 w styczniu bieżącego roku. Bezrobocie w Zjednoczonym Królestwie wzrosło z 94.900 w połowie kwietnia ubiegłego roku do 404.400 w połowie marca bieżącego roku. Wzrost wyniósł 426%.

Bezrobocie wzrasta, ponieważ Stany Zjednoczone i Zjednoczone Królestwo nie mogą dostatecznie rozwijać swego handlu zagranicznego. Nie pozwala im na to brak bezpieczeństwa w świecie i odcięcie olbrzymich terenów od międzynarodowej współpracy gospodarczej, a mianowicie tych terenów, które znalazły się w orbicie rosyjskiej i zostały przez Rosję izolowane od reszty świata.

W opinii amerykańskiej utrwaliło się w ostatnich latach przekonanie, że Stany Zjednoczone muszą rozwinąć bardzo znacznie swój eksport w stosunku do lat przedwojennych, aby mógł być utrzymany wysoki poziom dobrobytu ludności i aby nie powróciła klęska bezrobocia, jaka nawiedziła ten kraj w latach t.zw. „Wielkiej Depresji". Wynikiem tego przekonania były szerokie plany ekspansji towarowej, jaka miała nastąpić zaraz po obecnej wojnie i która miała wykorzystać powojenny głód towarowy w świecie. Wywóz amerykański jest wprawdzie większy obecnie od wywozu przedwojennego, ale przy wywozie w rozmiarach przedwojennych istniało duże bezrobocie. Natomiast jest on mniejszy w latach wojny, w których znaczna część ludności była zmobilizowana. Jest obojętne, że na wywóz ten składała się również produkcja wojenna. Faktem jest, że pomimo odciążenia rynku pracy naskutek mobilizacji, pozostała ludność była wystarczająca, by wytworzyć dostateczną ilość produktów na własne potrzeby i na wywóz.

W Anglji sprawa eksportu jest również sprawą zasadniczą z punktu widzenia t.zw. pełnego zatrudnienia. Tymczasem, uwzględniając wzrost cen, nie widać, aby na obecnym eksporcie brytyjskim odbiła się powojenna koniunktura — zapotrzebowanie w świecie wywołane powojennym głodem towarowym. A jeśli eksport brytyjski nie potrafi podnieść się ponad poziom przedwojenny, grozi Anglii bezrobocie straszniejsze aniżeli przed wojną. Anglja straciła podczas wojny znaczną część swoich lokat zagranicznych, wskutek czego skurczyły się jej wpływy z tych lokat. Należy zaś pamiętać, że wpływy z lokat zagranicznych służyły finansowaniu deficytu w bilansie handlowym Anglji. Trzeba podnieść wywóz conajmniej do poziomu przywozu przedwojennego (który był większy od wywozu), aby móc sprowadzać żywność, potrzebną do wyżywienia Anglii i surowce, potrzebne do utrzymania wysokiego poziomu produkcji, t.zn. conajmniej poziomu przedwojennego. A przecież jest ambicją Anglii, aby produkcja jej znacznie przekroczyła poziom przedwojenny, bo wtedy dopiero znikłoby bezrobocie. Trzeba więc rozwinąć wywóz, a jak tu rozwijać wywóz, gdy świat jest pełen niepokoju i przeszkód, stawianych przez wczorajszego sojusznika.

Wreszcie, objawem symptomatycznym obecnej sytuacji gospodarczej świata jest nawrót do inflacji we wielu krajach, które już po wojnie przeprowadziły sanację swego pieniądza. Głównym powodem tego nawrotu do inflacji jest łatanie deficytów budżetowych emisją nowych banknotów. A budżety są niezrównoważone, ponieważ jest mała wydajność źródeł dochodów skarbowych, a mała wydajność tych źródeł jest rezultatem małej rentowności gospodarki, a rentowność nie może być zwiększona, dopóki nie zostaną uzupełnione braki w ekwipunku wytwórczym, a uzupełnienie to zależy często wyłącznie od zagranicy. I znów wracamy do tych samych przyczyn zła. Obroty i inwestycje międzynarodowe nie mogą rozwijać się, gdy w świecie brak jest pokoju.

Pokoju nie tworzy się magją słów.

S. Z. TOMCZAK

PRZEGLĄD NAUKOWY

Promienie Śmierci

Groźne wizje rzekomych fantastów, opisujących zastosowanie i działanie „promieni śmierci", przestały, niestety, być wytworami — chciałoby się rzec — chorobliwej wyobraźni. Stały się one jednym z realnych przejawów naszej współczesnej rzeczywistości.

Okazuje się, że ostatnio uczeni „obdarzyli" ludzkość nietylko bombą atomową, lecz ponadto jeszcze jedną równie groźną bronią. Znaleźli oni mianowicie możliwość praktycznego wytwarzania wyjątkowo radioaktywnej substancji, w ilościach umożliwiających skuteczne jej zastosowanie do pokrywania wielkich przestrzeni.

Omawiana substancja podobna jest do niedostrzegalnego gazu bojowego, który — w pewnym stopniu analogicznie — do znanych w medycynie promieni X — emanuje niewidoczne promienie o śmiertelnym skutku dla wszelkiego życia organicznego, znajdującego się w szerokim zasięgu promieni.

Sprawa wynalazku broniona jest przed szerszym rozgłosem. Z fragmentów wszakże różnych enuncjacji naukowych, uważny obserwator może sobie wyrobić dość wyraźne pojęcie tego, czego odkrycie dotyczy. Wystarczy w tym celu starannie przestudiować książkę pod tytułem „Atomic Energy", pióra profesora H. D. Smyth'a, wydaną w 1945 r. przez urząd wydawniczy rządu Stanów Zjednoczonych. Książkę tę w tym samym roku opublikował również rząd W. Brytanii. Wolno ją zatem uważać za źródło wiadomości pewnych. Z pracy tej wynika, że podczas chemicznych i fizycznych procesów, związanych z wytwarzaniem materiałów składowych bomby atomowej, powstają produkty uboczne, które są silnie promieniotwórcze. Okazuje się, że istnieje możliwość chemicznego wyodrębniania tych produktów ubocznych stworzenia z nich czegoś w rodzaju

zupełnie nowego, śmiercionośnego gazu, przed którym żadna maska nie uchroni.

Faktem jest, że już w 1944 r. znano praktyczne sposoby wytwarzania takich ilości tego „obiecującego gazu", że wystarczały one do tego, aby uczynić duże połacie krajów niemożliwymi do zamieszkania.

Tak więc „promienie śmierci" stały się rzeczywistością!

Przypadkowe zresztą ich odkrycie wprowadziło wynalazców w niemałe zakłopotanie. W czasie bowiem dokonania tego odkrycia wojna była jeszcze w pełnym toku. Nie wiedziano jak daleko zaszły niemieckie i nietylko niemieckie — postępy prac w tym kierunku. Zrozumiałym jest, że zaczęto natychmiast badania nad wynalezieniem jakiegoś środka obronnego. Wyniki tych starań są, jak dotychczas, pokryte nieprzeniknioną tajemnicą.

Istnieje jednakże jeszcze i dalszy praktyczny aspekt ciekawej dziedziny „promieni śmierci". Okazuje się, że są one jednym z produktów ubocznych powstających nietylko przy fabrykacji, ale i przy samym wybuchu bomby atomowej. W czasie jej eksplodowania powstaje duża ilość promieniotwórczych fragmentów (cząsteczek) z rozbitych atomów. Innymi słowy, w czasie eksplozji bomby atomowej wydziela się ów omawiany wyżej, zabójczy radioaktywny „gaz".

W związku z tą cechą bomby atomowej departament wojny Stanów Zjednoczonych, w czasie dokonywania badań naukowych, uznał, że przyszła bomba atomowa powinna być tak skonstruowana, aby jej wybuch następował na odpowiedniej wysokości nad terenem. Wysokość ta miała zapewnić dwa warunki:

— możliwie najbardziej niszczycielski skutek podmuchu,

— uniesienie ku górze w postaci chmury, możliwie dużej ilości promieniotwórczych cząsteczek atomowych, przez słup rozpalonego powietrza, aby uczynić je w zasadzie nieszkodliwymi.

Wiadomym jest, że obu wyżej wymienionych warunków dotrzymano w praktyce nad Hiroshimą i Nagasaki. Wynika stąd, że świadomie nie wykorzystano „promieni śmierci", które bomba atomowa ze sobą niesie wraz ze straszliwym podmuchem i błyskawicznie spopielającą olbrzymią temperaturą.

Bomby atomowe zawierają zatem możliwości większe jeszcze niż te — już i tak dostatecznie olbrzymie — które się dotychczas w praktyce ujawniły.

NAUKA W WALCE Z RAKIEM

„Blisko 300.000 Amerykanów poległo na wszystkich frontach od czasu Pearl Harbor do dnia zwycięstwa nad Japonią. W tym samym okresie 607.000 Amerykanów zmarło w Ameryce na raka...", pisze Franck E. Adair, M.D. w artykule p.t. „Science Mobilises Against Cancer", zamieszczonym w „The American Mercury" z czerwca b.r.

W artykule tym, czołowy uczony amerykański, prezes naczelnej organizacji amerykańskiej dla zwalczania raka „American Cancer Society", oraz przewodniczący „Komitetu Raka" przy amerykańskim Kolegium Chirurgów, podaje krótki przegląd postępu na drodze badań istoty, metod diagnozy i leczenia tej choroby.

Rak, obok schorzeń serca pociągający najwięcej ofiar w Ameryce, trudniejszym jest do opanowania niż gruźlica i inne nagminne choroby zakaźne, które mogą być w leczeniu atakowane bezpośrednio. Rak jest związany z istotą życia, jest to narastanie tkanek przez rozmnażanie się ich komórek, niezmiernie gwałtowne, wtedy gdy proces rościęcia organizmu został już ukończony. Owe dziko narastające, jak autor się wyraża, gangsterskie komórki nie mają już za zadanie formowania lub wzmacniania poszczególnych organów ciała, lecz przeciwnie żyją ich kosztem niszcząc je i w końcu doprowadzając organizm do śmierci.

Organizacją która wydała rakowi w Ameryce walkę jest „American Cancer Society", które rozpoczęło kampanję od przeznaczenia 4-ch milionów dolarów na prace badawcze nad rakiem i stosowanie ich wyników. Wspomagane przez instytucje rządowe, służące tym samym celom, badania kierowane przez amerykańskie towarzystwo walki z rakiem osiągnęły już duże rezultaty.

Rozszerzone zostały metody stosowania radu, wniesionego do nauki świata przez Marię Curie Skłodowską. W związku z małą ilością i kosztem tej substancji, wprowadzono metody zastępcze przez uradioaktywnianie węgla, jodu i fosforu, które czasowo mogą spełniać podobne zadanie. Wprowadzono użycie „radonu" t.j. gazu otrzymywanego przez rozpuszczanie radu odpowiednim procesem chemicznym i zastosowano go przez wstrzykiwanie do raka ampułek ze złota zawierających płyn wytwarzający gaz.

Leczenie promieniami Roentgen'a ulepszono przez wprowadzenie wielokrotnie większego woltażu. Równocześnie Dr. Ernest O. Lawrence z Uniwersytetu Kalifornijskiego wprowadził metodę atakowania raka bez ryzyka niszczenia tkanek z nim sąsiadujących — jak to ma miejsce przy Roentgen'ie — przez wyrzucanie elektronów z atomów komórek raka, wyzyskując energię atomu.

Wiele obiecują badania ostatnich miesięcy, prowadzone przy Uniwersytecie Waszyngtońskim w St. Louis, nad zachowaniem radioaktywnego forforu w tkankach raka i wynikające z tych doświadczeń metody atakowania raka, przez sprowadzanie do normalnej, zawartości fosforu, witamin i enzym w jego tkankach.

Postęp również został osiągnięty na drodze stosowania zabiegów chirurgicznych łącznie z zastosowaniem promieni Roentgen'a, penicilliny i innych nowych środków leczniczych.

Wiele dziesiątków tysięcy zanotowanych wypadków uleczenia raka w Ameryce zawdzięczane jest między innymi odkryciom nad związkiem wzrostu pewnych form raka z działaniem wydzielin gruczołów płciowych. Osiągnięto zahamowanie niektórych wypadków raka przez wstrzykiwanie mężczyznom hormonów żeńskich i odwrotnie.

Rosyjski uczony Dr. Alexander A. Bogomolec w Kijowie wprowadził metodę polegającą na usprawnianiu działania tkanki łącznej w jej roli przepuszczania substancji odżywczych. Serum Bogomolca zastosowano w Ameryce, osiągając jak dotąd powstrzymanie bólu.Prowadzone są dalsze badania nad jego stosowaneim.

Osiągnięto również postęp na drodze badania dziedziczności raka lub warunków jego powstawania, natrafiając na drogę do odkrycia zarazków raka i przyczyn jego powstawania.

Wybitny genetyk Dr. Clarence C. Little, dyrektor laboratorim w Bar Harbour, przeprowadza badania na myszach, wyprowadzając łańcuchy pokoleń zarażonych rakiem.

Kilka tygodni temu Dr. John J. Bittner, genetyk i biolog wychodzący ze szkoły Dr. Little, oraz bakteriolog i immunolog Dr. Robert G. Green dokonali odkrycia, które może wprowadzić naukę na ślad zarazków raka. Eksperymentując na myszach, wyodrębnili oni zarazek powodujący raka gruczołów piersiowych, oraz serum, sporządzone z substancji wytwarzanych przez krew zarażonych zwierząt, zabijające ów zarazek w probówkach.

Inna grupa uczonych bada substancję znaną jako sterol ze względu na jej działanie powodujące raka. W substancję tę między innymi obfitują witaminy D oraz trucizny roślinne. Badania nad steroelm mogą dostarczyć klucza zarówno w zakresie leczenia raka jak i jego diagnozy.

Artykuł Adair'a, czołowego specjalisty w zakresie raka, ilustruje olbrzymi krok naprzód dokonany przez naukę na drodze do opanowania jednej z wielkich plag ludzkości.

A. Z.

Gabriela Mistral

PRZEGLĄD KULTURALNY

Nagrodę Nobla za literaturę (1945 r.) otrzymała poetka południowoamerykańska, znana pod pseudonimem Gabrieli Mistral. Właściwe jej nazwisko brzmi : Lucila Godoy Alcayaga. Nazwa wiatru nasunęła laureatce pomysł pseudonimu, kiedy, jako nieznana nikomu nauczycielka wiejska, zaczęła pisywać wiersze. Poezja chilijska, dotąd zbyt niewolniczo kopiująca wzory hiszpańskie, znalazła w Gabrieli Mistral (ur. 7 kwietnia 1889) oryginalną interpretatorkę odwiecznych problemów ludzkich. Mistral stała się poetką miłości macierzyńskiej, łącząc przeżycia osobiste z przeżyciami milionów kobiet. Pierwsza jej książka „Desolación" (Zgryzota) została przyjęta z uznaniem nie tylko w Chile ; cała południowa Ameryka ujrzała w wierszach nauczycielki wiejskiej talent poetycki, nieograniczony ramami jednego narodu.

Mistral nie poprzestała na pisaniu wierszy. Zajęła się szkolnictwem, zwalczając analfabetyzm ; wzięła udział w ruchu, domagającym się równouprawnienia kobiet. W Ameryce południowej istnieją dziś zakłady naukowe, noszące imię laureatki Nobla. Mistral przeszła wreszcie do pracy konsularnej reprezentując Chile na różnych placówkach zagranicznych. Za swoją działalność wychowawczą i literacką otrzymała kilka doktoratów honoris causa.

Oprócz tomu „Desolación" należy wymienić z prac Gabrieli Mistral książki : „Tala" i „Ternura" (Tkliwość). „Ternura", wydana ostatnio przez znaną firmę w Argentynie, Colleccion Austral, jest najbardziej reprezentacyjną książką lauretki Nobla. Zawiera ona, między innymi, głośny cykl „Canciones de Cuna" (Kołysanki) oraz „Rondas". Tom zamykają uwagi autorki o własnej poezji. Żyję w poszukiwaniu prawdziwej mowy dziecka — wyznaje w nich pisarka chilijska.

Styl wierszy Mistral bliższy jest raczej ubiegłemu stuleciu niż ostatnim przemianom w poezji europejskiej, tym niemniej autorka „Desolación" posiadła wiele różnorodnych środków technicznych, które pozwalają jej na pełne i oryginalne wyrażenie własnej osobowości.

Przez przyznanie nagrody Noble małemu narodowi południowoamerykańskiemu, fundacja szwedzka raz jeszcza udowodniła swoją niezależność od wpływów politycznych wielkich państw. Świat dowiedział się o istnieniu literatury chilijskiej, w której po Gabrieli Mistral, święci triumfy inny poeta, Pablo Neruda (także pseudonim) urodzony w 1904 r. Neruda otrzymał niedawno państwową nagrodę literacką republiki Chila. Niestety, ostatni okres twórczości Nerudy zamącają zbytnio akcenty polityczne. Czysto liryczna forma wypowiedzi zupełnie nie usprawiedliwia ich obecności w wierszach.

PRZESUNIĘCIE OŚRODKA KULTURALNEGO

Pilni obserwatorzy ostatnich zjawisk w życiu kulturalnym muszą się zgodzić z faktem, że ośrodek kulturalny Europy nie znajduje się już we Francji, w Paryżu. Niewątpliwie katastrofa wojny i okupacji zdezorganizowała życie kulturalne Francji, pozwalając innym krajom, mniej dotkniętnym wypadkami, na przejęcie przewodnictwa. Anglia, a więc Londyn, stał się teraz centrum, ogniskującym kulturę Zachodu. Z Londynu wychodzą na świat nowe idee i interpretacje narzucających się zagadnień, pomimo, że znaczna ilość intelektualistów angielskich nie dorasta do tej nowej roli. Liczba nie decyduje wszakże o rozwoju spraw kultury, ni o ich barwie moralnej.

Nie należy tu przeceniać wpływu pisarzy i publicystów starej generacji (typowym przedstawicielem jest Wells z lewicy, a Belloc z prawicy) ; wśród młodszego pokolenia przeważa tendencja do krytykowania uznanych autorytetów i myliłby się cudzoziemiec, gdyby wciąż jeszcze uważał Shaw'a i Wells'a za wyraz opinii angielskiej. Można już prędzej mówić o rosnącej niepopularności obu tych pisarzy (przedruki ich książek nie zaprzeczają tej tezie, przeciwnie, wzmacniają jej słuszność — bo niechęć jest także przyczyną poczytności). Nowe magazyny intelektualistów brytyjskich, jak zapoczątkowany podczas wojny „Horizon", czy ostatnio wypuszczony na rynek „Polemic", prowadzone są i zasilane głównie przez stosunkowo młodych ludzi. W poezji inwazja młodych talentów jest aż nadto widoczna (Dylan Thomas, R. Duncan). Tak samo w krytyce angielskiej — młodzi przejmują berła opinii od uznanych powag.

Jeśli kto porówna publikacje angielskie z francuskimi (mam na myśli tygodniki, miesięczniki, jednodniówki, kwartalniki) uderza świeżość interpretacji angielskiej w stosunku do skostnienia prasy francuskiej, dalej ton pism intelektualistów brytyjskich wydaje się o wiele bardziej poważny od tonu ich rówieśników z za Kanału, którzy wykazują skłonność do powierzchownych generalizacji, dziennikarskiego ujmowania wydarzeń literackich, taniej sensacji i plotki. Anglikom brak jeszcze pełnego poczucia odpowiedzialności za nową rolę w kulturze europejskiej; brak im także głębszego zrozumienia dla spraw wschodniej i środkowej Europy, choć i na tym polu prasa tygodniowa wykazuje ostatnio coraz więcej zrozumienia na przekór płytkiej demagogii dzienników.

Gdy chodzi o przekłady z obcych literatur, Anglia przoduje światu, zdobywając się czasem na publikacje zgóry skazane na małą poczytność (antologie poezji obcej, książki krytyczne o literaturze obcej).

Od osób, przybywających z Francji, dowiadujemy się jak duże jest tam zainteresowanie kulturą angielską. Paryż patrzy coraz uważniej na Londyn. Wydawcy angielscy skarżą się, że wskutek ograniczeń papierowych, nie mogą zaspokoić potrzeb rynku francuskiego, który domaga się książek angielskich, zarówno klasyków jak i nowości. Szczególnie teatr angielski wzbudza zainteresowanie w Paryżu. Old Vic Company (ze swym Szekspirem) zdobyła duże uznanie krytyki francuskiej. Eksperymentalny teatr londyński „Mercury" (przy Notting Hill), który wystawia sztuki specjalnie napisane przez poetów, osiągnął niespodziewany sukces utworem R. Duncan'a, farmera-poety z Kornwalii p.t. „This Way to the Tomb" (Tędy do Grobu) Zespół teatru „Mercury" wyjeżdża w najbliższym czasie do Paryża, gdzie sukces londyński Duncan'a zostanie zaprezentowany Francuzom. „This Way to the Tomb" ma być podobno wystawiona w New Yorku. Bawi tam obecnie Old Vic Company (z doskonałym aktorem szekspirowskim L. Olivierem i Richardsonem), odnosząc triumfy nieznane dotąd w historii scen amerykańskich. Rzecz znamienna, że największym powodzeniem cieszy się wystawiony przez Old Vic „Edyp" Sofoklesa (według wersji poety Yeats'a), w którym interpretacja Oliviera jest prawdziwym odkryciem dramatycznym. Olivier z mało cenionego aktora filmowego wyrósł na największego tragika sceny brytyjskiej (rola Ryszarda III). Jego film-teatr „Henryk V" Szekspira należał do rewelacji w technice reżyserskiej.

Należy wierzyć, że centrum kultury europejskiej, znajdujące się w Londynie, spełni swą misję w obliczu groźnych wydarzeń politycznych, wymierzonych właśnie przeciw istocie europejskiej wspólnoty.

*

WYKSZTAŁCENIE KLASYCZNE

Wielka Brytania słusznie chlubiła się wysokim poziomem studiów klasycznych, które kwitły na jej starych uniwersytetach. Odwrót od łaciny,

a szczególnie od greki, który był tak chrakterystyczny dla krajów europejskich w latach pomiędzy dwiema wojnami, daje się także zauważyć i w Wielkiej Brytanii. C. M. Bowra, wygłaszając mowę na ten temat*), jako prezydent Stowarzyszenia Klasycznego (The Classical Association), wytłumaczył odwrót od wykształcenia klasycznego dzisiejszym odwrotem od humanistycznego poglądu na świat, który dotychczas spajał całą Europę.

W latach 1919-1939 liczba studiujących łacinę i grekę na uniwersytetach angielskich nie zmieniała się prawie wcale. Ostatnio jednak liczba ta zmniejszyła się katastrofalnie. Niektóre szkoły średnie znane ze swej troskliwości wobec przedmiotów klasycznych, musiały wykreślić język grecki z programu wskutek braku kandydatów, zainteresowanych tym przedmiotem (w Anglii, notabene, uczeń szkoły średniej może wybierać przedmioty, i tak naprzykład student pierwszego roku uniwersytetu nie posiada często elementarnych wiadomości z zakresu geografii).

Ostrzeżenie rzucone przez C. M. Bowra wypływa także z umiłowania literatury angielskiej, w której duch klasyczny żyje skroś wieków, od Chaucera poprzez Miltona i Pope'a do Swinburne'a i Hopkinsa. Jeśli zaprzepaścimy wiedzę klasyczną, mówi prezydent Stowarzyszenia Klasycznego, zatracimy poczucie ciągłości kulturalnej. Słowa jego nie tylko odnoszą się do Wielkiej Brytanii.

*

PUBLIKACJA WŁOSKA

Nie czuje się niestety powiewu świeżości w propagandowej publikacji włoskiej, zatytułowanej „Il 45", która wychodzi także w językach angielskim i francuskim. Wydawana w Mediolanie (pierwszy numer z lutego b.r.) próbuje zaprezentować zagranicy malarzy i poetów włoskich, oraz dać własną ocenę zjawisk kulturalnych. Wiersze nie są ani nowe ani tradycyjne, nie pozostawiają zatem większego wrażenia ; natomiast niektóre reprodukcje malarskie (Bruno Cassinari, Renato Guttoso) odznaczają się niewątpliwą oryginalnością. W komentarzach zastanawia ton krytyczny wobec filozofii Croce'go, czyżby to był wyraz nowych Włoch ? „Zarówno uznanie i przyjęcie tradycjonalnych sentymentów, jak i abstrakcje filizoficznego schematu Benedetta Croce nie mogą dłużej — bez najmniejszego usprawiedliwienia z jakiejkolwiek strony — służyć prawdziwemu odrodzeniu naszego stulecia" — oświadcza „Il 45".

*) Patrz : C. M. Bowra : „A Classical Education", Oxford University Press, 1945.

*

WYDAWCA „EVERYMANA"

25-go maja br. umarł w Londynie wydawca znanej biblioteki najcelniejszych dzieł świata, „Everyman's Library". Ernest Rhys przez pracowite 40 lat zajmował się „Everyman'em" (własność firmy J. M. Dent), który osiągnąłby liczbę tysiąca tomów, gdyby wojna nie stanęła na przeszkodzie.

Ernest Rhys, pochodzenia anglowalijskiego, ogłaszał także poezje i esseje. W wydawanej przezeń bibliotece znalazło się kilka pozycji polskich : Sienkiewicz, Mickiewicz i Conrad, jeśli tego ostatniego zaliczymy do naszej kultury.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

PRZED ROSYJSKĄ KAMPANIĄ

Grigore Gafencu : *Prelude to the Russian Campaign*, (Preludium do rosyjskiej kampanii). Nakł. Frederick Muller, London 1946.

Książka Grzegorza Gafencu, rumuńskiego ministra spraw zagranicznych i rumuńskiego ambasadora w Moskwie, pisana była w Szwajcarii, przez człowieka na wygnaniu, ale który jeszcze niedawno z uprzywilejowanego stanowiska przyglądał się przebiegowi najważniejszych wydarzeń. Przedmowa do angielskiego wydania nosi datę Lipca 1944 roku i tym samym książce odbiera piętno aktualności, a odsuwa do rzędu dzieł historycznych. Opowiada ona dzieje ujarzmienia Rumunii, będącego wynikiem Paktu Moskiewskiego, zawartego 23 sierpnia 1939 roku między Niemcami a Rosją.

Poglądy przebijające przez opowieść są trafne, a nawet głębokie i dowodzą, że to co było wczoraj ciągle się powtarza wedle praw niezmiennych. Gafencu przypomina przyjaźń cesarza Napoleona z carem Aleksandrem I, pokój w Tylży i spotkanie w Erfurcie, będące tylko wstępem do kampanii 1812 r., a ponieważ, jako prawdziwy Europejczyk, jest bardzo oczytany w historii, cytuje za Albert Vandal : „Jeżeli Napoleon i Rosja rozpoczęli nieszczęsną wojnę, która zakrwawiła świat, to nie tyle z powodu sprzecznych interesów, albo prawdziwych, czy urojonych krzywd, ale jako pośredni wynik nadużycia władzy, której obaj się dopuścili kosztem słabszych". Trochę dalej, już od siebie Gafencu pisze : „ostrożność była oczywiście głównym powodem zbliżenia się Berlina i Moskwy. Ze względów ostrożności Niemcy chciały zabezpieczyć się za wszelką cenę, przed ruszeniem na dalsze podboje. Ze względów ostrożności Z.S.S.R. pragnęło odwrócić uwagę Trzeciej Rzeszy od Ukrainy i pchnąć ją na drogę ku Zachodowi".

Gafencu powołuje się na jedność Europy, pojęcie, które oznacza „umiarkowanie, różnorodność i równowagę". Po wojnach Napoleońskich, jedność Europy została zachwiana i wówczas na Kongresie Wiedeńskim Talleyrand starał się ją odbudować, a myśl jedności europejskiej tak formułował : „Europa jest systemem państw, które potrzebują tego, aby żyć razem w pewnym stopniu równowagi. Te państwa są jak żywe istoty. Równowaga powstała między żywymi istotami, nie może być narzucona z zewnątrz przez silniejsze państwo, albo nawet grupę państw, wedle ich samowolnej decyzji, musi raczej odpowiadać żywotnym potrzebom wszystkich państw".

Pakt Moskiewski z 23 sierpnia 1939 r. jest kluczem do całego dalszego rozwoju wypadków. Gafencu daje dowód rzadkiej w obecnych czasach historycznej kultury, sięgając w swoich dowodzeniach do pierwszego rozbioru Polski z 1772 r., ale ten czwarty podział uważa za katastrofę większej miary, bo w skutkach swoich sprowadził on niewolę całej wschodniej Europy. Pakt ten zaczął się, jak każdy inny, od pokojowego podziału wpływów. Ale, od XVIII w. począwszy, Rosja, rozszerzając się na zachód przy współudziale Niemiec, oglądała się na południe i tęskniła do mórz ciepłych i cieśnin Bosforu.

Niemcy tymczasem przyznały sobie były w udziale wpływy na Bałkanach. Gafencu z wielkim darem analizy pokazuje nam nieuniknione rysy i szczerby przyjaźni opartej na rozboju, gwałcie i ujarzmianiu słabszych, zamknięcie ujścia Dunaju przed naporem rosyjskim, infiltrację wojsk niemieckich do Rumunii, pakt Trójki (Niemiec, Włoch, Japonii) zaszachowany przez pakt nieagresji między Rosją a Japonią, wojnę nerwów prowadzoną przez gazety rosyjskie.

Te wszystkie rozumowania są przeplatane opisem zdarzeń historycznych. Minister rumuński stał blisko wielkich tego świata. Znał dobrze hr. Schulenburga. Opisuje wyjazd do Berlina Mołotowa w październiku 1940, a po jego powrocie, galowe przedstawienie Walkirii w teatrze moskiewskim. Sam konferował po północy na Kremlu i opowiada pożegnanie na dworcu ministra japońskiego Matsuoko przez samego Stalina. Powstaje przed nami obraz polityczny epoki, jakiś klimat i styl, beznadziejny i ponury w najwyższym stopniu, wbrew pozorom i wypowiadanym słowom naznaczony piętnem bezpłodności, coś jakby taniec śmierci na średniowiecznych malowidłach.

JAN RAJECKI.

PRZESTROGA DLA ZWYCIĘZCÓW

Salvador de Madariaga : *Victors Beware* (Przestroga dla zwycięzców). Nakł. Jonathan Cape, London. 1946

Książka Salvador de Madariaga, jak i poprzednio omówiona książka Gafencu — mogłyby obie wziąć sobie za motto uwagę Guglielmo Ferraro, trzeciego z rzędu liberała starej daty : „Świat nie może być inaczej rządzony w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości, jak przez starców". Zarówno Gafencu, jak wielki historyk włoski i równie wielki i świetny historyk hiszpański są ludźmi stojącymi u schyłku życia, którzy widzieli i doświadczyli dużo. Nie unosi ich młodzieńczy poryw do życia i władzy, ale są mądrzy. Katastrofa wojenna i europejska, jakiej jest świadkiem, sprawia, że Madariaga używa argumentów, które niegdyś służyły skrajnej prawicy. Wpędzony jest w tę rolę z tytułu swojego liberalizmu, poprostu dlatego, że najbardziej niebezpieczny atak „jakiego doznała w historii liberalna demokracja w obecnych czasach" wyszedł od lewicy.

Pierwsza część książki, będącej „przestrogą dla zwycięzców", składa się z krótkich rozdziałów, poświęconych nowoczesnym zagadnieniom, jak faszyzm, demokracja, równość, wolność i bezpieczeństwo. Usiane są one aforyzmami, pełnymi prawdy i słuszności, które niestety budzą tę wątpliwość, że doczekają się uznania tylko u ludzi tych samych zapatrywań, a zatym już przekonanych. Przeciwnicy komunizmu zgodzą się na to, że Lenin był autokratą, który pierwszy stworzył państwo i ustrój totalitarny. Madariaga wykazuje dalej, że łaszyzm jest wtórnym, słabszym : mniej udanym objawen totalitaryzmu, wprowadzonego przez rewolucję rosyjską. Madariaga subtelnie określa pojęcie bardzo rozpowszechnione o narodach „zacofanych" uważając, że jest niezmiernie względne. „Chyba, że się odnosi do wiary z gruba ciosanej, która historię pojmuje jako pielgrzymkę narodów na drodze postępu, zawsze jednostronnego w czasie jak i przestrzeni, postępu dotyczącego przeważnie kanalizacji i statystyki". Jeszcze słuszniej zwalcza bezwzględny podziw dla każdej „rewolucji". „Jeżeli naród — pisze — rozpoczyna rewolucję, to dlatego, że dwa albo trzy pokolenia wstecz nikt nie miał dosyć mądrości, ażeby jej zapobiedz, a pokoleniu wśród którego wybucha braknie zimnej krwi i zdrowego sensu, żeby jej zapobiedz. Jedynie godne chwały rewolucje są te, które nie noszą tego imienia. A ci, którzy się rewolucją przechwalają, podobni są do człowieka, który zawołał : w 1936 roku zachorowałem na chwalebne zapalenie płuc".

Jakże nie przyklasnąć następującemu wynurzeniu. „Ta wojna nosi piętno dwóch Chamberlain'ów, dwóch braci : Austin'a na początku, Neville'a na końcu. Trudno znaleść dwóch ludzi bardziej uczciwych, a zarazem bardziej chętnych do wypełnienia swego zadania. Pierwszy odrzucił protokół genewski i zaczął negocjować Locarno. Drugi spostrzegł się, że Locarno poszło w strzępy i zanegocjował Monachium. Ponieważ pierwszy nie chciał dać Polsce gwarancji najbezpieczniejszej w ramach protokołu, drugi musiał dać Polsce taką samą gwarancję bez śladu zabezpieczenia i umarł w rozpaczy".

Druga cześć książki, dotycząca polityki powojennej jest doskonałym uzupełnieniem do pracy ministra rumuńskiego Gafencu. Najciekawszym jest rozdział zatytułowany : Rosja i jej sąsiedzi. Salvador de Madariaga prawdopodobnie nie należy do przyjaciół Polaków. Tym ciekawsza jest jego ocena wydarzeń złączonych z losem Polski i polityką w stosunku do niej Rosji, w czasie wojny. Kto wie, czy, gdyby nie miał za sobą długich lat poświęconych studiom historycznym, zdobyłby się na tyle bezstronności i sprawiedliwości. A może odezwał się w nim atawizm, o którym wspomina na innym miejscu. „Europa była tak długo chrześcijańska, że Europejczyk nigdy nie może być pewny jakiemu pradziadkowi, czy prababce zawdzięcza swoje najlepsze i najgłębsze uczucia".

Z pewnością pod wpływem tego samego atawizmu ustala Madariaga zasadę, wedle której należy sądzić każdą społeczność i bezwiednie tym razem przyprowadza nam na myśl obraz Polski. „Społeczność każdą należy sądzić wedle jej wartości duchowych a nie materialnych. Wielkość jakiegoś narodu trudno zmierzyć ulubioną miarą nowoczesną, wedle statystyk jego produkcji stali. Można przyłożyć do niego tylko dwie miary. Jak się w nim żyje ? i jaki typ człowieka wychowuje ?".

JAN RAJECKI

*

The Saints that Moved the World (Śwęci którzy poruszyli świat), *Rene Fülöp-Miller*. Crowell, dol. 3.50.

Książka ta będąca jedną z lepszych autora, nie posiada prawie całkiem fikcyjnej, fabuły ograniczając się do omówienia faktów ściśle ustalonych. Przebija w niej dojrzałość umysłowa, która doprowadza autora do wniosku, że więcej jest prawd na świecie aniżeli rozum ludzki ogarnąć zdoła. Niektórzy z Ojców Kościoła potrafili specjalnie wznieść się na „najwyższe szczyty ludzkiej egzystencji". Szczególnie pięciu świętych zdaniem autora osiągnęło te wyżyny i ich życiem i działalnością zajmuje się dokładnie. Są to : św. Antoni — święty samozaparcia się, św. Augustyn — święty intelektu, św. Franciszek — święty miłości, św. Ignacy — święty siły woli, i św. Teresa — święta extazy.

Książka zaopatrzona jest w bardzo pożyteczny index i dobrą bibliografię.

La reconstruction politique de la France (Rekonstrukcja polityczna Francji) *Emile Giraud*. Flammarion, Paryż 1946.

Książka ta jest wykładem poglądów grupy intelektualistów francuskich ze środowiska generała de Gaulle, w kwestiach reformy politycznej i społeczno-ekonomicznej Francji.

Omawia główne przejawy życia publicznego Francji raczej z punktu widzenia psychologicznego i moralnego, aniżeli z punktu widzenia prawno-politycznego.

Reformrę struktury politycznej Republiki gruntuje przedewszystkiem na przemianie duchowej, na postawieniu przed obywatelem wyzszych celow i ideałów, w drugim dopiero rzędzie podkreśla potrzebę przemiany samych instytucji.

Wypowiada się za demokracją społeczną, tj. taką formą ustroju, w której zadania świata pracy znajdą swe pełne satysfakcje nie naruszając jednak tradycyjnego ducha wolności republikańskich.

T.W.

LEON TROCKI O STALINIE

Waszyngton, w maju 1946 r.

Dokładnie trzy lata temu, w maju 1943 r. zastałem dobrego przyjaciela, senatora Styles Bridges'a, człowieka niezmiernie zrównoważonego i pogodnego, w stanie najwyższego zdenerwowania. Wielkimi krokami przemierzał swój obszerny gabinet na waszyngtońskim Kapitolu i zamiast zwykłych słów powitania, nie dostrzegając nawet wyciągniętej do niego ręki, zaczął opowiadać niezwykle brzmiącą historję:

„Słyszał pan, że Trocki napisał biografię Stalina i że książka jest od przeszło roku wydrukowana tutaj, w Ameryce, ale nigdzie nie można jej dostać?"

Oczywiście, nie słyszałem.

„Więc tak, tak jest" — czołowy przywódca Republikanów w Senacie i powszechnym szacunkiem otoczony członek Komisji Spraw Zagranicznych Senatu podnosił głos coraz wyżej — „Tak jest, wydaje nam się, że żyjemy w kraju wolności słowa, wydaje nam się, że prowadzimy wojnę w imię tych haseł, które proklamujemy na cały świat, a pozwalamy na to, ażeby zagraniczna presja totalitarnego dyktatora zamykała usta pisarzom, tłomaczom, wydawcom łącznie z senatorami, takimi, jak ja. Nawet nie mogę tej książki dostać do ręki, nawet mnie samemu nie wolno jej przeczytać, a wiem, że 10.000 egzemplarzy spoczywa w skrzyniach od bodaj czternastu miesięcy".

„Kto wydał tę książkę? Kto ją tłomaczył? — zapytałem.

„Nie wiem" — mówił już spokojniej senator Bridges — „zresztą cała nasza rozmowa dzisiejsza musi pozostać w najściślejszej tajemnicy, musi mi pan dać najuroczystsze przyrzeczenie, że słowa pan nikomu o tem nie piśnie, aż do chwili, kiedy pana z tego słowa zwolnię".

Musiałem obiecać solennie dochowanie tajemnicy, bo mi grożono, że najpoważniejsze interesy Stanów Zjednoczonych są w grze. A przecież jest wojna, musimy się liczyć z potrzebami wojska i dyplomacji. Więc — słowo? Słowo honoru!

Dopiero wczoraj wieczorem Styles Bridges zwolnił mnie z obowiązku dochowania tajemnicy.

Książka o którą chodziło jest książką Leona Dawidowicza Trockiego o Józefie Wissarjonowiczu Stalinie. Wydana została w roku 1941-ym przez wielką firmę wydawniczą Harper Brothers. Liczy stron druku 516, opracował ją dr. Charles Malamuth, niegdyś korespondent United Press w Moskwie, kosztuje dolarów pięć i na rynku amerykańskim ukazała się tydzień temu, a z półek księgarskich niknie szybko.

Czy wykupują ją sami tylko głodni wiedzy o Stalinie czytelnicy? Czy sypnął pieniędzmi ktoś, kto nie chce, aby się książka szeroko rzeszła? Różnie o tem ludzie mówią, ale stwierdzić niczego niepodobna, jako że się kupujących w księgarniach amerykańskich nie legitymuje.

Skąd senator Bridges otrzymał w roku 1943-ym wiadomość, że cały nakład książki spoczywa w piwnicach składowych, pod kluczem i pieczęciami — nie powiedział mi ani wówczas, ani nie powiedział obecnie. Opowiedział mi jednak przed trzema laty szczegółowo, jak starał się książkę dostać.

Księgarnie odpowiedziały, że o książce nic nie wiedzą — i mówiły prawdę. Zatajono przed nimi wszystko. Firma wydawnicza Harper Brothers oświadczyła również, że o książce nic nie wie — ale kłamała. Będzie jej to w niebie zapewne odpuszczone, jako że kłamać musiata. Senator Bridges przypomniał sobie jednak, iż amerykańskie prawo autorskie nakłada obowiązek rejestrowania każdego druku, którego praw chce się bronić w jednej, centralnej instytucji, którą jest waszyngtońska „Library of Congress", a raczej jej biuro „copyright'ów". Ktokolwiek pragnie zastrzec prawa autorskie, winien dwa egzemplarze druku złożyć w „Library of Congress" i opłacić skromne dwa dolary. Znając swoich rodaków, senator Bridges rozumował słusznie, że jeżeli nawet z jakichkolwiek bądź powodów wydurkowanej książki nie puszczono do sprzedaży — to jednak nikt w Ameryce nie posunie się w komercjalnej nieostrożności tak daleko, ażeby nie zastrzec sobie praw autorskich i związanych z tem dochodów. Zapytał wobec tego w „Library of Congress". Odpowiedź nie przyszła od razu. Trwało ze dwa dni, zanim oświadczono mu, że za kilka minut przyjdzie doń sam naczelny bibliotekarz, aby o tej sprawie pomówić. Przyszedł i powiedział, że dwa „copyright'owe" egzemplarze książki Trockiego istotnie są w bibliotece, a raczej w kasie, pod kluczem i pieczęcią. Wydać mu ich nie wolno nikomu, absolutnie.

„Oczywiście wie pan" — powiedział wówczas Bridges — że biblioteka Kongresu jest istotnie biblioteką *K o n g r e s u* i służy w pierwszym rzędzie potrzebom jego członków, to znaczy senatorom i posłom. Wie pan również, że jestem senatorem, ze stanu New Hampshire, wybranym po raz drugi, na lat sześć. Wie pan, że mandat mój jest ważny i wie pan zapewne, że przysługuje mi prawo *nie prosić* pana o dostarczenie mi tutaj, do mego gabinetu, każdej książki, druku, czy rękopisu, który znajduje się w pańskiem zawiadywaniu, ale przysługuje mi prawo *ż ą d a ć* tego od pana. Otóż — jeżeli panu tego żądania potrzeba — to chętnie dam to panu na piśmie".

Poczem podyktował króciutki liścik i doręczył go zgnębionemu bibliotekarzowi, który po kwadransie zjawił się ponownie w gabinecie Bridges'a i z miną człowieka storturowanego doręczył senatorowi gruby tom zapakowany w zalakowaną kopertę.

Nim jednak bibliotekarz zdążył powrócić do Bridges'a z książką, w gabinecie zadzwonił telefon. Mówił jeden z zastępców Sekretarza Stanu, p. Cordell Hull'a, stały łącznik Departamentu Stanu z Kongresem, p. B.L. Czy może natychmiast widzieć senatora? Oczywiście. Czy może prosić senatora o wielką przysługę? Jak najchętniej, z przyjemnością. Czy senator nie zechciałby *poczekać z otwieraniem koperty*, która będzie mu za chwilę doręczona przez bibljotekarza Kongresu? Poczekać tylko naprawdę parę minut, aż do chwili kiedy podsekretarz Stanu znajdzie się w gabinecie pana senatora. No, tak, oczywiście, pewnie, a czy to naprawdę konieczne? Czy podsekretarz wie, co koperta zewiera? O, wie świetnie, właśnie w tej sprawie się wybiera do pana senatora, już chwyta za kapelusz, już biegnie, chwileczka, z Departamentu do Senatu nie jest przecież daleko.

Istotnie, trwało niedługo. Rozmowa też była nie długa. Przybysz zaklinał Bridges'a na wszystkie świętości, apelował do jego patrjotyzmu amerykańskiego, powoływał się na jego nieskazitelną karierę polityczną, błagał, by Bridges książkę natychmiast odesłał, by jej nie czytał, by nie mówił o jej istnieniu nikomu, bo groziłoby to zerwaniem przez Stalina z Ameryką. Jest wojna. Niemcy są jeszcze silne, inwazji jeszcze nie ma. Rosja Sowiecka bije się sama, *Stalin uważa tę książkę za rzecz najstraszniejszą w świecie* — konsekwencje niedyskrecji byłyby nieobliczalnie katastrofalne.

„A czy nie wolno mi nawet samemu przeczytać książki? "— zapytał Bridges.

Nieszczęsny p. B.L. nie miał przyjemnej misji. Oczywiście, że trudno mu rozkazywać, może tylko prosić, apelować, wskazywać na straszliwe następstwa niedyskrecji. Oczywiście, jeżeli pan senator chce koniecznie książkę przeczytać, to trudno mu zakazywać, ale tylko proszę wszystko zachować dla siebie, ani nawet

żona, ani najbliższy przyjaciel i trzymać pod kluczem i nie na długo i zwrócić zaraz do biblioteki Kongresu. Istotnie, stary dyplomata, niegdyś ambasador amerykański w jednej z wielkich stolic Europy, był doszczętnie zgnębiony swą obecną misją.

Bridges słowa dotrzymał jak najbardziej skrupulatnie. Książkę zwrócił po kilku dniach i dziś dopiero czytają ją inni kiedy nakład wylazł wreszcie z podziemi na światło dzienne.

Sądzac z tego, co mówi się w Waszyngtonie wśród ludzi znających sprawę — komuniści dowiedzieli się dość wcześnie o tym, że Trocki postanowił napisać taką książkę. Doniesiono z Meksyku, że Trocki wkrótce po wylądowaniu w tym kraju, wziął się do pracy i pisał w swym domu w miejscowości Coyocan, otoczony podwójnym kordonem uzbrojonych strażników : — jednym dostarczonym przez rząd meksykański i drugim — złożonym z oddanych sobie ludzi wszelkich narodowości, z których jeden zresztą (obywatel amerykański) porwany zastał i zamordowany podczas pierwszej próby zabicia Trockiego w Meksyku. Na dachu willi Trockiego przez całą noc świeciły reflektory, a strażnicy czuwali przez okrągłą dobę. Nie pomogło. Agent NKWD, Belg, nazwiskiem Jacques van den Dreschd, używający fałszywego paszportu kanadyjskiego, wystawionego na nazwisko Frank Jackson — przedostał się do najbliższego otoczenia Trockiego. *Pewnego dnia w roku 1940, kiedy Trocki pochylony nad manuskryptem książki pracował w ogrodzie willi, nasłany morderca siekierą rozwalił mu głowę. Krew polała się na karty rękopisu, po który Jackson wyciągnął rękę. Te karty papieru trzeba było zdobyć za wszelką cenę. Nie zdążył — zbiegli się straż nicy.*

Jackson do dziś siedzi w meksykańskim więzieniu, choć procesu nigdy nie było. Ktoś się bał, że będzie gadał za dużo. Podobno zresztą już zaczął gadać, bo oto socjalistyczny tygodnik nowojorski, świetnie zawsze poinformowany „The New Leader" doniósł przed miesiącem, iż rząd meksykański zwrócił się do słynnego biura państwowej policji śledczej amerykańskiej t.zw. F.B.I. o roztoczenie opieki nad Jackson'em, gdyż NKWD ponoć postanowiła zamknąć mu usta w więzieniu — na wieki. Zdołała to stwierdzić policja meksykańska, ale sama nie czuje się na siłach przeciwdziałać sieci NKWD, rozpościerającej się aż do wnętrza celi Jackson'a.

Przyjaciele Trockiego gotową część rękopisu uratowali i uratowali również olbrzymią ilość notatek, przygotowanych do pisania dalszej części książki. Cały ten materiał oddano Malamuth'owi, który w czasie swego pobytu w Moskwie zaskarbił sobie uznanie „trockistów". Schował się, jak igła w stogu siana. Podobno dwie osoby wiedziały tylko, gdzie Malamuth pracuje, w ciągu roku wykończył on książkę i dostarczył firmie Harper Brothers. Książka poszła do druku, ale kiedy miała ukazać się w sprzedaży — wojna weszła w drugą fazę.

Wyjątkowo wiarogodna waszyngtońska „The Sunday Star" twierdzi, że NKWD wiedziało o tym że ktoś nad rękopisem Trockiego pracuje i że Stalin osobiście interweniował, uprzedzając, że jeżeli by się książka ukazała — wówczas „nie cofnie się przed ostatecznością". Groźby jego przyjęto w Waszyngtonie najbardziej serio w najwyżej postawionych miejscach pobierania decyzji politycznych.

Obecnie — książka ukazała się w pięknej, przedwojennej szacie. Widać, że drukowana była przed wprowadzeniem restrykcji, mających na celu oszczędzanie papieru...

Vigil—„Dziennik Polski".

D O K U M E N T Y

GŁOSY BRYTYJSKIEJ IZBY GMIN

Umieszczając w *Przeglądzie Polskim* dział „Dokumenty" redakcja pragnie osiągnąć tym cel podwójny : zaznajomienie czytelników nie mających dostępu do ważnych dokumentów chwili z ich treścią, i—zarejestrowanie dla przyszłego użytku faktów które mogą odegrać niepoślednią rolę w tworzeniu się historii.

W niniejszym numerze naszego pisma umieszczamy : oświadczenie p. Min. Bevina na temat Polskich Sił Zbrojnych, wraz z towarzyszącą temu oświadczeniu dyskusją — kilka pytań i odpowiedzi w sprawach polskich, jakie ostatnio padły w bryt. Izbie Gmin — i wreszcie ważniejsze przemówienia z debaty nad sytuacją międzynarodową w dniach 4 i 5 czerwca br., również w Izbie Gmin.

22.5.46.

P. BEVIN : W dniu 20 marca wyraziłem nadzieję Rządu Jego Królewskiej Mości w tej Izbie, że ci członkowie Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, którzy czują że mogą wrócić do Polski — uznają swój obowiązek wzięcia udziału w odbudowie rodzinnego kraju. Jeśli zaś chodzi o tych, którzy zdecydują, że nie mogą tego zrobić, to jasno stwierdziłem, że Rząd Jego Królewskiej Mości nie mógłby zatrzymać ich jako siły zbrojnej pod dowództwem brytyjskim. Powiedziałem, że ich zagadnienie będzie przestudiowane z całą życzliwością. Jakiego rodzaju plany możnaby robić, będzie zależało — w dużej mierze — od liczby tych, którzy pozostają zagranicą ; lecz — w każdym razie — projekt demobilizacji będzie wypracowany. Gdyby ci ludzie byli obywatelami brytyjskimi, jużby dawno byli zdemobilizowani według grup wieku i lat służby. Szczególne okoliczności musiały spowodować, że zorganizowana demobilizacja zajmie pewien dłuższy okres czasu. Nie było wogóle kwestji, aby ich zwolnić z dnia na dzień.

Mam możność podać do wiadomości dalsze szczegóły planów Rządu JKM. Ci żołnierze polscy, którzy zgłosili gotowość powrotu do kraju, już podlegają repatriacji. Wracają oni jako żołnierze, marynarze i lotnicy. Ponieważ *jest rzeczą* polskiego Rządu Tymczasowego zadecydować, czy repatriowani mężczyźni będą wcieleni do wojska, czy też zdemobilizowani, oraz, ponieważ Rząd Tyczasowy obiecał, że będą oni mieli te same prawa do otrzymania działek gruntu, co żołnierze polscy w samej Polsce — wobec tego ludzi ci nie otrzymali żadnych specjalnych wypłat z funduszów brytyjskich. Jednak niedawno rozważyliśmy tę sprawę ponownie i zdecydowaliśmy, że żołnierze powracający do Polski, którzy przesłużyli w wojsku pewną określoną ilość lat, otrzymają równoważnik nie większy niż ich ośmio-tygodniowy żołd — w zamian za płatny urlop — oraz cywilne ubranie.

W odniesieniu zaś do Polaków, którzy nie zechcą wrócić do Polski, jest naszym celem zdemobilizowanie ich w najkrótszym terminie oraz zorganizowanie im życia cywilnego w Wielkiej Brytanji lub krajach zamorskich. Ci, którzy pełnią służbę zagranicą, będą sprowadzeni tutaj, poczynając od oddziałów we Włoszech. Ponieważ byłoby rzeczą równie niepraktyczną jak nieładną w stosunku do tych dzielnych ludzi — z których wielu nie zna naszego języka — aby ich rzucić na rynek pracy w tym kraju i pozostawić samym sobie, Rząd JKM stworzy dla nich specjalny Korpus Przesiedleńczy, który będzie organizacją brytyjską, dla ułatwienia podlegającą ministrom odpowiednich resortów. Zaciągnięcie się do Korpusu Przesieńlenczego da zapewniony tsatus swoim członkom. Warunki służby oraz wysokość żołdu będą przedmiotem szczegółowego oświadczenia później.

Korpus przesiedleńczy będzie jedynie organizacją przejściową, mającą na celu ułatwienie przejścia z życia w wojsku do egzystencji cywilnej. Zatem będa oni zwolnieni ze służby w Polskich Siłach Zbrojnych i zaciągnięci do Korpusu Przesiedleńczego,

z tem, że ich przechodzenie do życia cywilnego nastąpi w takim terminie, jak tylko to się okaże możliwe. Ci, dla których znajdzie się autoryzowaną pracę zaczną pracować natychmiast. Inni będą zatrudnieni przez Rząd JKM w najszerszym zakresie pożyteczną i produktywną pracą, taką, jak odbudowa, a w odpowiednich wypadkach będą przeszkoleni do pracy cywilnej, zanim powrócą do życia cywilnego czy to na terytorium brytyjskim czy też zagranicą. W momencie zakończenia, osiedlania, Korpus przestanie istnieć.

Jako pierwszy krok zmierzający do demobilizacji i uformowania Korpusu Przesiedleńczego, Rząd JKM zadecydował sprowadzenie Drugiego Polskiego Korpusu z Włoch do Zjednoczonego Królestwa. Mamy także zamiar sprowadzić rodziny żołnierzy, jak tylko administracyjne formalności zostaną załatwione. Ostateczne połączenie żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z ich rodzinami przebywającymi obecnie w Ameryce, Afryce, Indiach, Niemczech, na Środkowym Wschodzie lub gdziekolwiek indziej — zajmuje uwagę Rządu JKM i kroki, jakie należałoby podjąć w tym kierunku, są obecnie badane.

Rząd JKM będzie w dalszym ciągu ułatwiać Polakom — tym którzy zechcą i są w możności — powrót do Polski — co więcej będzie starał się użyć swego wpływu, aby wrócili. Stwierdzam z prawdziwym zadowoleniem, że Komisja Doradcza, składająca się z Kongresu Związków Zawodowych i Federacji Brytyjskich Pracodawców, zgodziła się współpracować z Rządem w wykonaniu tego planu.

P. CHURCHILL : Chciałbym podkreślić z uznaniem wysiłki Rządu JKM, poczynione dla załatwienia tego tak trudnego problemu. Chciałbym też zapytać, w jakiej części Zjednoczonego Królestwa będzie umieszczony Drugi Polski Korpus natychmiast po przybyciu ? Gdzie będzie umieszczony ? Czy w Szkocji ? Bo tam już dość długo przebywa nadmiar wojsk polskich ? To jest pierwsze moje pytanie.

P. BEVIN : Tą sprawą zajmują się szefowie Sztabu. Oddziały będą rozproszone po całym kraju ; nie będą razem, aby ułatwić im zaabsorbowanie przez życie cywilne.

P. CHURCHILL : Czy wielce szanowny pan odsuwa zupełnie myśl użycia tego wspaniałego i zdyscyplinowanego wojska do okupacji Niemiec, w okolicach odległych od granicznej linii rosyjskiej ? Czy nie byłoby to właściwe ze względu na możliwość zwolnienia naszych własnych żołnierzy i zmniejszenia garnizonów, które musimy utrzymywać zagranicą?

P. BEVIN : Byłoby rzeczą bardzo złą dla brytyjskiej polityki — moim zdaniem gdybyśmy stosowali system legii cudzoziemskiej dla wykonania naszych zadań.

P. JULIUS SILVERMAN : Czy Szanowny Gentleman może nam udzielić ścisłych informacji, ilu polskich żołnierzy i oficerów zdecydowało się na powrót do domów ? Czy mógłby nas również objaśnić, jaka będzie struktura tego Korpusu Przesiedleńczego ? Czy zatrzyma się organizację wojskową, czy też żołnierze i oficerowie będą traktowani jako cywile równi pod względem praw ?

P. BEVIN : Jak długo będą należeli do Korpusu, pozostaną pod kontrolą wojskową, ale muszą podlegać prawu brytyjskiemu — i jedynym sposobem jaki mi się nasuwa — dla uniknięcia stosowania przepisów cudzoziemskich — dla administracji wojsk cudzoziemskich w tym kraju, jest postawienie Korpusu pod kontrolę brytyjskich praw, co spowoduje, że będą oni podlegali prawom naszego kraju w okresie przesiedlania. Potem przejdą jaknajrychlej to będzie możliwe — a mam nadzieję że nastąpi to bardzo szybko ze względu na brak sił roboczych w tylu dziedzinach — do życia cywilnego. Uważałem, że jest to życzeniem Izby, aby traktować tych ludzi, którzy spełnili swój obowiązek — pari passu z naszymi obywate- lami, z którymi walczyli.

P. CHURCHILL : Czy Saznowny Gentleman zechciałby odpowiedzieć na pytanie, które przed chwilą zadałem, jaka jest liczba i procent tych, którzy optowali na rzecz powrotu do Polski — do chwili obecnej ?

P. BEVIN : Podałem już tę cyfrę wcześniej wtedy, kiedy Szanowny Gentleman był nieobecny. Od 20-go marca 6.800, a przed 20-ym marca 23.000.

P. CHURCHILL : Ilu pozostało ?

P. BEVIN : Zdaje się około 100.000 zagranicą i około 60.000 tutaj, o ile pamiętam.

P. BOOTHBY : Czy wolno zapytać, czy pomiędzy działami szkolenia uwzględni się także szkolenie górnicze i rolnicze ?

P. BEVIN : Oczywiście. Miałem inne sprawy do załatwienia, gdy tę rzecz musiałem przestudiować, ale jestem w stałym kontakcie z moim szanownym przyjacielem ministrem Pracy, dla zorganizowania ośrodków przeszkolenia i innych ułatwień, tak, aby ci ludzie mogli przejść do cywilnego życia w najkrótszym możliwie okresie czasu.

Major BEAMISH : Czy wolno zapytać czy szanowny Gentleman ma na uwadze dwa szczególne momenty ! Po pierwsze, że jedynym powodem, dlaczego ci Polacy, mężczyźni i kobiety, nie chcą wrocić do Polski, jest fakt, że ich krajem rządzi teraz mała klika komunistów ?

SPEAKER IZBY GMIN : To pytanie odbiega i niema bezpośredniego związku ze złożonym oświadczeniem.

P. MACLAY : Chciałbym poprosić szanownego Gentlemana o zwrócenie specjalnej uwagi osób odpowiedzialnych za rozmieszczenie tych wojsk na fakt, że w pewnych okręgach Szkocji, wojska polskie przebywały przez długi okres czasu. Ludność powita ich serdecznie, ale jest rzeczą ważną, aby nie wracali tam teraz. Jest po temu wiele powodów.

P. BEVIN : Rozumiem to doskonale, pomimo mego wieku. Porozdzielamy ich tak, aby błogosławieństwa spłynęły równomiernie na wszystkich.

P. H. HIND : Szanowny Gentleman oświadczył że Korpus Przesiedleńczy będzie podlegał brytyjskiej kontroli ; czy może on również dać zapewnienie, że nie będzie to siła zbrojna ?

P. BEVIN : Nie będzie to siła zbrojna.

Ale przecież nie można ludzi wyrwać z siły zbrojnych w tak szczególnej sytuacji — żołnierze brytyjscy, którzy zostali zdemobilizowani, otrzymali pewne przywileje, prawa, zatwierdzone przez tę Izbę — tak, aby mogli powrócić do swych cywilnych zajęć i zorganozować swój byt. Nie możemy tego zrobić dla tych ludzi. Musieliśmy się uciec do ustalenia jakiejś fazy przejściowej. Ta faza przejściowa była najtrudniejsza. Nie możemy bowiem rzucić tych ludzi — nie znających nawet naszego języka — na rynek pracy i zostawić całą sprawę w zupełnym chaosie. Dlatego właśnie zdecydowałem się na ten okres przejściowy.

Paru posłów powstało —

SPEAKER IZBY GMIN : Mamy jeszcze wiele spraw do przedyskutowania dzisiaj, więc jeżeli wszyscy będą wstawać i zadawać pytania w tej kwestji, nie zdołamy dokończyć debaty.

P. CHURCHILL : Czy trudność nie polega na tem, że tak ważne i wielce interesujące oświadczenia zostały złożone na koniec pytań, zamiast dyskusji na inny temat, tak, aby można było go komentować ?

SPEAKER IZBY GMIN : Nie mogę nic na to poradzić.

Professor SAVORY : I jabym chciał zadać jedno pytanie ? W wypadku, gdyby niektórzy zechcieli zostać obywatelami brytyjskimi, czy nadzieje, jakie im zrobił w tym kierunku szanowny poseł z Woodford (p. Churchill) będą zrealizowane ?

P. BEVIN : Całe zagadnienie naturalizacji jest problemem niezmiernie trudnym, nie powinienem się więc zajmować odpowiedzią na dodatkowe pytanie. Mam nadzieję, że nie bedę do tego usilnie namawiany. Są inne kraje, których wojska walczyły razem z tymi dzielnym ludźmi i które chętnie wezmą udział w przyjęciu i wchłonięciu ich. Nie chcę teraz wymieniać ich Rządów, ale dano mi to do zrozumienia przy innej okazji. Walczyli przecież po tej samej stronie — generałowie zżyli się ze sobą i wiele sympatji okazują sprawie. Dlatego chciałbym już teraz nie zajmować się technicznym zagadnieniem naturalizacji — przynajmniej dopóki nie będę wiedział jasno, czego się trzymać.

Kapitan F. NOEL-BAKER : Czy Szanowny Gentleman może mi powiedzieć, czy pomoc dla osiedlenia, jaką udziela się wojskom polskim, będzie w równym stopniu dana innym cudzoziemcom, zdemobilizowanym z armji brytyjskiej ?

P. BEVIN : Sądzę, że tak.

P. HENDERSON STEWART : Szanowny Gentleman powiedział w swoim oświadczeniu, że odpowiednie kroki zostaną powzięte celem znalezienia pracy dla tych, którzy zdecydują się pozostać tutaj. Czy zamierza się także zostawić im swobodę znalezienia sobie pracy przez nich samych ?

P. BEVIN : Na to jest mi trudno odpowiedzieć.

P. GALLACHER : Chciałbym zapytać, czy — gdy się umieści tych ludzi w jakimś okręgu — będzie to za uprzednim porozumieniem z władzami miejscowymi, aby zapewnić im jaknajlepsze warunki ?

P. BEVIN : Owszem, pracuję nad tem wespół z władzami samorządowymi. Zagadnienie nie polega tylko na zdemobilizowaniu tych ludzi, trzeba też ich przeszkolić i zapewnić kształcenie ich dzieciom. Załatwienie takiej sprawy jest rzeczą tak skomplikowaną, że nie może być dostatecznie wyjaśnione w odpowiedzi na dodatkowe pytanie.

P. CHURCHILL : Czy nie rozwiązałoby to wielu z tych trudności, gdyby szanowny Gentleman zdecydował się na użycie tego wojska dla ulżenia nam w naszych obowiązkach na Kontynencie ? Czy nie zechciałby wziąć tego pod uwagę ? (posłowie : „nie") Szanowni Posłowie mówią „Nie". Ale jabym chciał, żeby szanowny Gentleman nad tym się zastanowił, ponieważ wydaje mi się, że przyniosłoby to korzyści i uproszczenie — i surowszą kontrolą ; nie potrzeba dopuszczać do kontaktów z krajami poza granicami Niemiec ; a byłaby to wielka ulga w ciężarze, który my mamy na swych barkach i odciążenie brytyjskiego rynku pracy. Chyba warto się nad tem zastanowić ?

P. BEVIN : Rozważaliśmy to zagadnienie starannie i długo. I muszę powiedzieć szanownemu posłowi że — moim zdaniem — jako Ministra Spraw Zagranicznych — nic bardziej nie mogłoby podważyć wzajemnego zaufania i podkreślić podejrzeń, które już i tak istnieją, gdybyśmy obrali tę drogę.

Sir W. WAKEFIELD : Czy powzięto już jakieś kroki w Stanch Zjednocznych i w Dominiach, aby ci Polacy, którzy zechcą tam się osiedlić, mieli odpowiednie po temu możliwości ?

P. BEVIN : Bardzo bym chciał, żeby mnie nie nakłaniono do odpowiedzi na temat innych Rządów. Przeprowadziłem tylko prywatne rozmowy. Czasem, gdy udzielam odpowiedzi na pytania, wychodzę na tem źle.

P. EDELMAN : Wobec tego że Rząd Francuski wyraził w przeszłości chęć przyjęcia licznych rzesz imigrantów, czy Szanowny Gentleman porozumie się z tym Rządem, aby — jeśli polscy żołnierze z Korpusu Przesiedleńczego wyrażą takie życzenie — mogli osiedlić się we Francji ?

P. BEVIN : Jeszcze raz proszę, aby mi nie zadawano takich pytań. Pozwólcie mi nad tym popracować.

*

27.5.46

Vice-Admiral TAYLOR : Zapytał Ministra Spraw Zagranicznych, czy polski Rząd Tymczasowy pozwala wszystkim partiom politycznym na wolność mowy i prasy, prowadzenia kampanii przedwyborczych oraz organizowania zebrań politycznych — tak, aby wybory mogły się odbyć według wzorów demokratycznych i zgodnie z układem jałtańskim.

P. McNEIL : Mój szanowny przyjaciel (*Min. Spr. Zagranicznych—przyp. red.*) nie jest pewien, czy wszystkie demokratyczne i antynazistowskie ugrupowania mają równe prawa w tym względzie.

Vice-Admiral TAYLOR : Czy podsekretarz Stanu przedsięweźmie odpowiednie kroki, aby wykazać konieczność pozostawienia wolności prasy i mowy — i wyborów, w przeciwnym razie wybory te będą zupełną farsą ? *I* jakie zamierza spoczynić kroki w tej sprawie ?

P. McNEIL : Jestem pewien, iż szanowny

Posel wie, że Rząd Warszawski nie ma żadnych złudzeń co do stosunku Rządu Jego Królewskiej Mości do tego zagadnienia.

Vice-Admiral TAYLOR : Ale nie widać, żeby się tem przejmował.

Vice-Admiral TAYLOR : zapytał Ministra Spraw Zagranicznych, co zostało zrobione dla rodzin Polaków, którzy nie chcą wrócić do Polski, aby mogły one przyjechać do Wielkiej Brytanii, a także dla tych rodzin, które są jeszcze w Polsce.

P. McNEIL : Żałuję, że nie mogę narazie dodać niczego do oświadczenia złożonego dnia 22-go maja przez mego szanownego przyjaciela (*Min. Spr. Zagr.— przyp. red.*) na temat rodzin polskich.

Vice-Admiral TAYLOR : Nie wydawało mi się, aby w oświadczeniu poruszono sprawę przyjazdu rodzin do tego kraju. Omawiano tylko, to, co się robi dla Polskich Sił Zbrojnych — a nie było tam nic o rodzinach.

P. McNEIL : Nie chcę być pedantem, ale gdyby szanowny Poseł przeczytał oświadczenie, zobaczyłby, że jest w nim uwaga o rodzinach.

Vice-Admiral TAYLOR : zapytał Ministra Spraw Zagranicznych, czy plany przesiedlenia Polskich Sił Zbrojnych, które nie chcą wrócić do Polski, będą także dotyczyć tych obywateli polskich, którzy choć nie w wojsku — przyczynili się do narodowego wysiłku wojennego po stronie Sprzymierzonych.

P. McNEIL : Członkowie proponowanego Korpusu Przesiedleńczego mogą być rekrutowani tylko spośród żołnierzy polskich służących pod brytyjskim dowództwem. Inni obywatele polscy nie będą mogli do niego wstąpić.

Vice-Admiral TAYLOR : Dlaczego robi się różnicę między tymi, którzy służyli w wojsku — a tymi, którzy naprzykład — pracowali w Ambasadach ?

P. McNEIL: Jak Szanownemu Posłowi wiadomo, Rząd JKM udzielił poważnej pomocy cywilnym Polakom przez Komitet Tymczasowy. Tej pomocy jednak nie można przeciągać w nieskończoność. Chciałbym także podkreślić, że jest różnica między żołnierzami, którzy walczyli — a ludźmi — którzy swój wkład do wysiłku wojennego okazali w inny sposób.

Vice-Admiral TAYLOR : Jaka więc przyszłość leży przed osobami cywilnymi, które tyle dokonały dla wspólnej sprawy ? Czy ich się odeśle do Polski ? Co się z nimi stanie ?

P. McNEIL : Jeśli Szanowny Poseł złoży pytanie na piśmie, postaram się udzielić odpowiedzi.

*

30.5.46

Major BEAMISH : zapytał Ministra Spraw Wewnętrznych, czy wie o tem, że wiele Polaków mężczyzn, kobiet i dzieci, ściśle związanych z Polskimi Siłami Zbrojnymi w tym kraju — znajduje się w obozach uchodźczych w Niemczech i żyje w ciasnocie i złych warunkach ; że pozatem, ludzie ci mieli fizyczne i moralne przejścia, byli odłączeni od rodzin przez prawie siedem lat ; i czy może on (Minister Spraw Wewnętrznych) dać zapewnienie, że gdy warunki pozwolą, pomoże się tym ludziom przyjechać do W. Brytanii.

P. EDE : Chciałbym powołać się w odpowiedzi na to pytanie, na oświadczenie mego przyjaciela, Ministra Spraw Zagranicznych, w którym stwierdził on, że Rząd rozważa obecnie sprawę połączenia żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z ich rodzinami, pozostającymi w Niemczech i gdzieindziej i że odpowiednie kroki w tym celu są przedmiotem rozważań.

*

4.6.46.

P. BEVIN :

... Niech mi wolno będzie wspomnieć raz jeszcze różnorodne poglądy — i w związku z tym pewną niefortunną teorję, przewijającą się przez mowy i artykuły naszych sowieckich przyjaciół, teorję twierdzącą, że tylko oni reprezentują robotników i tylko oni są demokratyczni. Uważają oni, że pewne inne rządy są albo skrycie, albo jawnie faszystowskie, albo coś w tym rodzaju. Taki pogląd prowadzi do wniosku, że bezpieczeństwo Rosji może być utrzymane tylko wtedy, gdy wszystkie państwa świata przyjmą system sowiecki. To właśnie — moim zdaniem — jest największą przeszkodą dla pokoju. Jestem pewien, że mówię przynajmniej w imieniu robotników Wielkiej Brytanii i Brytyjskiej Wspólnoty, gdy oświadczam, że nie sądzimy, aby sowiecki system reprezentował interesy robotników tak skutecznie, jak system, który socjalistyczno-demokratyczny parlament rozwija teraz w naszym kraju. Ani przez chwilę nie odmawiam Rosji prawa obrania swej drogi do osiągnięcia rewolucji przemysłowej, ale jeśli chodzi o W. Brytanię, która rozpoczęła swą rewolucję przemysłową 150 lat temu, to przyjęcie rosyjskich metod byłoby cofnięciem się i doprawdy nie byłby to postęp. Muszę przyznać, że mam wrażenie, iż większość klas pracujących Zachodniej Europy jest tego samego zdania. Jeśli więc obie strony mają dojść do istotnego układu, musimy rozwijać instytucje polityczne na nasz własny sposób, bez usiłowania narzucenia jednego systemu innym i musimy pozostawić narodom wolność używania ich własnych racji i sądu w sposób, jaki im będzie dogodny — i niech mi to wolno będzie podkreślić — w czasie przez nie obranym. W ten sposób możemy rozwinąć nasze różne polityczne organizacje, niezbędne dla wyrażenia naszych pragnień, jednocześnie zgadzając się jednomyślnie na to, aby przeszkodzić odrodzeniu się nazizmu lub faszyzmu — tego przekleństwa świata lat ostatnich.

... „Zanim skończę z terytorium basenu Dunaju, chciałbym szczególnie podkreślić jedno : było wiele różnych dyskusji na temat „kurtyny". I muszę wyznać, że nasi przedstawiciele napotykali wszędzie na trudności. Delegacje Izby i mojego stronnictwa nadsyłają mi raporty i doradzają rozpoczęcie wymiany handlowej. Wydaje mi się, że one nie zdają sobie sprawy, że nasze usiłowania szły właśnie w tym kierunki przez cały czas. Staraliśmy się o to w wypadku Rumunii, usiłowaliśmy nawiązać stosunku handlowe z Węgrami i ze wszystkimi tymi krajami — napotykając wszędzie

na przeszkody. Dotychczas nasze wysiłki zostały uwieńczone powodzeniem tylko w Czechosłowacji.

Jeśli chodzi o Polskę, to zarówno Minister Skarbu jak i ja staraliśmy się pomóc, proponując anulować część długu, zaciągniętego przez Polskę w czasie wojny. Hojnie daliśmy część naszych zapasów. Nie mówiąc o naszym wkładzie do UNRRa—drugim największym na świecie — bez którego te kraje nie byłyby w stanie wyżyć. Tyleśmy zrobili, a jednak padają pod naszym adresem oskarżenia z ust tych, których żywimy Nie wydaje mi się to sprawiedliwe.

Chciałbym, aby ci wszyscy, którzy jadą do tych krajów pamiętali o pomocy UNRRA, którą Stany Zjednoczone i my dajemy. Z naszej strony nie pozwolimy naszym przedstawicielom na cokolwiek, co mogłoby zepsuć stosunki między tymi krajami i Związkiem Sowieckim. Żądamy jednak wzajemności. W dziedzinie handlu i wymiany oraz normalnych stosunków żądamy, aby nas traktowano jako przyzwoitych ludzi i aby pozwolono nam na odnowienie stosunków, które nas łączyły zawsze z tymi krajami. W wypadku Polski, jak sądzę, probierzem będzie : czy wypełni ona obietnicę, którą dał mi Prezydent Rządu Tymczasowego w Poczdamie i czy pozwoli na odbycie się w niedługim czasie wolnych wyborów".

... „Przepraszem, że tak długo przemawiam, ale chciałbym poruszyć teraz wielce delikatną sprawę, która interesuje społeczeństwo szczególnie ; chodzi mianowicie o propozycję zwołania konferencji 21 narodów w razie, gdybyśmy nie mogli dojść do porozumienia w Paryżu. Doszliśmy do wniosku łącznie ze Stanami Zjednoczonymi — i to nie jest żadne „tworzenie bloku" — że nie moglibyśmy istnieć w ciągłym stanie wojny. Czy mamy moralne prawo oświadczyć 21 narodom, które brały czynny udział w wojnie i które miałyby być wezwane do dyskutowania traktatów — „Musicie na zawsze pozostać w stanie wojny, ponieważ czterech panów nie mogło się pogodzić". Zaiste, takiej sytucji tolerować nie można. Tak, jak ja rozumiem rzecz, to celem konferencji czterech mocarstw było ustalenie pokoju — a nie przeszkadzanie mu. Jeśli cztery mocarstwa nie mogą dojść do porozumienia, to wydaje mi się zupełnie zgodne z demokratycznymi zasadami, aby wystawić na światło dzienne wszystkie projekty tak, aby 21 narodów wchodzących w grę, mogło wypowiedziec swe zdanie a może i znaleźć rozwiązanie problemów. Rząd JKM bynajmniej nie uzurpuje sobie monopolu sądzenia. Istnieją inne kraje, jeśli nie ludzie, które mogą się okazać wprost nieocenionej wartości w rozwiązywaniu zawiłych spraw. P. Mołotow twierdził, że skończyłoby się na dwóch konferencjach. Nie wiedziałem, o co mu chodzi, ale po namyśle zrozumiałem, że chciał powiedzieć przez to, że konferencja rozbiłaby się na dwa odłamy opinii. Wobec tego nie można by było nic robić, gdyby zaistniała taka różnica zdań.

Nam jest szczególnie trudno uznać zasadę rządzenia jednej partii i jednej opinii. Jest to sytuacja nie do zniesienia i nigdy nie zaznamy pokoju, jeśli ona będzie trwała dłużej. Nasze stanowisko jest takie : jeśli konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych nie da pozytywnych wyników, to powinniśmy przedstawić tak projekty, które zaaprobowano, jak i kwestje nieuzgodnione — plenum 21 narodów ; a jeśli nie doprowadzi się do zgody na zwołanie konferencji 21 narodów, to przecież jest rzeczą oczywistą, że świat nie może być pozostawionym w takim płynnym stanie. Nie można nas zmusić, abyśmy się zgodzili na nieokreśloną sytuację. Musimy ustabilizować nasze stosunki z byłymi krajami nieprzyjacielskimi. Tak dłużej nie może być. W czasie tych wszystkich trudności, wiele różnych pomysłów wysuwano, ale nie wypowiem mego zdania teraz na ten temat. Proponuję zrobienie jeszcze jednego wysiłku w kierunku dojścia do porozumienia, zanim się zdecydujemy na drugą i ostateczną alternatywę".

*

5.6.46

P. CHURCHILL.

... „Hiszpanie są narodem dumnym acz ponurym i obdarzeni są szczególnie dobrą pamięcią. Nie zapomnieli Napoleona i zamachów francuskich ujarzmienia Hiszpanii 130 lat temu. Pozatem mieli wojnę domową, która ich kosztowała przeszło milion ludzkich istnień. Nawet komuniści w Hiszpanii będą mieli za złe obcym rządom, gdyby usiłowały rozpętać nową wojnę domową, i niema nic głupszego jak mówienie Hiszpanom, żeby obalili rząd Franco, podczas gdy jednocześnie zapewnia się ich, że nie będzie przytem zbrojnej interwencji Sprzymierzonych.

Równie, a nawet jeszcze bardziej nie na miejscu jest interwencja Polski w O.N.Z. ; każdy przecież wie, skąd pochodzi inicjatywa. Porzućmy nareszcie kanty i oszustwa. Jestem pewien, że, mówiąc oględnie — w Hiszpanii pod reakcyjnymi rządami generała Franco — jest conajmniej tyleż wolności — a z pewnością więcej bezpieczeństwa osobistego i szczęścia dla zwykłych ludzi — niż w Polsce w chwili obecnej"...

... „Jednakże nie da się ukryć faktu, że propaganda sowiecka i jej ogólne nastawienie wywarły głębokie wrażenie na społeczeństwo naszego kraju i ludność zaczyna się zastanawiać, czy istotnie Rząd Sowiecki pragnie przyjaźni z nami i chce całym sercem współpracować z W. Brytanią dla pokoju, wolności i pomyślności materialnej. Za oceanem, w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, nieprzyjazna propaganda sowiecka też zdziałała wiele i osiągnęła rezultaty sprzeczne z tym, co zamierzała. Garstka zdolnych ludzi, którzy trzymają w ręku 180 miljonów obywateli sowieckich, powinna mieć lepszych doradców w sprawach stosunków z demokracjami Zachodu. Naprzykład, drażnienie Stanów Zjednoczonych nie może leżeć w interesie Rosji. Żaden naród na świecie nie pobudza w sobie wrogich uczuć do innych narodów tak powoli, jak Amerykanie, ale też niema narodu, którego raz zniechęciwszy, można z większą trudnością zdobyć sobie ponownie. Orzeł amerykański

siedzi na swej żerdzi, silny to ptak, o ogromnym dziobie i potężnych szponach. Siedzi nieruchomo, a pana Gromyko posyłają, aby go kłuł dzień po dniu długą, ostro zakończoną tyką — raz w kark, to znów pod skrzydło, albo w pierzasty ogon. I cały czas orzeł się nie rusza. Ale byłoby wielkim błędem przypuszczać, że nic się nie dzieje w jego potężnych piersiach. Pozwolę sobie dać przyjacielską radę memu dawnemu towarzyszowi broni, Marszałkowi Stalinowi. Nawet u nas sowiecka propaganda pracuje wstecz, nie naprzód. Nie wierzyłbym, że jest możliwe, aby w ciągu jednego roku Sowiety mogły sobie tak zaszkodzić i zmrozić tyle przyjaźni narodów, mówiących po angielsku.

Pamiętajmy także, że w stosunkach zagranicznych Rządowi Sowieckiemu przeszkadza istnienie komunistycznej piątej kolumny. Istnieją państwa, które wahają się na szali, gdzie te komunistyczne organizmy dążą lub konspirują, aby uchwycić władzę, pomimo, że są tylko nieznaczną mniejszością ludności. Oczywiście, jeśli im się to uda, to cały rząd jest obalony a państwo staje się ujarzmionym satelitą, — a wszędzie indziej działalność komunistycznych piątych kolumn tylko szkodzi Rosji. W istocie są one właśnie w trakcie osiągania tego, czego Rosja może sobie najmniej życzyć, a mianowicie — są w trakcie mobilizowania opinii publicznej przeciw sobie. Mam głęboką nadzieję, że gdy obecna taktyka i metody zostaną wypróbowane ostatecznie i pokażą, że są stosowane ze szkodą dla interesów i wielkości Rosji Sowieckiej — będą porzu, cone, a bardziej rozsądny duch sąsiedzkzwycięży ; w takim wypadku jestem pewieni że wszyscy będziemy gotowi — w każdym razie w zakresie wypowiadania wymówek — zapomnieć przeszłe urazy.

Ponadto istnieje komunistyczna sieć szpiegowska, której odkrycie narazie ogranicza się do Kanady. Sprawa ta wywarła głębokie wrażenie na opinii publicznej za oceanem. To, co zostało ujawnione — zresztą tylko w części — poruszyło do głębi całe Dominium Kanadyjskie. Oczywiście wiele państw starało się zdobyć tajemnice innych krajów.“...

... „Dużo jednak poważniejszą rzeczą, niż sprawy propagandy lub szpiegostwa — są pewne fakty w sytuacji Europy. Byłem ostro krytykowany za popieranie sowieckich roszczeń do Linii Curzona. W dalszym ciągu stoję na tym stanowisku, że była to słuszna granica Rosji — i że wolna Polska powinna otrzymać rekompensatę na koszt Niemiec, tak nad Bałtykiem jak i na Zachodzie — nawet aż do linii Odry i wschodniej Nissy. Jeśli ja i my koledzy zbłądziliśmy, podejmując takie decyzje, to powinniśmy być sądzeni w świetle okoliczności potwornego konfliktu, w który byliśmy zaangażowani. Teraz jednak nie stoimy w obliczu Linii Curzona jako zachodniej granicy władztwa Sowietów. Niema też zagadnienia linii Odry. Jak długo Polska jest pod kontrolą Sowietów, w tej czy innej formie, rosyjskie panowanie rozciąga się od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem i dalej na południe. Rosyjska granica na północy nie leży wzdłuż Linii Curzona ; nie jest ona też nad Odrą ; idzie ona wzdłuż Łaby. Jest to fakt o przemożnym znaczeniu w Historii Europy — i byłoby szalenstwem go zignorować. Zasłona opadła nietylko od Bałtyku po Adriatyk, ale przedewszystkim na ziemie za tą linią leżące, ze stolicami państw wschodniej i środkowej Europy, na wiele odwiecznych państw i narodów, gdzie mieszka prawie jedna trzecia ludności Europy, poza Rosją. W chwili obecnej kraje te są rządzone przez tę samą grupę zdolnych ludzi, komisarzy z Kremla, którzy już teraz szafują losami swego własnego, potężnego imperium. I na tą glebę wielkiego pasa państw — rzuca się nasienie przyszłej wojny.

Możemy być zupełnie pewni, że sowietyzacja, a w wielu wypadkach komunizowanie tego ogromnego kawału Europy, wbrew woli przeważającej większości ludzi na wielu terenach, nie dojdzie do skutku bez wywołania konfliktów i rozpętania zła takiego, że aż straszno o nim myśleć. Tymczasem, jak widać z mowy Ministra Spraw Zagranicznych, polityka Rządu Sowieckiego do chwili obecnej, dąży do odwlekania ostatecznej stabilizacji pokoju i do uniemożliwienia Wschodniej i Zachodniej Europy nawiązania przyjaznych, kulturalnych i gospodarczych stosunków, tak, jakby one tego pragnęły. Na krótką metę czas pracuje dla Rosji, bo im dłużej odkłada się pokojowe załatwienie spraw Europy, tym więcej czasu mają siły rosyjskiego komunizmu na likwidację niepożądanych elementów, które stają na przeszkodzie przeprowadzenia ambitnych planów sowieckich na tych rozległych terenach. Ludności państw bałtyckich nie można już rozpoznać — nie przypomina w niczem ludności sprzed wojny. Narody tych państw przecierpiały dwa systemy likwidacji z rąk Niemców i Rosjan. Na Pomorzu została podobno tylko jedna trzecia ludności przedwojennej. „Manchester Guardian“ ogłosił bardzo ciekawy artykuł na ten temat. Wszystko się robi, aby skomunizować i zrusyfikować sowiecką strefę okupacji w Niemczech.

Polsce odmawia się swobody wypowiedzenia woli. Pobudza się w niej najgorsze apetyty zaborcze. Jednocześnie jednak znajduje się ona pod żelazną kontrolą rządu, opanowanego przez Sowiety, który to rząd nie śmie rozpisać wyborów w obecności przedstawicieli i obserwatorów trzech lub czterech wielkich mocarstw. Los Polski jest niekończącym się łańcuchem tragedii, a my, którzyśmy weszli do wojny nieprzygotowani, aby jej bronić — ze smutkiem patrzymy na te dziwne wyniki naszych starań. Głęboko ubolewam na tym, że Polacy, którzy walczyli z nami na tylu polach bitew i którzy przelewali krew za wspólną sprawę — nie mogą wziąć udziału w Defiladzie Zwycięstwa. Będziemy o nich myśleć w tym dniu szczególnie. Nie zapomnimy nigdy ich waleczności, odwagi i wojennej sztuki, tak blisko związanej z naszą własną sławą w Tobruku, na Monte Cassino i pod Arnhem“.

Nakładem : Contemporary Life and Culture Ltd ; — 104, Holland Road, London, W.14. Printed by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2.
„Przegląd Polski“ ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówianych rękopisów nie zwraca się.

Idzie żołnierz. Zbiór piosenek żołnierskich i ludowych. Zebr. i do druku opr. B. Rutkowski. Str. 95. Nakł. Polskiej YMCA przy A.P. Rzym, 1945.

Informator polski. Praca zbiorowa. Red. dr. H. Czeremszyna i B. Skibianka. Str. 218, 6 nlb. Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Londyn, 1946. Cena 6/9.

Jacob, Alaric. *A Window in Moscow*, 1944—1945. Str. 320. Collins. London, 1946. Cena 15/-.

Kalejdoskop warszawski. Str. 64. Nakł. „Orbisu“. Biblioteka Ziemi Naszej. Londyn, 1945.

Kleszczyński, Karol. „*Wilki*“ *nad rzeką Senio.* Str. 112. Nakł. Księgarni Polskiego Czerwonego Krzyża przy 2 Korpusie. Rzym, 1945. Cena 3/-.

Konopnicka, Maria. *Nowele. Józefowa i Urbanowa.* Str. 14. Nakł. Polskiego Związku Wychodźctwa Przymusowego w Hannowerze. Hannower, 1945.

Kuncewiczowa, Maria. *The Keys. A Journey through Europe at War.* Translanted from the Polish. Str. 176. Hutchinson International Authors Ltd. London, 1946. Cena 10/6.

Łączkowski, Bohdan. *Powracające fale.* Str. 143. Nakł. Autora. Jerozolima, 1945. Cena 6/-.

Lubomirska, Wanda. *Karmazynowy reportaż.* Z przedmową Z. Nowakowskiego. Str. 64. Biblioteka Polska w Londynie. Londyn, 1946. Cena 5/-.

Mackiewicz, Stanisław (Cat). *Lata Nadziei* (17 września 1939—5 lipca 1945). Str. 216. Nakł. Autora. Londyn, 1946. Cena 10/6.

Madariaga, Salvador, de. *Victors, beware.* Str. 304. Jonathan Cape. London, 1946. Cena 10/6.

Matthews, Peter. *European Balance.* Str. VIII, 191. Chatto & Windus. London, 1945. Cena 8/6.

Mickiewicz, Adam. *Pan Tadeusz.* Str. 360. Nakł. „Orbisu“. London, 1946. Cena 10/6.

Mobilizacja Polski na wygnaniu. Str. 7. Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja“ NiD. Londyn, 1946. Cena 2d.

Marcinek, Gustaw. *Listy spod morwy* (Sachsenhausen—Dachau). Str. 124, 2 nlb. Wyd. II oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu. Rzym, 1946.

The Moscow Trial of the 16 Polish Leaders. Str. 25. Liberty Publications. London. (Private Copy).

Na romantycznym szlaku. Str. 100. Biblioteka „Wczoraj i Dziś“. J. Rolls Book Co. Ltd. London, 1946. Cena 4/6.

Nowakowski, Zygmunt. *Orzeł czy Reszka.* Str. 30, 2 nlb. London, 1946. Cena 2/6.

L'Oeuvre internationale de secours à la Bibliothèque Polonaise de Paris devastée par les Allemand en 1940. Fasc. I. Str. 39. Paris, 1945.

Orzeszkowa, Eliza. *Gloria Victis.* T.I. Str. 165. Wyd. Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1946. Cena 9/6.

Orzeszkowa, Eliza. *Opowiadania.* Str. 120. Biblioteka Autorów Polskich. Newtown, 1946. Cena 4/6.

Pius XII Papież. *Powołanie i obowiązki matek i wychowawczyń katolickich.* Przemówienie Ojca św... wygł. na uroczystość Chrystusa Króla dn. 26 paźdz. 1941 r. Str. 16. F. Mildner & Sons. London, 1946. Cena 8d.

Poland and Great Britain before and after the Crimea Conference. Documents. Str. 42. London, 1945.

Poland and the Four Freedoms. I. Political Situation. Str. 10. II. Economic Conditions. Str. 12. III. Security. Str. 18. Armed Forces in Poland. Str. 11. (St. Clements Press Ltd. Druk.). London, 1946.

The Polish Question. (Documents and commentary bearing upon the relations of Great Britain and Poland, 1939—1945). Society of Friends of Poland. Wellington, 1945.

Polonia zagraniczna dobrze zasłużyła się Ojczyźnie. Z okazji demobilizacji żołnierzy-ochotników z emigracji. Str. 48. Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Londyn, 1946.

Pomorski, Edward. *Pod opieką Światowida.* Str. 27. Nakł. autora. Bruksela, 1945.

(Pragier, Adam). *Prof. Adam Pragier o sprawach polskich i o międzynarodowej sytuacji politycznej.* Rozmowę przeprowadził i spisał Wincenty Maliniak. Str. 27. Londyn, 1946. Cena 1/6.

Prus, Bolesław. *Grzechy dzieciństwa.* Str. 59. Biblioteka Autorów Polskich. London, 1946. Cena 3/6.

Report on the Massacre of Polish Officers in Katyn Wood. Facts and Documents. (For private circulation only). Str. 51 (powiel.). London, 1946.

Rostworowski, Jerzy. *Słoneczny rytm.* Z przedmową Z. Nowakowskiego. Str. (VI), 144. J. Rolls Book Co. Ltd. London, 1946. Cena 9/6.

Rundle, Stanley. *Language as a Social and Political Factor in Europe.* Str. 207. Faber & Faber Ltd. London, 1946. Cena 12/6.

Schlesinger, Rudolf. *Federalism in Central and Eastern Europe.* Kegan Paul. London. Cena 30/-.

Sienkiewicz, Henryk. *Bartek Zwycięzca.* Str. 119. Biblioteka Autorów Polskich. Newtown, 1946. Cena 4/6.

Śledziński, Wacław. *Governor Frank's Dark Harvest.* (Ang. tłom. „Swastyka nad Warszawą"). Str. 250. Montgomerys. London, 1946. Cena 12/6.

Soviet Foreign Policy during the Patriotic War. Documents and materials. Vol. 1. June 22, 1941—December 31, 1943. Str. 320. Translated by A. Rothstein. Hutchinson. London. Cena 21/-.

Trial of the Organizers, Leaders and Members of the Polish Diversionist Organizations in the Rear of the Red Army... Heard before the Military Collegium of the Supreme Court of the U.S.S.R., June 18—21, 1945. Verbatim Report. Str. 240, il. Hutchinson & Co. Ltd. London. Cena 18/-.

Ubysz, Mieczysław. *Czas wirujący.* Str. VIII, 72. Nakł. Wł. Helnarskiego. Northeim, 1945.

W obronie wolności i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Dokumenty czerwiec-listopad 1945. Str. 42 (Print. in Scotland by Allan Fowler Ltd., Glasgow C.1).

Wańkowicz, Melchior. *Bitwa o Monte Cassino.* T.I. Str. 448. 2 mapy. Wyd. Oddz. Kultury i Prasy Drugiego Polskiego Korpusu. Rzym-Mediolan, 1945. Cena 30/- w opr. płóc. £3.